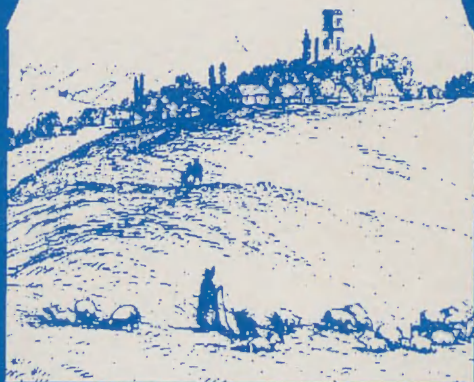


PRACE PIENIŃSKIE

6

1994





Podkomisja Kultury i Historii Turystyki Górskiej
KTG ZG PTTK w Krakowie

Prace Pienińskie

- Tom 6 -



OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK w PIENINACH
SZCZAWNICA 1994

Prace Pienińskie - aperiodyk zawierający artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularno - naukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redaktor: Ryszard M. Remiszewski

Projekt okładki: Helena Sadowska

Skład publikacji: Anna Piekarska

Projekt exlibrisu: Bogumiła Felczyńska

W okienku okładki wykorzystano rysunek z natury B. Stęczyńskiego pt. **Wieś Frydman**

48 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach
Nakład: 750 egz.

Teksty zamieszczane w **Pracach Pienińskich** są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu.

Za przekazane nam teksty składamy *serdeczne podziękowanie*.

W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora.

Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Opracowanie techniczno-graficzne: **ARGoM** Ryszard Piekarski Gliwice 1993 r.



Święto Pienin

100. lecie zorganizowanej turystyki w Pieninach i 100. lecie Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy obchodzono w dniach 8-10.10.1993 roku z dużym rozmachem. Nie obeszło się bez zgrzytów organizacyjnych, mniej w końcu ważnych, jak i oficjalnych protestów, bardziej ambicjonalnych.

Oddział Pieniński PTTK w Krościenku zaprotestował..., właśnie przeciwko czemu? Oficjalna wersja tego protestu mówi o niedopuszczeniu działaczy tegoż Oddziału do współorganizacji imprezy. Działacze z Krościenka zbojkotowali uroczystości i nie wzięli w nich udziału. Nie wdając się w meritum sporu, bo nie miejsce na to w tej krótkiej relacji, mogę jedynie powtórzyć starą maksymę: *nieobecni nie mają racji*, która ponownie się sprawdziła. Nieobecności krościenzczan prawie nie zauważono, nie rozmawiano na ich temat. Czy akurat o to działaczom z Krościenka chodziło?

Mnie osobiście, nie wiem jak innym, było przykro z tego powodu, bo to niezwykle święto Pienin, święto ludzi gór, było przecież okrojone! Zmarnowano tak wspaniałą okazję, aby przed całym środowiskiem górskim, pokazać wspólną wolę i jedność działania, pokazać że Pieniny podzielić się nie dadzą. Stało się inaczej a efekt sporu, niezrozumiałego dla osób z zewnątrz, poszedł w Polskę. Mój profesor w takich chwilach raczył mówić: *nimum in altercando veritas amittitur*, co można tłumaczyć: w zbyt gwałtownym sporze ginie prawda.

Pierwszego dnia w schronisku *Orlica* odbyła się narada przedstawicieli oddziałów karpackich PTTK i posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego PTTK, które prowadzili Adam Chyżewski i Władysław Stendera.

Drugiego dnia na budynku BORT-u odsłonięto pamiątkową tablicę 100. lecia Oddziału szczawnickiego, następnie pocztą sztandarowe i liczne delegacje, złożyły kwiaty na grobowcu Józefa Szalaya. Słowo wprowadzające o Szalayu wygłosiła Jolanta Jarocka-Bieniek, kierowniczka Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy.

W sali widowiskowej DW *Górnik* odbyła się natomiast część oficjalna, organizowana przez Radę Miasta, tu powitano gości z województwa i władz centralnych, tu również wręczono odznaczenia państwowe i PTTK-owskie. Popołudnie zdominowały imprezy towarzyszące przygotowane przez władze wojewódzkie w ramach *Światowego Dnia Turystyki*. Na Palenicy, po uroczystej przysiędze, wręczono adeptom kursu przewodnickiego - legitymacje i *blachy*.

W trzecim dniu w niedzielę, ks. bp Piotr Bednarczyk odprawił uroczystą Mszę św. i poświęcił dzwon dla kaplicy szalayowskiej w Parku Górnym, ufun-

dowany przez Oddział szczawnicki. Następnie w schronisku na Bereśniku, po

poświęceniu obiektu przez ks. bpa Bednarczyka, odbyła się sesja historyczna poświęcona stuleciu Oddziału szczawnickiego, który powstał - co warto przypomnieć - jako czwarty oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w ówczesnych granicach Polski, po utracie ziem wschodnich Rzeczypospolitej jest to Oddział o najstarszym rodowodzie w Polsce.

Uroczystości nagrywała ekipa Telewizji Katowickiej, relację na żywo przez cały czas z *polowego* studia prowadziło Radio Kraków, nagrania dokonała również reporterka Radia Zakopane; obecni byli reporterzy i dziennikarze prasy krajowej i lokalnej.

Zorganizowano kilka rocznicowych wystaw, najciekawsza - heliograviury Józefa Szalaya - w sali pijalni *Józefina i Stefan*, przygotowana została przez Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie i Ośrodek KTG w Pieninach. Ośrodek KTG wydał również z tej okazji kolejny tom 5 *Prac Pienińskich* poświęcony

Dzwon do kaplicy szalayowskiej w Parku Górnym.

Na przymocowanych dwóch tabliczkach napisano:

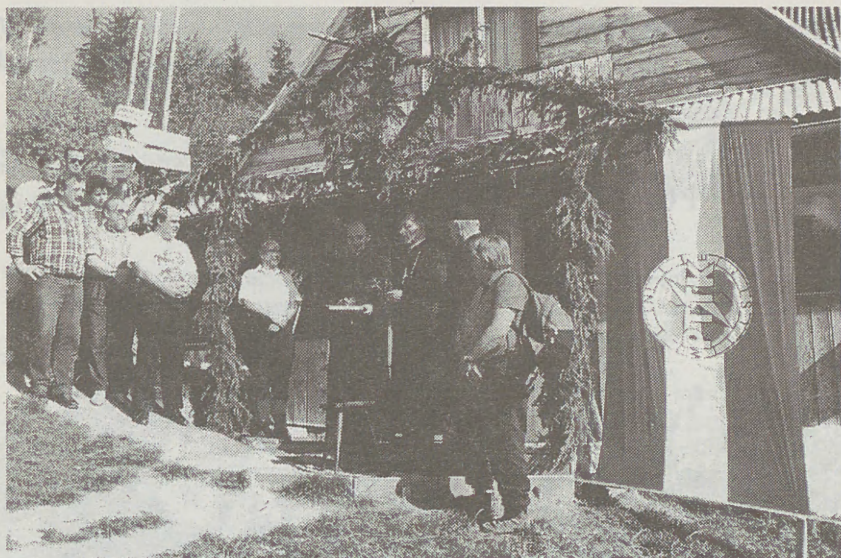
Fundacja Pienińskiego Oddziału PTTK w Szczawnicy,

W setną rocznicę istnienia 1893-1993

Fot. W.Preidl

stuleciu zorganizowanej turystyki pienińskiej. Działacze Oddziału szczawnickiego, na czele z prezesem Stanisławem Urbanem, dali z siebie naprawdę wszystko, aby ta impreza się udała, za co należy im tylko podziękować.

Rozpocząłem relację refleksją, zakończę tym samym. Równolegle z uroczystościami w Szczawnicy, które notabene należałoby traktować jako 100. lecie Towarzystwa Tarzańskiego w Pieninach, w Tatrach, na Hali Gąsienicowej, obchodzono 120. lecie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.



Ks. bp Piotr Bednarczyk święci schronisko na Bereśniku

Fot.: W.Preidl

Przecież odrodzone na fali solidarnościowej Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i powstałe z połączenia PTT i PTK - Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, ma tożsame korzenie, i dlatego obchody te musiały odbywać się w tym samym terminie, niejako konkurencyjnie (trzeba było wybierać!), obok siebie. Czy naprawdę nawet ludzie gór nie potrafią się między sobą porozumieć? Złe to świadczy o władzach obu Towarzystw. Kto z uczestników tych imprez doczeka drugiej setki? Może następne pokolenia będą mądrzejsze, może następne święto Pienin połączy miejscowych działaczy i złączy interesy obu Towarzystw?

Gdybyśmy tylko mogli sobie uzmysłowić sprawę z tego, że po nas wszystkich pozostaną tylko góry, to może mniej byłoby wątpliwych nieporozumień a więcej roztropności.

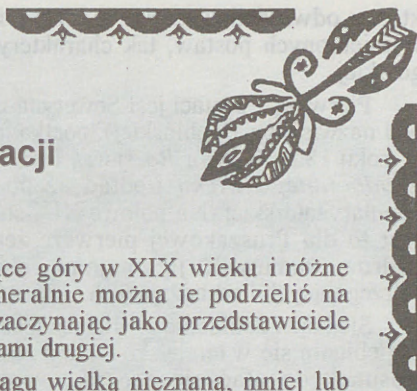


CENTRALNY OŚRODEK TURYSTYKI GÓRSKIEJ
PTTK
W KRAKOWIE
I OŚRODEK KTG W SZCZAWNICY
ZAPRASZAJĄ



NA WYSTAWĘ HELIOGRAMÓW
JÓZEFA SZALAYA
ZORGANIZOWANĄ Z OKAZJI 100-LECIA
PIENIŃSKIEGO ODDZIAŁU PTTK W SZCZAWNICY

WYSTAWA CZYNNA OD 22. IX DO 12. X 1993 r.
W PIJALNI "STEFAN I JÓZEFINA" NA PLACU DIETLA
WSTĘP WOLNY



Z XIX wiecznych peregrynacji w Pieniny

Różne były postacie odwiedzające góry w XIX wieku i różne nastawienie ich wobec gór. Generalnie można je podzielić na kilka grup, choć bardzo często zaczynając jako przedstawiciele jednej stawali się następnie reprezentantami drugiej.

Dla jednych góry są w dalszym ciągu wielką nieznaną, mniej lub bardziej abstrakcyjnymi pojęciami z zakresu geografii, o których istnieniu wprawdzie się słyszało, lecz nie traktowało wcześniej jako miejsca ewentualnych peregrynacji, odpoczynku, źródła podniet duchowych, czy emocjonalnych. W góry kierują się jeszcze często do końca nie przekonani o słuszności swego wyboru - poznania nowego i tajemniczego. Przeżycia i opisy ich doznań, zmiany w nastawieniu są doskonale widoczne na kartach ich wspomnień. Dla drugich wycieczka w góry jest rzeczą już znaną; poznali je i polubili, budzą w nich określone reakcje. Ludzie owi oczekują od nich konkretnych przeżyć, doznań estetycznych czy turystycznych, jadą dla wzruszeń bądź wypoczynku. Ich opisy nie stanowią relacji z odkrywania nowego, nieznanego świata, lecz wspomnienia z regionów znanych, lubianych, godnych opisanie. Następną grupą są ci, dla których góry stanowią miejsca bardzo dobrze znane, miejsca w których prowadzi się badania naukowe, jako tereny celowej i systematycznej eksploracji badawczej. Ci udają się w górskie rejony dla pierwiastka najbardziej wzniosłego - poznania. Oczywiście urodą gór są zafascynowani, bez tego elementu nie kierowaliby się w te rejony. Skoro już przyroda i krajobraz opanowały ich dusze i umysły, prócz suchych wyników badań, pragną je przybliżyć innym. Wreszcie czwarta grupa to ci, którzy góry znają doskonale, nie kieruje nimi chęć poznania naukowego i badań, lecz możliwość zwiedzania, zachęcania do tego innych. Chcą przybliżyć góry, opisują je, legendy z nimi związane, miejscową ludność itp. W ich pracach mniej miejsca poświęcono opisom roślinności, klimatu, budowy geologicznej, czy hydrografii, więcej natomiast możliwościom wynajęcia przewodnika, sposobom i środkom komunikacji, bazy żywieniowej. Piszą więc przewodniki, artykuły popularyzujące okolice górskie, zachęcające do ich odwiedzenia.

Każda z tych grup ma swoich licznych przedstawicieli w historii polskich XIX wiecznych peregrynacji górskich. Niektórzy z nich pozostawili po sobie wspomnienia na kartach książek, doskonały materiał źródłowy dla historyka ubiegłego stulecia. Celem, jaki postawili sobie autorzy niniejszego artykułu, jest przedstawienie wybranych, reprezentatywnych relacji pięciorga podróżnych,

k którzy odwiedzili Pieniny w XIX wieku. Są oni przedstawicielami wyżej wymienionych postaw, tak charakterystycznych dla XIX wiecznej turystyki górskiej.

Pierwszą z postaci jest Seweryna z Żochowskich Pruszkowa (znana także pod nazwiskiem Duchinińskiej), poetka, pisarka, działaczka *Wielkiej Emigracji*¹. W roku 1857 na wzór *Rozrywek* Hoffmanowej zaczęła wydawać *Rozrywki dla młodocianego wieku* i odtąd aż po rok 1863 poświęciła się literaturze popularyzatorskiej. Na połowę XIX stulecia datuje się jej pienińska wyprawa. Jest to dla Pruszkowej pierwsze zetknięcie z górami. Jak sama pisze, do podróży namówili ją znajomi, choć nie brakowało licznych głosów ostrzegających i odradzających.

Śledząc i dokładnie analizując tekst autorki wyraźnie widzimy, jak w miarę zagłębiania się w tereny Podhala a następnie Pienin zmienia się radykalnie jej stosunek do otaczającego ją nowego świata. Gdy Pruszkowa ruszyła w Pioniny, te były już znane i odwiedzane a okolice opisane. Przed wyprawą mogła Pruszkowa usłyszeć lub przeczytać o ewentualnej trasie, bo takie informacje były już dostępne. Z pierwszych relacji tej wrażliwej kobiety wynika, iż krajobrazy i mijane okolice zaskoczyły ją całkowicie. Liczyła na romantyczne widoki, sielankowe okolice, ogólne wygody podczas podróżowania. Nie dziwny się jej - takie było nastawienie wszystkich, którzy decydowali się ruszyć w góry. Tymczasem już za wsią Lubień *żegnać się trzeba z cywilizacją*². Okolice sprawiały wrażenie zimnej pustyni (było lato), powietrze było zbyt ostre, ziemia zbyt jałowa, *gdzie okiem rzucisz, wszędzie pusto i smutno, cóż bo to góry dzikie i bezładne*³. Kto nie miał dość hartu i odwagi, kto nie chciał dokładnie poznać, wracał przerwawszy swą podróż i na zawsze pozostawał pod wrażeniem okropności gór. Kto jednak miał odwagę i chęć dalszego podróżowania, rychło zmieniał zdanie. Nie inaczej jest i z Pruszkową - nie zrażona pierwszymi trudnościami kontynuuje swą podróż, aby już w Gorcach podziwiać wspaniałe widoki Tatr - *przecudowny był widok Tatrów (...) wszystko nas w nich zachwycalo*⁴. Wreszcie dotarto do celu podróży, Pieniny zachwyciły podróżnych, z zachwytem opisuje Pruszkowa ruiny Czorsztyna i urodę Niedzicy, przepiękne krajobrazy - *bo cię to znowu zachwycą widok nowy a cudny, widok inny, zupełnie od wszystkich poprzednich a znów bez wątpienia do najpiękniejszego w kraju należący*⁵. Tak więc podróż zmienia całkowicie wyobrażenia i nastawienie autorki do gór: początkowe pełne fałszywego obrazu gór, następnie rozczarowanie i zniechęcenie, poprzez powolne odkrywanie uroków aż po fascynację. Stanowi Pruszkowa charakterystyczną postać XIX wiecznego podróżnika udającego się pierwszy raz w tereny górskie. Jej opis stanowi doskonały materiał źródłowy pozwalający nam dzisiaj dokładnie poznać wszystkie przejawy psychiki, czy życia codziennego podróżników z ubiegłego stulecia.

Z tego samego okresu pochodzi inny opis peregrynacji w Tatry i Pieniny Marii Steczkowskiej. Autorka po wycieczce w Tatry skierowała się w Pieniny⁶. Zna te tereny, dlatego nie poświęca miejsca opisom *dzikości*, lecz przytacza w popularnej formie ciekawostki historyczne regionu i przede wszystkim opisy



*Wjazd do Pienin i Łazienek na Dunajcu
Fotografia ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach*

pięknego krajobrazu⁷. Historyk, czy miłośnik flisactwa pienięskiego, znajdzie tu ciekawe informacje na temat XIX wiecznych spływów Dunajcem; dla autorki spływ był wydarzeniem cudownym - *o czemuż ci, którzy zwiedzają i pod niebiosą wynoszą piękności brzegów Renu, nie znają Pienin naszych*,⁸ *co do Pienin (...) trudno wyobrazić sobie bardziej zajmującą, i na malej przestrzeni tyle piękności w sobie mieszczącą formację gór*⁹. M. Steczkowska, córka profesora z Uniwersytetu Jagiellońskiego, знаła i podziwiała góry; reprezentuje ona postać XIX wiecznego eksploratora gór, pragnącego poznać i podziwiać, zwiedzić, i podzielić się wrażeniami z innymi.

Dla Kaźmirza Łapczyńskiego, który w 1861 roku postanowił wybrać się do Szczawnicy, góry były już znane. Wcześniej kilka razy odwiedzał Tatry, znał Podhale i drogę z Krakowa ku Kuźnicom. To co dla Pruszkowej było terenami dziewiczymi, dla Łapczyńskiego było już znane. Nie poświęcał zatem więcej miejsca *dzikim i bezludnym* okolicom zaraz za Mogilanami, bo znał je już wcześniej i wiedział, że nie różnią się zbytnio od innych okolic południowej Galicji, i jako takie nie wymagają nadzwyczajnych opisów. Po wtóre przy opisach gór pragnął poświęcić uwagę okolicom naprawdę na to zasługującym. Jego opis drogi do Pienin toć gawędy z góralami, pobieżne opisy okolic. O wiele więcej miejsca poświęca Łapczyński¹⁰ uroczym okolicom pienięskim - zna dobrze najważniejsze rzeki i potoki, wsie i osady oraz grzbiety górskie. Łapczyński poleca różnego rodzaju możliwości wypoczynku w górach, nawet dla pragnących pobytu wśród górali, z dala od dolin¹¹, poleca jako wspaniałe spływy Dunajcem¹², wycieczkę w uroczyska lasy pienięskie, opisując przy tym dokładnie trasę swej wycieczki i ciekawostki godne zwiedzenia, poświęca

ponadto uwagę wybranym punktom widokowym. Pięćtygodniowy pobyt w Szczawnicy i Pieninach był dla Łapczyńskiego niezapomnianym przeżyciem o charakterze wybitnie turystyczno - rekreacyjnym. W jego osobie możemy zauważyć ten sam typ podróżnika co M. Steczkowska. Podróżnika, który góry traktuje jako doskonale miejsce dla letniego wypoczynku, miejsce do którego się chętnie wraca, i które można *rozreklamować*.

W odróżnieniu od Pruszkowej, dla której góry były dopiero co odkrytą wielką niewiadomą, do Steczkowskiej i Łapczyńskiego, którzy w górach widzieli wspaniałe miejsce dla turystycznych wycieczek, i odpoczynku, dla Bronisława Gustawicza, naukowca, i badacza, profesora Akademii Umiejętności, góry były miejscem badań. Urodził się i wychował u ich podnóża, wielokrotnie przemierzył je podczas studiów, i pracy zawodowej. *Kto raz wstąpił w uroczyska tych gór wewnątrz (...) będzie za nimi tęsknił, jakby za ukochaną osobą, będzie pragnął zobaczyć je raz jeszcze*¹³. Góry pociągały profesora nie tylko ze względu na pole badań - widział w nich miejsce także dla wypoczynku. Jest praktykiem i znawcą jeśli chodzi o tematykę górską; już we wstępie krytykuje dotychczasową literaturę przedmiotu; opisy pochodzą bądź od naukowców i są zbyt *suche*, bądź też od podróżników, którzy za mało miejsca poświęcają praktycznym opisom, popełniając przy tym różne błędy - geograficzne, botaniczne, historyczne itp. Gustawicz w opisach opiera się na najbardziej fachowej literaturze, cytując wielokrotnie innych autorów. Jak na prawdziwego naukowca przystało mamy w jego dziele obszerne informacje historyczne, etnograficzne, geograficzne i przyrodnicze. Zarówno trasa z Krakowa w Pieniny, jak i same Pieniny, są bardzo dobrze opisane pod względem turystycznym z licznymi cennymi uzupełnieniami naukowymi. Opisuje Gustawicz trasy wycieczek w Pieninach (m. in. na Trzy Korony¹⁴), miejscowe ciekawostki i legendy z nimi związane. Jego ścisły umysł naukowca każe mu być krytycznym - wszystko analizuje i krytycznie komentuje, zostawiając czytelnikowi w pełni wiarygodne materiały dotyczące różnorodnej tematyki pienińskiej.

*Góry i lasy to najpiękniejsza ozdoba ziemi*¹⁵ - Stanisław Staszic zapoczątkował w historii nauki, kultury, i turystyki polskiej wielki przełom - badanie, poznanie, i zwiedzanie gór. Element naukowy łączył ściśle z odczuciami estetycznymi; góry stanowiły dla niego miejsce badań, i odpoczynku. Był prekursorem trwającego do dnia dzisiejszego typu naukowca, któremu nieobca jest turystyka górską. W drugiej połowie XIX wieku jednym z nich był właśnie Gustawicz. Badał, poznawał i starał się zachęcić innych - jakże inne są jego opisy. Poważne, dokładne, krytyczne, w których każdy mógł znaleźć coś dla siebie, od nauki po legendy, od sposobów badań po formy turystyki, a wszystko to na najwyższym poziomie.

Pieniny, jak i inne pasma Beskidów, były coraz liczniej odwiedzane przez turystów. Pojawiła się wreszcie, bo jest to konieczność historyczna, fachowa literatura przedmiotu - mowa tu o pionierskim przewodniku Eugeniusza Janoty¹⁶. Dziełko to jest właściwie nie tylko przewodnikiem w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, ale jakby informatorem, małym wademecum dla wszystkich

udających się w Beskidy Zachodnie; dawał im, na niewielu stronach, krótkie informacje o godnych zwiedzenia miejscach¹⁷. Zarówno pod względem objętościowym jak i informacyjnym *Przewodnik* pozostaje w tyle za pracą Gustawicza, nie mniej nie można go nie doceniać. Był przewodnikiem z nazwy dla Pienin, zawierał najistotniejsze wiadomości z dziedziny turystyki, historii i etnografii regionu pienńskiego. Zamieścił autor wybraną literaturę przedmiotu, przedstawił ponadto zaczerpnięty od F. Berdau'a spis roślin charakterystycznych dla Pienin. Najwięcej materiału poświęcił oczywiście dla ewentualnych podróżnych; opisał najwygodniejsze szlaki i trasy, miejsca najbardziej godne zwiedzenia. Podaje Janota niektóre źródła lecznicze, poleca ponadto szczególnie spływ Dunajcem. Należy pamiętać, iż literatura przewodnikarska była w tym okresie jeszcze w powijakach. Dzieło Janoty było pionierskie (za *Przewodnik* ... otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim doktorat filozofii) i otworzyło drogę następcom między innymi W. E. Radzikowskiemu, F. Kmiotowiczowi. Ukazanie się *Przewodnika* było jak gdyby zamknięciem pewnego okresu w literaturze dotyczącej peregrynacji w Pieniny w XIX wieku i samych wypraw. Jeszcze nie tak dawno wyruszano w góry nieznane, teraz już są dostępne dla każdego. W pierwszych wspomnieniach przebija jeszcze niepewność, ale powoli jej miejsce zajmuje fascynacja górami. Pierwsze opisy to luźne uwagi pisane pod wpływem emocji, nowych doznań, powoli jednak przechodzą metamorfozę - są coraz dokładniejsze, wiarygodniejsze, aby ostatecznie zaowocować pojawieniem się literatury fachowej - przewodnikarskiej.



Fotografia ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach

Autorzy niniejszego artykułu przez ukazanie różnych postaci i różnego charakteru ich opisów pragnęli przedstawić, jak w przeciągu XIX wieku zmieniło się nastawienie ludzi do Pienin, jakie charakterystyczne postacie i nastawienia (wspólne nie tylko dla Pienin ale i dla pozostałych pasm) występowały w tym czasie. Wszystkie one przez swą różnorodność, a mimo to jednakowy stosunek do gór, doprowadziły do szybkiego rozwoju wiedzy o Pieninach i turystyki w tych górach.

Bibliografia

- ¹ *Polski Słownik Biograficzny*, Kraków 1939-46, t. V, s. 440-441 Dubs M., Duchńska Seweryna z Żochowskich,
- ² Seweryna Prusakowa, *Rozrywki dla młodocianego wieku ...*, T. IV, Warszawa 1863, s. 31,
- ³ Tamże, s. 33,
- ⁴ Tamże, s. 42,
- ⁵ Tamże, s. 59,
- ⁶ Steczkowska M.: *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858,
- ⁷ Tamże, s. 163-180,
- ⁸ Tamże, s. 171,
- ⁹ Tamże, s. 178,
- ¹⁰ Łapczyński K., *Lato pod Pieninami i w Tatrach przez...*, Warszawa 1866, s.25 i dalej,
- ¹¹ Tamże, s. 35,
- ¹² Tamże, s. 45-47,
- ¹³ Gustawicz B., *Wycieczka w Czorszyńskie*, Warszawa 1881, wstęp,
- ¹⁴ Tamże, s. 263-264,
- ¹⁵ Tamże, s. 268,
- ¹⁶ Janota E., *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatry i Pienin*, Kraków 1860, s. 92,
- ¹⁷ Reychman J., *Przewodnik do Tatry, Pienin i Szczawnicy* W. Eljasza, *Ziemia XXXVIII*, Warszawa 1947, s. 152.



Właśnie Krościenko

Felieton ukazał się w *Dzienniku Polskim* nr 67 z dnia 20.03.1957 roku. Odszukany został przez Panią Stojakowską - Staichową w archiwum Męża i przekazany naszej Redakcji. Felieton nie stracił na swej aktualności mimo upływu czasu i warto go przypomnieć. Dzięki Pani Zofii możemy uzupełnić go listem Autora wysłanym do *Dziennika*, w którym odnajdujemy echa tej publikacji

Redakcja

Stolik przy którym siedzę, nie zachęca do pytania o kawę. Nie tylko zresztą stolik. Cztery izby jedynej w Krościenku restauracji zalatują specyficzną wonią małomiasteczkowych karczem - piwa i kapusty. A jednak w jadłospisie figuruje *kawa parzona ziarnista* i co chwilę podchodzi ktoś do kuchennego okienka z wołaniem: - *Krysiu, dejże kawy! Albo: kawę mocie??* Wygląda na to, że kawa stała się tutaj narodowym trunkiem. Ośmielam się więc i ja. No cóż, lura. Ale czasem pozory wypełniają zadanie autentyku. Siedzę więc nad ową *parzoną ziarnistą* i podziwiam belwederczyka Goszczyńskiego, gdy w kwietniowy dzień 1832 roku notował w swym dzienniku: *...ściśnione domy, Krościenka i kościółek jego o czarnym dachu, przyparte do podnóża Pienin, wydawały się, jak dzieło malarskiego pędzla, na zielonem tle lasów*. Bystre miał oczy Pan Seweryn i nie plone pióro; zdanie to celnie określa miścinę nad Dunajcem w nowotarskim powiecie, lokowaną w 1348 roku. Krościeńscy mieszczenie mają w historii kartę o niebywale jakiej sławie. W latach 1619-1636 prowadzili nieustępliwą walkę z czorsztyńskim satrapą, starostą Baranowskim, który nie przebierał w środkach, by z wolnego miasteczka uczynić pańszczyźnianą wieś. Walkę tę wygrali. Wiele zresztą epizodów z dziejów Ziemi Czorsztyńskiej świadczy jak najlepiej o godności, żywotności i przedsiębiorczości krościeńskich obywateli. Cóż zostało z tych świetnych tradycji? Czy kiedykolwiek wyciągnięto realne wnioski z poetycznego zachwyty Goszczyńskiego? Czy Krościenko jest dzisiaj, jak dzisiaj gospodarzą się jego mieszkańcy?

Do gospodniego stolika wróciłem w porze obiadowej, o pierwszej. Zostałem wszystkich bez miara rannych kawiarzy, pięciu. Byli już mocno podpici. Widocznie kawa stanowiła *podkład*. Teraz też słyszę wołania o ową kawę. To pewnie na *okład*. Siedzę wtulony w ką w izdebce obok kuchni, nieśmiało proszę, urzędującej od południa kelnerki, o obiad. Boję się zaczepki. Raz po raz przechodzą obok, zerkają na *niepilego* zamroczoneymi oczkami. I śpiewają. Głośno, bardzo głośno. Odróżniam niektóre zdania: - *To mój najmiłszy kochanek...* Albo: - *Na morzu biją bałwany...*

Ci chłopcy, tutaj, pozierają z niskich, zakurzonych okien gospody na szarą, marcem obłożoną ulicę Krościenka. Miasteczko liczy niewiele ponad dwa tysiące mieszkańców. Wzniesione 420 metrów nad poziomem morza leży nad wpływającym z jednego przełomu w drugi Dunajcem, u ujścia domowej swojej rzeki, Krośnicy. Do doliny tej schodzą roztocza i stoki trzech karpackich grup górskich: Pasma Lubania - sąsiadujące z Gorcami i Beskidem Wyspowym, Pieniny - w dwóch swoich najpiękniejszych gniazdach: Trzy Korony i Pieninek - oraz Beskid Sądecki. Przez centrum miasteczka biegnie główny szlak karpacki, czerwonoznaczony. Blisko stąd na Sokolicę, Trzy Korony, do Grywałdu i Czorsztyna, blisko na Lubań, do rezerwatu modrzewiowego i wspaniałego rezerwatu ścisłego w rejonie Pienińskiego Potoku. Blisko na Radziejową, do Szczawnicy. Tak. To centrum turystyczne najpiękniejszej obok Tatr górskiej krainy Polski. Siedziba władz Pienińskiego Parku Narodowego. Kapielisko, posiadające silną szczawę alkaliczno-wapniowo-słoną i kilka źródeł dzikich, w roku pańskim 1957 dokładnie jeszcze nie zbadanych. Ale do 1830 roku czynne były tutaj łazienki i wysyłano 40000 butelek wody leczniczej rocznie. W zaciszu mieszczańskiego rynku stoi czternastowieczny kościół, w którym w ostatnich latach odsłonięto spod tynku jedyną w swoim rodzaju, bo pochodzącą z trzech okresów, polichromię. I domy, bielone, charakterystyczne domki mieszczańskie, tworzące miejscami zwarty zespół, żywy *park etnograficzny*, dokument przemian społecznych i siły twórczej polskiego cieśli. Ale nade wszystko - krajobraz. Niezwykłość zielonego, górskiego świata skłoniętego nad Dunajcem, przebogaconego kształtem grzbietów i wierchów, wielkością drzew i kwiatnych roślin.

I cóż jeszcze? Lekarz, apteka, notariusz, adwokaci, poczta, liceum ogólnokształcące, szkoła zawodowa i podstawowa, jeden kiosk *Ruch*, *księgarnia*, której zasoby można pomieścić na solidniejszej półce...

Czasem przedstawienie na scenie amatorskiej, właśnie grają ludową sztukę *Inne czasy*. No, no.... Poza tym tak zwani letnicy, których goszczą mieszczańskie domy w lipcu i sierpniu. Jest też niedawno powstały oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. I - Prezydium. Prezydium Gminnej Rady Narodowej. Nie *miejskiej*. Gminnej.

Chłopcy śpiewają: - *Nasza Sokolica stoi niby świca, jak kto na niom wyndzie, każdy sie zachwycą ...* Ostro śpiewają. Czy też *kto* z Prezydium Gminnej Rady Narodowej wyszedł kiedy na ową Sokolicę i zachwycił się swoim Krościenkiem. A wy, chłopacy *kawiarze*, czy wyciągnęliście jakieś konkretne wnioski z owego zachwytu *każdego* człowieka. Jak widać, nie czekaliście i czekacie na dyrektywy z Nowego Targu, albo z samego Krakowa. A może czekacie na Warszawę, która sypnie złotówkami na jakąś przystań flisacką, na dom i klub turystyczny, na rzemiosło krościeńskie, na budzenie z martwych ślicznego miasteczka, będzie was propagować w pismach i posyła wam falangi turystów? Otworzy hotel turystyczny, urządzi czwartki literackie, rozsypie dolary po żółto, zielono i czerwono znacznych szlakach turystycznych? Czekacie też pewnie na Zarząd Dróg Wodnych, by wam podniósł i umocnił brzegi waszej cudnej rzeki. A potem ktoś tam na tych brzegach może postawić

jakaś przystań, urządzi plażę, ustawi kioski z cukrami, sprowadzi ilustrowane pisma...

Więc właśnie czekacie, śpiewając tymczasem: - *Przyszedł nam rozkaz ruszyć do boju...* Ostro śpiewacie.

Zapisałem wiernie te słowa waszych śpiewek, wszystkie słowa, które zrozumiałem. Niczego po dziennikarsku nie zmyśliłem. Owszem, ładne niektóre nuty. Ale chyba najpiękniejsze, to właśnie te ostatnie: - *Przyszedł nam ruszyć do boju...* Właśnie. Najwyższy czas! Tylko jakoś musicie wyjść z gospodniej izby, przejść się na ową Sokolicę, *pozierać* nie na *bucki* co się ozwijają, tylko na cudu i łaski cudzej wyglądające Krościenko. A potem zejść, zakasać rękawy i wspólnie z światłymi obywatelami miasteczka - których nie brak - wziąć się do trudnej, potliwej, nie bardzo opłacalnej roboty. Znaie zapewne przypowieść o Kubie, który zapuścił krowę, musiał ją w końcu zabić i zjeść:

*...smakowała mu bardzo. Ale,
Gdy zjadł ją kawał po kawale,
Biedaczek pojął, że będzie najprościej
Do krowich - własne podorzucać kości.
Bo na tym świecie, żeby wyjść na swoim,
Trzeba pogodzić się nawet i z gnojem.
I trzeba z krową, która troszkę bodzie -
Żyć w znojnnej, gnojnej, ale dojnnej zgodzie...*

(K. H. Rostworowski, *Krowa i Kuba*)

Trzeba pogodzić się przede wszystkim z własnym potem, ze znojem. Nikt wam niczego nie da. Ale mogą wam pomóc. Zacząć musicie wy, na przykład między dziewiątą rano a pierwszą po południu. Na kawę zaś, tym razem bez cudzysłowu, pójdziemy razem do klubu turystycznego. Może właśnie od tego klubu trzeba byłoby w tym roku zacząć? Przyjadą do was prelegenci pisarze, dyrektorzy departamentów, spece jaśniejszego życia, wszyscy tacy, których zachęci do przyjazdu wasza inicjatywa i praca. Ostatnio urządzono w miasteczku kurs przewodników po Pieninach, jest to zasługa dyrekcji Parku Narodowego i PTTK. Niechże to będzie początkiem *ruszenia do boju*.

Przyszłość Krościenka leży w głowach i rękach obywateli krościenkich. Dążmy teraz do urealnienia i urentownienia turystyki. Ruch turystyczny musi przynosić dochód obywatelom i państwu. W miasteczku nad Dunajcem czynne jest kino, w którym wyświetla się filmy wąskotaśmowe. Nieme. Niema jest ta wspaniała górską kotlina. A trzeba, by przemówiła sześćsettyśięcnej rzeszy turystów, która przepelnia Tatry, czyni je kiermaszem i lunaparkiem. Krościenko winno stać się z woli i pracy swoich obywateli pienińskim Zakopanem. Właśnie czarujące pięknem krajobrazu, koncentrujące wiele szlaków turystycznych, mające sławną kartę w historii Podhala - Krościenko.

Szanowny Panie Redaktorze,

- spieszę zakomunikować o milej niespodziance. W 67 numerze *Dziennika Polskiego* z dnia 20 marca br. ukazał się mój artykuł p.t. *Właśnie Krościenko*, wykazujący zasadniczą dysproporcję między naturalnymi przymiotami Krościenka nad Dunajcem, a postawą jego obywateli. Skutek tego artykułu był zgola niespodziewany.

W dniach 27 i 28 bm. odbył się tam egzamin kandydatów na przewodników po Pieninach. Gdy w towarzystwie czterech kolegów egzaminatorów wysiadłem z autobusu w miasteczku, podeszło do nas kilku obywateli i wszyscy kandydaci przewodnictwa, z bardzo tajemniczymi minami. Odprowadzono nas do budynku liceum ogólnokształcącego, w którym odbywał się egzamin, po czym delegacja *procesji* w sposób uroczysty zaprosiła mnie na... otwarcie KLUBU TURYSTY w Krościenku w dniu 5 maja w niedzielę o godz. 17 - tej. Proszono mnie też o wygłoszenie prelekcji inaugurującej stały program imprez kulturalno-oświatowych w klubie.

Zrobiono to w sposób niezwykle przyjemny. W rozmowach z miejscową inteligencją i z flisakami stwierdziłem, że artykuł znalazł właściwe echo.

Piszę o tym wszystkim dlatego, że teraz ów naturalny a bardzo cenny zapal należy za wszelką cenę podtrzymać, podsycać i poprowadzić krościenčan do stworzenia jakiegoś innego życia w ośrodku, który niewątpliwie może być pienińskim Zakopanem. Życie stanęło tutaj w 1939 roku, a i wtedy nie było zbyt żywe ... Bąknąłem coś o konieczności zaproszenia przedstawicieli *Dziennika Polskiego* na otwarcie klubu. Dla nich dziennikarze - i w ogóle ludzie z Krakowa, to trochę Marsjanie. Do letników co prawda przyzwyczaili się, ale tylko do letników. Nikt nie interesuje się Krościenkiem.

Bąknąłem więc o tej konieczności, ale... bardzo speszzone miny w mig zorientowały mnie, że nie mają grosza na opłacenie podróży *panów redaktorów z Krakowa*.

Zwracam się więc z uprzejmą prośbą o przemyślenie sprawy i powzięcie decyzji co do dziennikarskiej wycieczki do Krościenka na niedzielę 5 maja. Gdyby zachodziła konieczność przenocowania, nie przewiduję w tej materii żadnych trudności.

Sądzę, że z wielu względów przybycie Panów z Krakowa będzie ogromnie pożyteczne no i - biorąc pod uwagę charakter *Dziennikowych* reportaży - konsekwentne. Jeżeli nie znajdziecie Panowie żadnych możliwości wycieczki, to może zlecić wyjazd kol. Przygórskiemu z Zakopanego? Jeszcze raz uprzejmie proszę o łaskawe przemyślenie sprawy

i - przesyłam wyrazy uszanowania
(podpis nieczytelny)

Zakopane, 30 kwietnia 1957 roku.

Żywoczańskie, *Wantule*, Tadeusz Staich





Geneza Sanktuarium bł. Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach

Oklejnocie zagubionym w górach pisał Jan Wiktor¹, myśląc o Pieninach. Taki tytuł nadał swej książce ks. dr Bronisław Krzan², niestrudzony badacz lokalnej historii, dla niego klejnotem było Krościenko nad Dunajcem. Dla mnie takim klejnotem jest Góra Zamkowa w Pieninach³, drzewiej odosobniona, niedostępna, zwieńczona XIII-wiecznym refugium - uwitym niby orle gniazdo na szczycie trudno dostępnej skały - pisał Stanisław Smólski.⁴

Zamek prawie od samego początku łączono z osobą księżnej Kunegundy. Fakt ten potwierdzają wyniki badań archeologicznych, próbując uściślić chronologię powstania zamku. Przyjmuje się za dolną granicę czasową 1257 rok, kiedy to Kunegunda otrzymała od swojego męża księcia Bolesława Wstydliwego, ziemię sądecką. Datę końcową wyznacza natomiast trzeci najazd Tatarów w 1287 roku.⁵

Wzniesiony najprawdopodobniej przez księżnę Kunegundę zamek pieniński miał od samego początku charakter schronienia. Czesław Deptuła⁶ przekonywująco odpowiedział na pytanie dla kogo zamek był przeznaczony. Było to z góry zaplanowane miejsce schronienia dla konwentu sądeckiego w warunkach szczególnego zagrożenia. W hagiograficznym *Żywocie Kingi*⁷ wspomina się o tym, że siostry prowadziły w zamku regularne życie zakonne. W zamku Kinga zgromadziła załogę rycerską, grupę kapłanów świeckich i zakonnych, którzy odprowadzali tam regularne msze i godziny kanoniczne. Zamek mimo szczupłości miejsca był dostosowany do przejęcia w razie potrzeby funkcji klasztoru.⁸

Księżna Kunegunda przeżyła kilka najazdów tatarskich, podczas ostatniego z nich ratowała się ucieczką w Pieniny wraz z siostrami zakonnymi i ludem. Pobyt jej w Pieninach owiała już legenda a lud miejscowy w licznych podaniach przekazywanych przez pokolenia, zachował na trwałe w pamięci postać świętej. Tak: *świętej!* - bowiem dla górali pienińskich błogosławiona znaczy tyle co święta.

Kunegunda, bardziej znana jako Kinga, w poczet błogosławionych zaliczona została 11 czerwca 1690 roku przez papieża Aleksandra VIII, jej proces kanonizacyjny podjęty w XVIII wieku wciąż trwa.

POCZĄTKI SANKTUARIUM

Góra Zamkowa z okolicznym lasem wchodziła w skład starostwa czorsztyńskiego, które było dobrami królewskimi. Po rozbiorze Polski i zniesieniu starostwa przez Rząd Austriacki, dobra królewskie sprzedano na publicznej licytacji (1812-1822) Grossom. Kamera Kamieniecka zarządzająca dobrami czorsztyńskimi wyłączyła ze sprzedaży Górę Zamkową, którą przekazała bezpłatnie na własność Gminie krościeńskiej. Intencją Kamery było *uszanowanie przywiązania górali pienińskich do Świętej*.⁹

Jeden z proboszczów krościeńskich - ks. Jan Bączyński, nazwał to miejsce patrymonium, czyli miejscem dziedzicznym. Zdaniem Stanisława Smólskiego¹⁰ nazwa ta została przez ks. Bączyńskiego *ad hoc ukuta... dla nadania szczególnej wagi i religijnego posmaku jego akcji*. Bez wątpienia od momentu powstania tuż obok ruin zamku sanktuarium bł. Kingi, z inicjatywy tegoż proboszcza, corocznie 24 lipca odbywają się do tego miejsca procesje.

Pierwszy odpust odbył się w 1921 roku. Upamiętniony został groźnym pożarem lasu wokół zamku, spowodowanym przez nieostrożnych turystów. Z braku wody, pożar gaszono lawiną kamieni, zrzuconych z *ogródka Św. Kingi*. Zniszczono wtedy ziołorośla i kwiaty zasadzone tu, jak mówi legenda, przez bł. Kingę.¹¹

Procesje pielgrzymkowe są zawsze uroczyste, barwne, dziekczynne za udzielone łaski. Pamięć o bł. Kindze pozostaje żywa wśród górali pienińskich, *czczą Ją jako opiekunkę ludzi z trudem zdobywających chleb na nieurodzajnej ziemi oraz jako patronkę polskiej kultury ludowej*.¹²

POWSTANIE KOMITETU

W 1892 roku, w dniach od 23 do 31 lipca w Starym Sączu obchodzono 600. rocznicę śmierci bł. Kingi, wówczas to pomyślano o upamiętnieniu i uczczeniu Jej pobytu w Pieninach¹³. Feliks Wiśniewski pisał: *Postanowiono uczcić tę świętą patronkę pamiątkową budową na gruzach wslawionego jej tylokrotną bytnością i obroną zameczku Pienińskiego*.¹⁴

W 1895 roku po uzyskaniu zezwolenia c. k. Namiestnictwa zawiązał się Komitet Budowy Kaplicy św. Kunegundy w Pieninach, który za cel obrał sobie zebranie funduszy. Komitet na samym początku nie miał, jak sądzę, jasno sprecyzowanego planu realizacji zamierzenia. Zastanawiano się nad budową kapliczki lub innego monumentu¹⁵. Kto był inicjatorem zawiązania się Komitetu i kto stanął na jego czele? Sprawa nie jest do końca jasna. W literaturze spotykamy się z informacją, że na czele komitetu stanął Feliks Pławicki¹⁶, emerytowany rotmistrz i poseł na Sejm Galicyjski, dzierżawca dóbr w Szczawnicy¹⁷, sugerowano też, że na skutek jego starań powołano Komitet¹⁸. Odmiennego zdania był Juliusz Zborowski¹⁹, który twierdził, że inicjatorem zawiązania Komitetu był Feliks Wiśniewski, długoletni dzierżawca zakładu zdrojowego w Szczawnicy, w czasach gdy uzdrowisko było własnością Akademii Umiejętności w Krakowie. Trudno dociec prawdy, kto mógł być pierwszym pomysłodawcą, Pławicki czy Wiśniewski?

Józef Nyka²⁰ podaje, że na rok przed powołaniem Komitetu, Towarzystwo Tatrzańskie w Szczawnicy *oznaczyło* drogę do zamku, jak to oznaczenie miało wyglądać nie wiadomo. Wiemy natomiast, że znakowania tej drogi *farbą* dokonano dopiero w 1906 roku. Zarząd Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy na posiedzeniu w dniu 18 lipca 1894 roku przyjął sprawozdanie Feliksa Wiśniewskiego, w protokole zapisano: *iż urządzona została droga do zamku św. Kingi*²¹. *Urządzenie* drogi, to raczej jej zbudowanie, *oznaczenie* - mogło być jej elementem. W zachowanych materiałach źródłowych osoba Feliksa Wiśniewskiego powtarza się często, z tego możnaby wnioskować, że udzielał się - przynajmniej na początku - bardziej niż Pławicki. Dlatego prawdopodobniejszą wydaje się informacja Juliusza Zborowskiego. Na czele powołanego już Komitetu stanął Feliks Pławicki i ta powtarzana wersja, jest najbardziej prawdopodobna. Potwierdzenie tego faktu znajdujemy w liście Feliksa Pławickiego z 10 września 1904 roku do Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem²².

BROSZURA O ZAMECZKU

W pierwszym roku kwestowania na rzecz budowy kaplicy, nakładem Komitetu wydano broszurę p.t. *Zameczek świętej Kingi w Pieninach*. Wydano ją w Krakowie, w drukarni *Czasu* S. Kulczyckiego i Spółki. Autor krył się za skrótem *F. W.*. W zbiorach biblioteki Muzeum Tatrzańskiego zachowała się broszurka z dedykacją, z której wynika, że pod kryptonimem *F. W.* krył się Feliks Wiśniewski²³.

Pomysł wydania broszurki musiał okazać się trafny, skoro w następnym roku nakład powtórzono. Drukowano czcionkami z drukarni W. Lenika w tajemniczym Krośnie. Oba wydania zostały odnotowane w *Bibliografii* Karola Estreichera²⁴.

Z trzecim wydaniem tej broszury spotkamy się w 1906 roku, nakładcą był Oddział Pieniński Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy. Drukowano ją ponownie u W. Lenika w Krośnie.

BUDOWA GROTY

Wiosną 1904 roku przystąpiono do budowy grotty. Prace prowadził Oddział Pieniński Towarzystwa Tatrzańskiego pod kierunkiem znanego przewodnika Józefa Madei. By przyspieszyć roboty, drążono świdrami otwory w skałach i wysadzano dynamitem, pisze o tym w swojej monografii ks. Bronisław Krzan²⁵. Dane te zaczerpnął z pamiętników drugiego pustelnika pienińskiego Wincentego Kasprowicza, które zostały oddane na przechowanie do parafialnego archiwum.

Mimo połączenia sił Komitetu i Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego, koszty przerosły możliwości fundatorów. Pierwsze oznaki braku pieniędzy znajdujemy w protokole Ogólnego Zebrania Członków Oddziału z dnia 25 czerwca 1904 roku. Ks. kanonik Antoni Łętkowski poprosił zebranych o subwencję na budowę monumentu św. Kingi na ruinach zamku św. Kingi

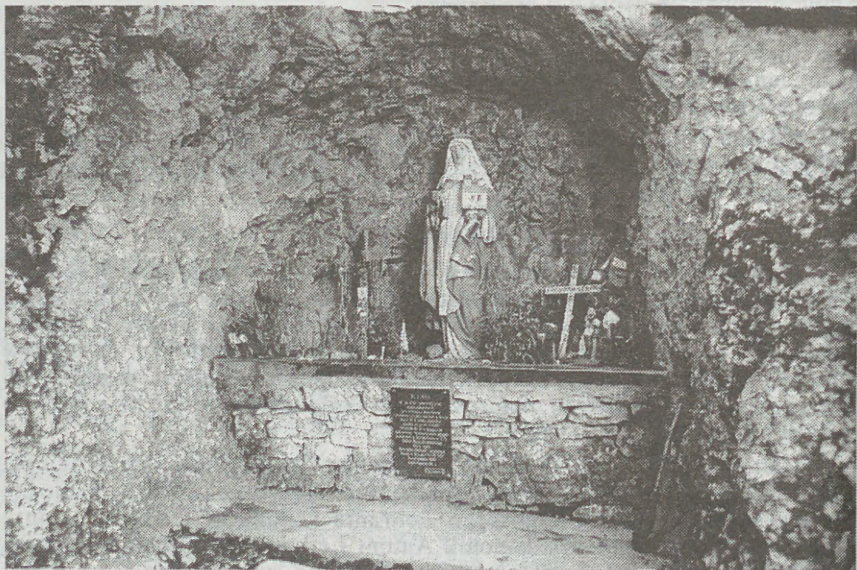
w połączeniu z pustelnią. Przy tej okazji po raz pierwszy znajdujemy zapis o powstającej, niejako równoległe - pustelni.

Z kasy Towarzystwa wyasygnowano wówczas kwotę 100 koron, jak zapisano w protokole: *do rąk Komitetu budowy*²⁶.

Figurę patronki Pienin, naturalnej wielkości, w kamieniu pińczowskim wyrzeźbił mieszkający w Krakowie Władysław Druciak, syn kierownika szkoły w Krościenku. Wykonano ją w zakładzie kamieniarskim W. Samka i A. Hajdeckiego w Bochni²⁷. Transportem ze stacji kolejowej w Nowym Sączu, zajęli się osobiście: burmistrz Krościenka K. Cwierniewicz i radny J. Cięciel. Czterokonnym zaprzęgiem wywieziono figurę na polanę Wymiarki, skąd na żerdziach przeniesiono ją do grotty.

W niedzielę 29 lipca 1904 roku nastąpiło uroczyste poświęcenie grotty. Przewodniczący Komitetu Feliks Pławicki, wobec licznie zgromadzonych krościeńszczan i pielgrzymów, przy wtórze salw z moździerzy ustawionych na pobliskich wzgórzach i grzmotów nadchodzącej burzy, oddał kaplicę, jako *Sanktuarium św. Kingi*, pod opiekę proboszczów krościeńskich, jak zapisał ks. Bronisław Krzan - *po wsze czasy*²⁸.

Feliks Wiśniewski na posiedzeniu członków Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy 10 września 1904 roku poinformował o zakończeniu prac przy grocie bł. Kingi i o wpłaceniu Komitetowi 100 koron. W protokole z tego posiedzenia sekretarz zapisał: *Pieniny otrzymały piękną*



Sanktuarium bł. Kingi na Górze Zamkowej (VII 1993)

Fot.: W.Preidl

*ozdobę, a nawet osiadł tam pustelnik, czemu wzrasta się frekwencja gości szczawnickich i turystów, ścieżki tam poprawiono i umożliwiono dogodny dostęp do ruin zamczku*²⁹.

KŁOPOTY KOMITETU

Uroczyste poświęcenie groty, oddanie jej pielgrzymom, powinno stanowić kres działalności Komitetu. Jednakże tak się nie stało, Komitet działał dalej, jak długo? Nie wiemy, pozostają domysły. Przyczyną były kłopoty finansowe.

Komitet kończąc działalność powinien rozliczyć się z zebranych funduszy, podsumować wydatki, zrównoważyć bilans. A Komitet nie był w stanie tej czynności dokonać! Przed kim miał się rozliczyć Komitet? Zwyczajowo przyjętą formą powinien to zrobić przed tymi, którzy cokolwiek darowali na jego działalność, na przykład po ocenie bilansu przez ogłoszenie w prasie.

Komitet jednak nie zrównoważył bilansu! Musiał więc dalej działać i zebrać brakujące fundusze. To było przyczyną mariażu Komitetu i Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy. Zarząd Oddziału na posiedzeniu 10 czerwca 1906 roku³⁰ postanowił wznowić wydanie broszury Feliksa Wiśniewskiego o zamku św. Kingi w nakładzie 500 egz. Autor wyraził zgodę na druk (a cóż miał robić), ale celem zmniejszenia ryzyka miano na próbę wydać parę egzemplarzy.

Zarząd Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego widział więc potrzebę ratowania Komitetu, postąpić inaczej nie wypadało, w Komitecie działali przecież członkowie Oddziału. Szkoda, że nie znamy pełnego składu Komitetu, a jedynie inicjatora Feliksa Wiśniewskiego i przewodniczącego Feliksa Pławickiego, działaczy Towarzystwa.

Ponowne wydanie broszury widocznie niewiele przyniosło zysku, zaledwie w dwa miesiące później Zarząd Oddziału na posiedzeniu w 29 sierpnia 1906 roku, postanowił udzielić Komitetowi dodatkowej subwencji, *zasiłku* - jak zapisano w protokole, w wysokości 50 koron. Postawiono jednak pierwsze wymagania, na jakimś etapie cierpliwość musiała się wyczerpać. Zasiłku miano udzielić *o ile rachunki z funduszy budowy groty zostaną przed walnym zgromadzeniem złożone i publicznie ogłoszone*³¹.

O poważnych kłopotach finansowych Komitetu wiemy również z wcześniejszego listu Feliksa Pławickiego z dnia 10 września 1904 roku wysłanego do Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem³². Pisz w nim Pławicki między innymi: *niestety mimo skrupulatnej oszczędności fundusze niewystarczyły już na zupełne wypłacenie rzeźbiarza w Krakowie p. Druciaka, przypomnę - chodziło o kwotę 700 złr. Z listu wynika, że zapłacono rzeźbiarzowi tylko 170 złr a brakującą różnicę próbowano zniwelować sprzedając zdjęcia fotograficzne groty. Większy egzemplarz fotografii z złotymi brzegami sprzedawać zamiaryzamy po 3 Kor., a mniejszy po 1 kor. 10 hel. Większe zdjęcia bez złotych brzegów miano sprzedawać po 2 kor. 40 hel. Prosił dalej w liście Pławicki Wydział Towarzystwa o pomoc przy rozprowadzaniu tych zdjęć.*

Z listu dowiadujemy się, że kilkuletnia kwesta pozwoliła zebrać zaledwie 800 złr a po zaplaceniu niezbędnych druków zaraz na wstępie, niepozostało na budowę groty niecałych 700 złr. To też byłem zmuszony - pisał Feliks Pławicki - ...sam jeden bez niczyjej pomocy i bez fachowego majstra z kilkoma robotnikami na własne ryzyko budowę groty przeprowadzić.

Niestety nie wiemy czy Komitet rozliczył się publicznie z zebranych funduszy, ostatni zapis, jaki znalazłem na ten temat, to uchwała Walnego Zgromadzenia Członków Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy³³ z dnia 14 października 1906 roku o udzieleniu subwencji 50 koron rzeźbiarzowi Druciakowi na poczet jego rachunku za statuetę św. Kingi. Może to była ta brakująca kwota, która pozwoliłaby zrównoważyć bilans? Raczej wątpię, inaczej wyglądałby wtedy zapis uchwały Walnego Zgromadzenia, nie brzmiałby w każdym razie tak: *subwencji udzielono na poczet rachunku*. Gdyby ta subwencja kończyła kłopoty finansowe Komitetu, znalazłaby pewnie swoje odbicie w tej uchwale. Dziś z braku materiałów źródłowych, sprawy do końca wyjaśnić nie potrafie.

W lipcu 1994 roku mija dziewięćdziesiąt lat odkąd postawiono statuetę bł. Kingi w grocie na Górze Zamkowej. Jest to miejsce szczególne w Pieninach, o czym warto pamiętać.

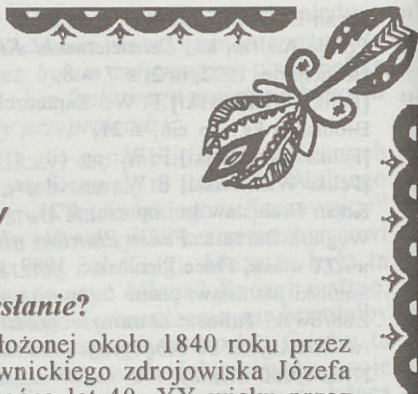
W październiku 1937 roku Górę Zamkową Gmina Krościenko sprzedawała Skarbowi Państwa. Kupującym w imieniu Skarbu Państwa był Park Narodowy w Pieninach. Zapis o akcie kupna - sprzedaży uwidoczniiony jest w księdze wieczystej w Nowym Targu. Tą transakcją zamknięto też pewien rozdział sporu prawnego o Górę Zamkową.

Bibliografia

- ¹ [Wiktor Jan] Szaruga Stach: *Opis wstępny* /w:/ Alha: *Niektóre myśli i legendy z Pienin*, Warszawa 1922,
- ² Krzan Bronisław ks.: *Klejnot zagubiony w górach. 700 - lecie Krościenka nad Dunajcem*, Krościenko n. Dunajcem 1988,
- ³ Remiszewski Ryszard M.: *Jest takie miejsce mityczne w Pieninach*, Na Szlaku, nr 7-8/49-50/, 1993, s. 30; Ibidem, *Początki patrymonium w Pieninach*, Tygodnik Podhalański, nr 38/194/, 26.09.93, s. 9 (w obu artykułach błędnie przypisałem Feliksowi Wiśniewskiemu przewodniczenie Komitetowi),
- ⁴ Smólski Stanisław: *Pieniny - Przyroda i Człowiek*, PAN Kraków 1955, s. 157,
- ⁵ Kołodziejski Stanisław: *Zamek Pieniny w świetle badań archeologicznych*, Wierchy, 1981, t. 49, s. 320-326,
- ⁶ Deptuła Czesław: *Czorsztyń czyli Wronin. Studium z najstarszych dziejów osadnictwa na pograniczu polsko-węgierskim w rejonie Pienin*, Norbertinum, Lublin 1992, s. 91,
- ⁷ *Monumenta Poloniae Historica*, Warszawa 1950-1961, t. IV, s. 709-710, 715,
- ⁸ Deptuła Czesław: op. cit., s. 91,
- ⁹ Krzan Bronisław ks.: op. cit., s. 21,
- ¹⁰ Smólski Stanisław: pismo z dnia 11 marca 1937 roku do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie w sprawie zameczku bł. Kingi, msps, zbiory PPN, s. 2,

- 11 Krzan Bronisław ks.: op. cit., s. 22,
- 12 Pękala Andrzej ks.: *Dziedzictwo bł. Kingi - Krościenko nad Dunajcem*, Wiadomości Bocheńskie, 1992, nr 2, s. 7 - 8,
- 13 [Feliks Wiśniewski] F. W.: *Zameczek Świętej Kingi*, Krosno 1906, s. 18; Krzan Bronisław ks.: op. cit., s. 21,
- 14 [Feliks Wiśniewski] F. W.: op. cit., s. 18,
- 15 [Feliks Wiśniewski] F. W.: op. cit., s. 18,
- 16 Krzan Bronisław ks.: op. cit., s. 21,
- 17 Węglarz Barbara: *Feliks Pławicki właściciel polowy dóbr dworskich Szczawnica w XIX wieku*, Prace Pienińskie, 1989, zeszyt 1, s. 11-16,
- 18 Smółski Stanisław: pismo ... op. cit., s. 2,
- 19 Zborowski Juliusz: *O autorze broszury "Zameczek świętej Kingi w Pieninach" /w:/ Przyczynki do bibliografii tatrzańskiej*, Wierchy, 1930, t. 8 s. 242,
- 20 Nyka Józef: *Pieniny. Przewodnik turystyczny*, SiT Warszawa 1975, s. 170,
- 21 Księga uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu za lata 1893-1933, w zbiorach archiwum Ośrodka KTG w Pieninach,
- 22 list Feliksa Pławickiego do Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego z dnia 10.09.1904 r., zbiory Muzeum Tatrzańskiego - AR/NO/220/15,
- 23 Zborowski Juliusz: op. cit., s. 242,
- 24 Estreicher Karol: *Bibliografia polska XIX stulecia. Lata 1881-1900*, t. IV R-Z, Kraków 1916, s. 521; HR, WAW: *Zameczek św. Kingi w Pieninach - przyczynek bibliograficzny*, Wierchy, 1987 (wyd. 1992), t. 56, s. 218,
- 25 Krzan Bronisław ks.: op. cit., s. 21,
- 26 Księga uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu, op. cit.,
- 27 Pękala Andrzej ks.: op. cit., s. 8,
- 28 Krzan Bronisław ks.: op. cit., s. 8,
- 29 Księga uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu, op. cit.,
- 30 Księga uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu, op. cit.,
- 31 Księga uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu, op. cit.,
- 32 list Feliksa Pławickiego z dnia 10.09.1904 r., op. cit.,
- 33 Księga uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu, op. cit.,





Adam Stadnicki - *Przesłanie dla Szczawnicy*

Dlaczego Przesłanie?

W *Kronice Szalayowskiej* - założonej około 1840 roku przez twórcę i organizatora szczawnickiego zdrojowiska Józefa Szalaya, i prowadzonej do końca lat 40. XX wieku przez następnych gospodarzy źródła, znajduje się zapis skreślony ręką Adama Stadnickiego.

Stadnicki, właściciel Szczawnicy w latach 1909-1948, wpisu tego dokonał prawdopodobnie w 1945 roku (brak daty), na co wskazuje chronologia zarówno notowanych informacji, jak i ówczesnych wydarzeń. Jest to rodzaj duchowego testamentu i równocześnie przesłanie dla nowych właścicieli Szczawnicy, w którym Stadnicki przedstawia 36 lat zarządzania uzdrowiskiem - swoje osiągnięcia, i niepowodzenia oraz zamysły, których realizacji nie dokończył. Mając świadomość (po upaństwowieniu lasów i majątku w Nawojowej w 1945 roku) utraty Szczawnicy, zostawił wskazania w jakim kierunku powinien pójść jej rozwój. Przewidywania Stadnickiego sprawdziły się. W roku 1948 uzdrowisko upaństwowiono.

Od tego momentu minęło 45 lat. Zdrójowisko żyło i rozwijało się, również miało sukcesy i porażki. Pokusiłam się o prezentację tekstu opatrzonego moimi przypisami, w którym chcę pokazać jakie były plany Adama Stadnickiego względem Szczawnicy, co zostało przez niego zrealizowane, czego nie zdążył i co ewentualnie mogłoby być wzięte pod uwagę w dalszym rozwoju miasta. Najważniejszym jednakże jest zaprezentowanie samego autora, jego drogi do podniesienia standardu zdrojowiska oraz wyraźnej sympatii do Szczawnicy.

Na koniec chcę zaznaczyć, iż tytuł *Przesłanie dla Szczawnicy* pochodzi ode mnie, myślę bowiem, że jest najbliższy intencjom piszącego, choć sam nie tytułował swoich kronikarskich zapisków.

Adam Stadnicki - droga do Szczawnicy

Stadniccy - jedna z najstarszych rodzin szlacheckich, od średniowiecza zakorzenionych w Małopolsce. Pieczętują się herbem Sreniawa, bez krzyża. Ród ten w XV wieku podzielił się na dwie gałęzie: jedną osiadłą w Żmigrodzie na Podkarpaciu (ze słynnym Diabłem Łańcuckim), drugą posiadającą majątki w Sądeckim, Grybowskim, Nowotarskim. Bezpośrednio przodkowie Adama

Stadnickiego od dwóch wieków zamieszkiwali Nawojową koło Nowego Sącza. Na frontonie pałacu (z XVI wieku przebudowanego w XIX i XX wieku) był duży herb Sreniawa z lambrekinami, który wywodził się jeszcze ze średniowiecza.

Na przełomie XVIII i XIX stulecia Stadnicy otrzymali tytuł hrabiowski, jednakże w klejnocie nawojowskim stara korona szlachecka nie została zastąpiona 9. palkową.

Edward Stadnicki - dziadek Adama ożenił się z Ludgardą Mniszkówną herbu Poraj, jedynaczką i dziedziczką sporej fortuny. Była córką Stanisława Mniszka i Heleny Lubomirskiej oraz spadkobierczynią wielkiego majątku leśnego na granicy Austrii i Moraw, zwanego po niemiecku *Frain au der Thaya* a po czesku *Vranow na Dyji*. Majątek ten miał nie tylko bogate lasy ale także pięknie położony i ciekawy architektonicznie zamek. Mniszkowie byli drugim pokoleniem mieszkającym we Frainie.

Syn Edwarda Stadnickiego i Ludgardy z hr. Mniszków, Edward Adam ożenił się z Heleną Sapieżanką, córką Adama i Jadwigi Sanguszkówny.

Z tego związku jako jedyny syn, 10 kwietnia 1882 roku we Lwowie urodził się Adam Stadnicki. Jako 3. letnie dziecko stracił ojca i matka nie chcąc mieszkać w Nawojowej przeniosła się z synem do rodzinnego majątku w Krasiczynie nad Sanem. W nim Adam spędził dzieciństwo uważając dom krasiczyński jako wzór doskonale zorganizowanego gniazda rodzinnego. Nabył tam wielu cech, które potem charakteryzowały go przez całe życie - patriotyzm, z jednoczesnym szacunkiem do mniejszości narodowych, poszanowanie pracy, umiejętność nawiązywania kontaktów z ludźmi pochodzącymi z różnych środowisk. Szkołę średnią ukończył Stadnicki w Hrynowie, wyższe studia leśnicze w Monachium. Po śmierci dziadka Edwarda w 1902 roku w skutek podziału dóbr rodzinnych, Adam został spadkobiercą Nawojowej z przynależnymi jej lasami oraz majątkiem we Vranowie na Dyji. Druga część dóbr, to jest Kryslowice, przypadła stryjowi Stanisławowi.

W 1909 roku Adam Stadnicki kupił od Akademii Umiejętności Zakład Zdrojowy w Szczawnicy, który ze stanu zaniedbania podniósł do rangi uzdrowiska wyposażonego w zakłady wodolecznicze, wygodne pensjonaty, w nowe ujęcia źródeł mineralnych i fachowo wyposażone inhalatorium z pierwszymi w Polsce komorami pneumatycznymi. Kupno uzdrowiska nie przebiegało jednakże bezkonfliktowo. Przeciwna temu była rodzina a i sam Stadnicki nie był do końca zdecydowany, widząc zaniedbaną przez dzierżawców Szczawnicę. W decyzji zakupu pomogło mu przede wszystkim ogromne poczucie patriotyzmu. Tak o tym fakcie pisze w *Kronice* inż. J. B. Morawski, który na zlecenie nabywcy szacował zakład: *Od czasu kiedy Adam hrabia Stadnicki kupił obie połowy dóbr Szczawnica, od Idy hr. Lasockiej i spółki węgierskiej w latach 1906 - 1908 (chodzi o kupno lasów - przyp. JJB) dla połączenia z rodzinnymi dobrami Szlachtowa z przyległościami, był przez różne osobistości ciągle i stale namawiany na kupno Zakładu Zdrojowego od c. k. Akademii Umiejętności a wreszcie i przez prezesa Akademii*

J. W. Stanisława hr. Tarnawskiego oraz generalnego sekretarza J. W. Profesora Dra Ulanowskiego. Wskutek tych namów, obecny już w Szczawnicy niżej podpisany (Juliusz Morawski - przyp. JJB) rozpoczął badania i szacowania tegoż Zakładu oraz udał się do Krakowa, gdzie wspólnie z adwokatem Drem Bednarskim, pobrano informacje co do ceny i warunków kupna od J. W. Prof. Ulanowskiego - na wskutek tych informacji, które przedłożono J. W. Adamowi hr. Stadnickiemu, zrobiono ofertę i złożono wadium, na kupno tegoż Zakładu, której to oferty c. k. Akademia nie przyjęła, lecz zarządziła dodatkowe złożenia uzupełnień. W międzyczasie Rodzina J. W. Adama Stadnickiego wszelkimi siłami odradzała tegoż kupna a gdy na domiar przedłożyłem J. W. Adamowi hr. Stadnickiemu, obowiązywać go mające kontrakta dzierżaw Zakładu przez dra Kołaczewskiego i Feliksa Wiśniewskiego aż do ukończenia tych dzierżaw - ze względu na ich strasznie nieogłędne postanowienia na szkodę właścicielki (Akademii Umiejętności - przyp. JJB) - stracił On chęć kupna i oświadczył gotowość utraty wadium złożonego przy ofercie i odstąpienia od całego kupna. Wtedy niżej podpisany (Juliusz B. Morawski - przyp. JJB) zawiadomił J. W. Adama hr. Stadnickiego, że ma kupców - spółkę węgierską - która go upoważniła do traktowania o kupno Zakładu o ile hr. Stadnicki z kupna zrezygnuje - z upoważnieniem oferowania ceny kupna dużo wyższej, od tej jaką c. k. Akademia, hr. Stadnickiemu postanowiła i wyluszczył dokładnie cel i powody dla jakich ta spółka pragnie Zakład kupić. J. W. Adam hr. Stadnicki widząc zgubne skutki dla Kraju i okolicy, które by powstały gdyby ta spółka Zakład nabyła, przestał się liczyć ze stratami i kłopotami na jakie będzie musiał być narażonym, kupując Zakład postanowił w jednej chwili kończyć umowę o kupno z c. k. Akademią Umiejętności. Uczynił to i podpisał kontrakt w Krakowie w dniu 1 lipca 1909 r.

W czerwcu 1910 roku Adam zawarł w Warszawie związek małżeński ze Stafanią Korybut - Woroniecką. Stefania była córką Pawła Woronieckiego i Marii z Mańkowskich. Księżstwo Pawłowie Woronieccy mieszkali z rodziną w Sochaczewskim, w Bielicach. Dom Bielicki był typowym dworem polskim, obszernym, dostatnim ale skromnym. Ciekawostką było to, że jakiś czas mieszkał tam i tworzył Henryk Sienkiewicz, który był guwernerem młodych Woronieckich.

Adam i Helena Stadniccy mieli 8 dzieci: 5 córek - Marię, Jadwigę, Helenę, Annę, Stefanię i 3 synów - Józefa, Andrzeja, Pawła.

W czasie I wojny światowej Adam Stadnicki jako Kawaler Maltański brał udział w służbie sanitarnej, w tak zwanych pociągach maltańskich, za co otrzymał Krzyż i tytuł *Chevalier d'Honneur et de Devotion de l'Ordre de Malte*. Po wojnie Stadnicki wykupił Rytró i lasy ryterskie z rąk właścicieli Niemców, uważając jak w wypadku Szczawnicy, że ziemia polska winna należeć i być gospodarowaną przez Polaków. Wielką troską Stadnickiego było właściwe prowadzenie gospodarki zakupionymi lasami. Jako pierwszy w Nowosądeckim założył 4 rezerwy leśne. Wybudował tartaki w Nawojowej i Rytrze a przy tartaku nawojowskim założył fabrykę sprzętów i mebli

bukowych przeznaczonych głównie na eksport oraz wytwórnię stolarki budowlanej.

Lata II Rzeczypospolitej to lata intensywnej działalności społecznej Pana na Nawojowej. Był członkiem a później prezesem Nowosądeckiej Rady Powiatowej, Prezesem Związku Ziemian (w latach 1919 - 1922) a potem członkiem jego Zarządu aż do wojny, posłem na Sejm RP (1927-1930), członkiem Kuratorium Fundacji Kurnickiej, członkiem Zarządu Związku Uzdrawisk Polskich, członkiem Zarządu Państwowej Rady Ochrony Przyrody, członkiem Zarządu Polskiego Towarzystwa Leśnego. Wydał szereg publikacji między innymi w piśmie *Leśnik Polski*. Przy jego znaczącej pomocy wybudowano szkoły w Nawojowej, Łabowej, Maciejowej i Rytrze. Był fundatorem lub kolatorem kościołów w Nawojowej, Łabowej, Rytrze i Szczawnicy.

W czasie okupacji hitlerowskiej cała rodzina Stadnickich brała czynny udział w pracy konspiracyjnej i charytatywnej. Poprzez syna Józefa Adam Stadnicki zapewniał ogromne dostawy żywności, leków i innych środków materialnych dla partyzantki AK. Również na dużą skalę organizował pomoc żywnościową polskim jeńcom wojennym w obozach niemieckich. Zatrudniając lub często (pod pretekstem zatrudnienia) ukrywając, Stadnicki obronił i uratował wielu ludzi od wywózki na roboty do Niemiec. Wielokrotnie interweniował również u niemieckich władz okupacyjnych w sprawie aresztowanych ratując im życie lub uzyskując uwolnienie.

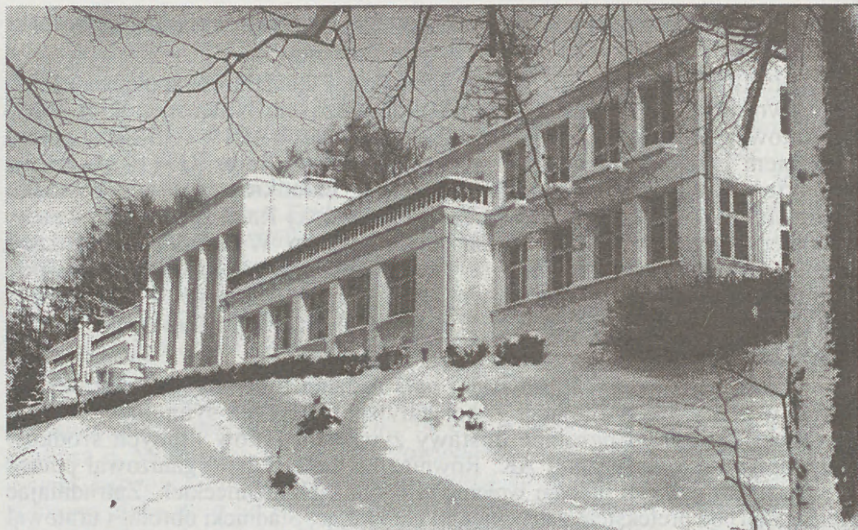
W 1945 roku po konfiskacie majątku, pałacu w Nawojowej i wszystkich lasów, Stadniccy przenoszą się do Czechosłowacji, gdzie mieszkają we *Vranowie na Dyji* do 1948 roku, w którym to roku tracą dobrą na Morawach. W tym samym czasie upaństwowiono także uzdrowisko w Szczawnicy (1948).

W 1953 roku Stadniccy osiedlają się w Osoli w woj. wrocławskim. W latach 50. i 60. Adam często bezinteresownie pracował przy oszacowaniu drzewostanu okolicznych lasów i służył radami Dyrekcji Lasów Państwowych województwa wrocławskiego. Przez wiele lat publikował również artykuły z zakresu leśnictwa w różnych fachowych periodykach.

Po tym niezwykle bogatym i intensywnym życiu - 10. marca 1982 roku mając dokładnie 99 lat i 11 miesięcy, Adam Leon Zbigniew, trojga imion hr. Stadnicki zmarł i został pochowany w rodzinnej wsi Nawojowej koło Nowego Sącza.

Adam Stadnicki - Przesłanie dla Szczawnicy

Zaledwie zaczął się rozkwit Szczawnicy po uruchomieniu *Inhalatorium¹* oraz nowego Zakładu hydropatycznego² - do czego przyczyniło się niemało opanowanie kryzysu gospodarczego i okrzepnięcie życia gospodarczego w Polsce, dzięki zrozumieniu przez czynniki miarodajne i ogół społeczeństwa, że rozkwit i bogactwo państwa i zamożność społeczeństwa są zależne od dobrobytu jednostek i od rentowności przedsiębiorstw samodzielnych,



Budynek Inhalatorium

Fotografia ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach

prywatnych - przyszła nieszczęsna wojna w 1939 r., której następstwem był zastój i ruina nie tylko państwa Polskiego, lecz także życia, bogactwa narodu i tyłu najlepszych jednostek.

Zakład Zdrojowy w Szczawnicy aczkolwiek działaniami wojennymi nie zniszczony - był nieczynny od września 1939 r. Nie tylko brak wpływów, lecz także niemożliwość jakiegokolwiek remontu oraz ubytki ruchomości wskutek rekwizycji i grabieży - musiało odbić się fatalnie na stanie ogólnym wszystkich obiektów w Szczawnicy.

Wiele z nich jak **Leonówka**, **Janina**³ zostały rozebrane, na polecenie władz, inne jak **Brat i Siostra**⁴, **Dworzec Gościnny**⁵ stoją puste, pozbawione urządzeń z powybijanymi oknami.

Komunikacji żadnej Szczawnica doczekać się nie może, zbyt na wody mineralne ustał! Czy i kiedy sezon jaki się zacznie? Czy przyjadą kuracjusze i czy znajdą się ludzie zamożni aby móc nie tylko korzystać z urządzeń zakładu, lecz także móc za nie płacić - by przynajmniej kosztą się zwracały? Nie wiedząc jakie losy na Zakład przyjąć mogą i w czym rękę znaleźć się może, pragnę tu skreślić moje plany i zamierzenia na przyszłość, aby wraz ze mną ślad moich myśli, planów i zamierzeń nie przepadł!

Pragnę tu w tej księdze stwierdzić jak najuroczyściej, że myślą moją przewodnią było zawsze tylko służenie Ojczyźnie i społeczeństwu na każdym stanowisku i w każdej pracy.

Że Szczawnica będzie twardym orzechem, przewidywałem już traktując o kupno Zakładu⁶ ale że tyle pieniędzy i zdrowia i pracy w to trzeba będzie



Plonie Dworzec Gościnny - 1963 r.

Fot.: H. Zachwieja

włożyć, bez jakiegokolwiek uznania i wdzięczności i z czyjejkolwiek strony - tego nie przypuszczałem! Uważałem się bowiem za chwilowego wódcarza dobra publicznego, starałem się wkładać **wszystko** co miałem w ten Zakład, by go z upadku dźwignąć, póki miałem źródło dochodów w lasach było to możliwe - dziś po ich upaństwowieniu⁷ wszystko się skończyło - dalsze wkłady w Szczawnicki Zakład Zdrojowy stały się niestety niemożliwe a i prowadzenie go nawet problematycznym wobec zubożenia społeczeństwa i zniszczenia Kraju. Istnienie Zakładu zależy bowiem od tego co goście w nim zostawia.

Nie wiedząc czy się stosunki zmienia i w jakim kierunku się ułożą pragnę zostawić jako ślad mych wysiłków i myśli pewien, może skromny, może nie zupełny: plan rozwoju Zakładu i Szczawnicy w przyszłości:

I tak jak od dawna tak i obecnie wypada stwierdzić, że pierwszym warunkiem rozwoju Szczawnicy jest udostępnienie jej przez budowę normalnotorowej kolei żelaznej⁸, ewentualnie o napędzie elektrycznym (z Rożnowa). Czy punktem wyjścia będzie Nowy Sącz czy Nowy Targ jest rzeczą drugorzędną, najważniejszym jest by ta linia kolejowa wreszcie powstała! Gdyż bez niej dowóz wszelkich materiałów budowlanych, koniecznych do rozbudowy zdrojowiska, jest za drogi lub wręcz niemożliwy.

Drugim nie mniej ważnym postulatem jest rozbudowa sieci drogowej łączącej Szczawnicę ze światem a do tego przede wszystkim budowa drogi ze Szczawnicy przez Jaworki - odległość ta wynosi 22 km. Piwniczna ma stację kolei żelaznej. Część tej drogi już istnieje, mianowicie ze Szczawnicy do Jaworek około 6 km, rozchodzi się więc o budowę drogi na przestrzeni 16 km.



Tabliczka upamiętniająca powódź z 1934 r. umieszczona na skale przy Drodze Pienińskiej, pokazuje miejsce dokąd sięgała woda.

Fot.: R.M.Remiszewski

Projekt tej drogi, wykonany jeszcze przez b. galicyjski Wydział Krajowy, wskutek moich starań - znajdował się w Ministerstwie Komunikacji i był jako wzorowy odznaczony na wystawie drogowej (zdaje się roku 1927) co się z nim dzieje obecnie - nie wiadomo! Mimo że ani teren nie jest tak trudny, ani odległość tak wielka - żeby robota nowego projektu oraz jego wykonanie miały być czymś niemożliwym.⁹

Dostęp tą drogą, od wschodu do Szczawnicy, jest i z tego względu konieczny, że jedynie dwie trasy obecnie do Szczawnicy prowadzące (z Nowego Sącza i z Nowego Targu) - idą wzdłuż Dunajca i w razie katastrofy powodzi jak w roku 1934,¹⁰ mogą być uszkodzone a Szczawnica od świata odcięta, jak to właśnie było w roku 1934. Na to gości, w liczbie do 10000 do Szczawnicy przyjeżdżających narażać nie można, by musieli pieszo z dobytkiem na plecach, przez góry Szczawnicę opuszczać a aprowizację dla nich by wojsko w plecakach za Sącza przynosić musiało!

Bez zaprowadzenia kanalizacji i wodociągów¹¹ dalszy rozwój Szczawnicy jest wykluczony! Gdyż w zdrojowisku o względnie płytkim pochodzeniu wód kruszcowych a braku wydalnych źródeł wody słodkiej na miejscu bez kanalizacji i wodociągów - jakiekolwiek urządzenie higieniczne, nawet zwykłe kąpiele oczyszczające są niemożliwe. Koszt tych inwestycji przekracza siły miejscowe, już nie tylko jednostek lecz nawet zbiorowe - wykonać je powinien fundusz państwowy a właściciele will i pensjonatów oraz zakładów leczniczych włączyć się winni do sieci kanalizacyjnej i odpowiednie opłaty uiszczać tak jak się to dzieje we wszystkich miastach.

Następną potrzebą Szczawnicy jest wykonanie planu regulacyjnego, czyli planu rozbudowy. Plan ten istniał wykonany w latach 1936-1939, był przedłożony województwu do zatwierdzenia i tam zdiszował podczas ewakuacji w roku 1939.¹² W razie gdyby się odnalazł lub gdyby trzeba było wykonać nowy, należałoby uwzględnić w nim kilka ważnych postulatów dyktowanych doświadczeniem i przykładem wzorowo urządzonych zdrojowisk innych a zwłaszcza zagranicznych a starym projekcie niedostatecznie uwzględnionych, mianowicie: osią rozbudowy winna być droga nowa z łagodnym spadkiem wznosząca się od Dunajca, południowymi stokami Bryjarki z ominięciem gęsto zabudowanej wsi góralskiej. Po obu stronach tej przyszłej arterii komunikacyjnej powinna powstać dzielnica willowa. Droga ta powinna przejść ponad **Poloninami** i doprowadzić aż do Sewerynowki udostępniając i otwierając tę piękną dolinę leśną przeznaczoną swym położeniem na przyszłą dzielnicę sanatoryjną Szczawnicy.

Budownictwo w Szczawnicy powinno być wyłącznie willowe, kamienice jak w miastach o bezokiennych murach ogniowych muszą być wykluczone, natomiast budownictwo drewniane, wobec wielkiej ilości drzewa w pobliżu winno być dozwolone. Również należy umożliwić każdemu właścicielowi, nawet najmniejszej parceli, zbudowanie na niej własnego domu, jedynie należy określić ściśle odstęp od granicy oraz uzależnić wysokość (ilość pięter) powstać mającego domu od odległości od granicy sąsiedniej realności, by jeden drugiemu życiodajnego słońca nie odbierał, zasłaniając mu je zbyt wysokim, lub zbyt blisko wystawionym budynkiem. Określać należy też w procentach ile z danej parceli wolno zabudować a ile ma pozostać jako **zieleńiec** czy ogród.

Zabudowanie czyli regulacja potoka **Grajcarek**¹³ i utworzenie nad nim deptaka spacerowego do Pienin jest ważnym warunkiem przyszłego planu rozbudowy. Kierunkiem rozwojowym i rozbudowy Szczawnicy jako uzdrowiska winny być południowe stoki oraz **Sewerynowka**.

Zamiarem moim było zawsze, który powoli lecz konsekwentnie wykonywałem - rozszerzenie własności zakładowej w tym kierunku a skoro tylko fundusze na ten cel znalazłyby się postawienie tam kilku gmachów. I tak po stworzeniu Inhalatorium i pobudzeniu inicjatywy prywatnej do postawienia zupełnie nowożytnego willi **Pod Modrzewiami**¹⁴ miał powstać wielki nowożytny dom zdrojowy, pod nazwą **Grandhotel Polonia**¹⁵, plany wszystkie i droga dojazdowa do miejsca budowy już dawno były gotowe i gdyby nie wybuch wojny - może Szczawnica byłaby już obecnie ten gmach posiadała!

Drugim projektowanym gmachem miał być **Hotel Exelcior**¹⁶ (jak już nazwa świadczy - wyżej) tj. pod lasiem modrzewiowym na obecnym polu deputatowym tuż obok parceli **Bratniej Pomocy Akademików U. J.**, która to instytucja wkrótce winna przystąpić do budowy gmachu akademickiego na swej parceli! Wreszcie planowałem przystąpić do budowy willi o 30 pokojach, wyżej w lasu modrzewiowym, która miałaby nosić nazwę **Tatrzańskiej**¹⁶, gdyż z jej górnego piętra byłoby już widać Tatry.

Nie wątpię, że równocześnie powstawałyby komfortowe wille prywatne z chwilą, gdyby im dostęp woda i kanalizacja były zapewnione.

Na Sewerynowce, gdzie Ognisko Nauczycielskie postawiło na otrzymanej ode mnie parceli dom wypoczynkowy i kaplicę¹⁷, zamierzałem narazie postawić

niewielki hotelik z restauracją i kawiarnią, jako cel wycieczek i przechadzek gości szczawnickich. Obok tego na przepięknych skłonach południowych zalesionych, względnie w licznych zacisznych miejscach, bocznych dolinach otwartych ku południowi mogłyby powstać wille a nawet sanatoria, w których chorzy różnych kategorii i o różnych stopniach schorzeń posegregowani, mogliby znaleźć umieszczenie i opiekę lekarską.

Jak koło Smokowca (Schmeksu) sanatorium dra Szontage - tak koło Szczawnicy winno powstać jedno lub więcej sanatoriów dla chorych na gruźlicę - lecz nie w samej Szczawnicy, która dla otwartej gruźlicy ma być zamkniętą.

Sewerynowka wśród pięknych lasów położona, którą w tym celu nabyłem i pielęgnowałem - jest wymarzonem miejscem na takie sanatoria. Projekt wodociągów szczawnickich przewidywał ujęcie wody w Krzemieninach, to jest powyżej Sewerynowki, ten sam przeto wodociąg mógłby obsłużyć i przyszłe sanatoria.

Dla wygody i rozwoju Szczawnicy wskazaną rzeczą byłaby przebudowa względnie uzupełnienie obecnie istniejącej elektrowni,¹⁸ która wskutek wadliwego założenia i braków materiałów pędnych daje prąd zaledwie przez 4 godziny na dobę a prąd ten jest za drogi. Ta wielka niewygoda dałaby się usunąć przez wyzyskanie istniejącej siły wodnej potoka **Grajcarek**. Turbinka wodna 35 konna dałaby stałe prąd o każdej porze dnia i nocy a motor Diesla włączałoby się jedynie wieczorem przy większym zapotrzebowaniu prądu. Pożądaniem byłoby włączenie Szczawnicy do jakiejś głównej sieci wysokiego napięcia, aby mogła korzystać z prądu o nieograniczonej ilości i po niskich cenach (np. z Rożnowa).

Sieć dróg wewnętrznych (gminnych) winna być rozbudowana i poprawiona: obecnie bowiem właściwie nie istnieje, tak iż prawie do żadnej willi dojechać a do wielu nawet dojść nie można!

Drogi i ścieżki wewnątrz Szczawnicy i w jej najbliższej okolicy, powinny być tak utrzymane jak w innych uzdrowiskach, by dawały sposobność i możliwość przyjemnej przechadzki bez skręcenia nogi i zabłocenia się. Konieczną inwestycją w Szczawnicy byłoby zbudowanie kolejki linowej lub zębatej na górę **Bereśnik**¹⁹ przez Żdźar¹⁹ skąd roztacza się przepiękny widok, również są tam doskonałe tereny narciarskie. Udostępnienie tej góry umożliwiłoby jej celowe zabudowanie i stworzyłoby z niej szczawnicką Gubałówkę.

W gęsto zatłoczonej wsi przy obecnie jedynej drodze dojazdowej należy bezwarunkowo zaniechać budownictwa willowego, pozostawiając tam jedynie dzielnicę handlową. Tam naprzeciwko **Jałowca**² powinien powstać główny dworzec autobusowy z garażami²¹. Jednak istniejący od lat 20-tu podjazd dla autobusów w parku górnym **Pod Baranami**, koło restauracji Zakładowej - winien być utrzymany jako stacja osobowa odjazdowa i przejazdowa, gdyż punkt jest dla gości b. wygodny, a są tam wszelkie urządzenia i lokale potrzebne. Oczywiście garażowanie i mycie wozów tam nie byłoby dozwolone.

Ważnym bardzo momentem dla upiększenia Szczawnicy jest kwestia zalesienia, a przynajmniej zadrzewienia gołych zboczy gór ją otaczających, zwłaszcza tych na południe, ku Słowacji²². Są to przeważnie mało wartościowe pastwiska, które przez zadrzewienie modrzewiami tylko zyskałyby, tak samo jak w Endaginie w Szwajcarii wszystkie pastwiska górskie są zadrzewione

modrzewiem a pod nimi piękna trawa rośnie i cenne szwajcarskie krowy się pasą - tak samo mogłoby być tu.

Pastwisko zadrzewione dawałoby podwójny pożytek a widok byłby piękny. Z okazji wykonywania reformy rolnej i wysiedlenia Rusinów ze wsi sąsiednich możnaby część Szczawnicy tam przenieść a grunta lichsze scalić i zalesić.

Najgorsze nieużytki i kamieńce należałoby bezwarunkowo wywłaszczyć i zalesić - co przy wykonywaniu reformy rolnej i upaństwowieniu wzorowo prowadzonych gospodarstw leśnych - powinno być łatwe. Wszędzie tworzy się nadleśnictwa państwowe niechże te obejmą nieużytki i grunta ochronne konieczne dla ochrony zdroj!

W parku trzeba pilnować by drzewa zwyczajne (jak świerk, sosny, brzozy czy jawory) nie głużyły pięknych egzotów lub drzew i krzewów rzadszych tam wprowadzonych, bez siekiery nie można prowadzić racjonalnie lasu a coś dopiero parku. Jak w społeczeństwie ludzkim tak i w świecie roślinnym: jednostki i gatunki szlachetniejsze i lepsze wymagają opieki, ochrony i pomocy w walce o byt z tłumem niższych, podlegających gatunków, które jako mniej wymagające a szybciej się rozwijające - zawsze te lepsze wezmą pod siebie i wyniszczą.

W parkach szczawnickich a zwłaszcza w sąsiedztwie domów jest a zwłaszcza było zawsze za mało światła i słońca, nie trzeba przeto obawiać się wycięcia tu i ówdzie jakiegoś świerka czy jesiona - park nie jest lasem - drzewa powinny rosnać pojedynczo lub grupami a przeważać powinno słońce,



Zdrój Józefiny z pomnikiem Dra Dietla
Fotografia ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach

piękny widok i kwiaty. Przed inhalatorium na szkarpie należy założyć piękny widok i kwietnik a pod starymi drzewami zasadzić erzeleję pontyjską (azalea pontica)²³ i inne kwitnące krzewy.

Dom nad zdrojami **Józefiny i Szczepana**²⁴ winien zniknąć ale przy rozbiorze trzeba bardzo uważać by zdroi i urządzeń koło nich nie zniszczyć. Hala sama nad zdrojami mogłaby nawet zostać tylko mieszkania znieść. Halę tę zamierzam wymalować - podobnie jak malowany Kościół²⁵, deseń winny stanowić motywy ludowe.

Należy dążyć do pozostawienia przy zdrojowisku części lasów. Jest to konieczne raz ze względu na możliwość rozszerzania się Zakładów i używania tych lasów jako parki i spaceru: **Kacze**²⁶ w Pieninach nad Dunajcem, **Hulina**²⁷, **Sewerynowka** (jak wyżej) - a po wtóre Zakład bez własnego surowca drzewnego tak na materiał (remont budynków, opakowanie wód) jak i na opał - egzystować nie może. Również konieczny dla normalnego rozwoju Zakładu jest mały, własny tartak wodny w Szlachtowej, dostarczający dotąd na każde zawołanie każdej ilości i w potrzebnej jakości desek, czy welny drzewnej.

Lasy szczawnickie stanowiły zawsze z Zakładem jedną całość, dopiero po śmierci Józefa Szalaya został majątek rozdzielony i odtąd zaczął się upadek Zakładu i dewastacja lasów. Dopiero w roku 1907 Adam Stadnicki kupił lasy²⁸ a w 1909 roku złączył z nimi Zakład. Po zagojeniu ran w lasach szczawnickich i dokupieniu jeszcze w roku 1916 Rytra stały się dopiero wkłady poważniejsze w Zakład zdrojowy możliwe. Bez poważnego kapitału lub innych źródeł dochodów Zakład skazany jest na wegetację lub upadek.

Przeto przynajmniej zwrot dawniej szczawnickich lasów w gminie kat. Szczawnica położonych a wynoszących około 780 ha. wraz z enklawami i połączenie ich z Zakładem jest warunkiem egzystencji Zakładu.

Z mniej ważnych ale koniecznych czynności należy wymienić naprawę deptaka (drogi) łączącej **Miodzius**²⁹ z górnym Zakładem wraz ze schodami koło **Adri**³⁰. Deptak ten został kompletnie zabagniony. Utrzymanie go, jak wszystkich dróg i ścieżek jest obowiązkiem Komisji Zdrojowej, względnie Gminy. Poprawę chodników wzdłuż wszystkich ulic, oraz utrzymywanie wszędzie i częste oczyszczanie spustów wody, by ta podczas gwałtownych ulew nie zanieczyszczała dróg i ścieżek.

Cyfrowo przedstawiają się wyniki pracy w ciągu 35 lat następująco: wkłady trwałe, powiększające wartość bilansową majątku wynosiły od roku 1910 do 1944 kwotę: 1 163 557,93 zł przyczem przyjęto 1 kor. austr.=1 zł., zaś czasy markowe zwaloryzowano według ustawowego parytetu. W tej kwocie 1 163 577,93 zł nie mieszczą się wydatki konserwacyjne, uzupełnienie stanu zapasów inwentarzy zużywających się szybko itp.

W tym samym okresie lat 35 dochody wyniosły 1 269 179,38 zł, zaś straty finansowe (spowodowane wojną) 398 349,62 zł, czyli zyski czyste z Zakładu w 35 latach: 870 830,76 zł, co czyni przeciętnie rocznie: 24 880,80 zł.

Z poprzedniego wynika że dołożono na wkłady z innych źródeł - poza całym dochodem z Zakładu, jeszcze kwotę 297 727,17 zł.

Niestety, więcej zainwestować nie było można, gdyż nie było skąd brać - aczkolwiek potrzeby były wielkie i nawet kilka milionów można było z pożytkiem użyć. Brak kredytu i życzliwej pomocy władz uniemożliwały te przedsięwzięcia i zamiary.

Adam Stadnicki

Przypisy

- ¹ Inhalatorium: budowę rozpoczęto w 1933 roku według planów Stanisława Dziewolskiego na miejscu starej willi *Zamek*, którą rozebrano. Budynek oddano do użytku w 1936 roku. Poza aparatami specjalistycznymi i urządzeniami komór pneumatycznych, które dostarczyła firma *Inhabad* z Berlina całe wyposażenie zostało wykonane w kraju, częściowo we własnych warsztatach Adama Stadnickiego (np. posadzki i stolarka budowlana w tartaku w Nawojowej),
- ² Zakład hydropatyczny (wodolecznicy): urządzony w latach 20-tych, na parterze willi *Bogarodzica*. Była tam również mała elektrownia zasilająca w prąd, zarówno zakład, jak i willę wokół Placu Dietla. Na piętrze mieszkał lekarz zdrojowy (między innymi dr Karol Artur Werner, postać bardzo dla Szczawnicy zasłużona),
- ³ Wille *Leonówka* - usytuowana w parku dolnym, rozebrana podczas wojny przez okupanta. *Janina* - postawiona powyżej Placu Dietla, niedaleko willi *Danusia*, d. *Ukrainka* - rozebrana jak wyżej,
- ⁴ Wille *Brat* i *Siostra* - bliźniacze budynki w Górnym Parku Zdrojowym. Postawione za czasów Józefa Szalaya. Willę *Brat* wybudowano w latach 1862-1863, willę *Siostra* 1863-1866. W 1970 roku oba te domy połączono zwornikiem i stanowią dzisiaj jeden pensjonat o nazwie *Świerki*,
- ⁵ *Dworzec Gościnny*, *Dvorek Gościnny*, *Kurhaus*, *Kursalon* - budowę (fundamenty) rozpoczął Józef Szalay. Postawiony jednak został dopiero przez Akademię Umiejętności w latach 1880-1884 wg. projektu Macieja Moraczewskiego, przy udziale miejscowego budowniczego Łukasza Malinowskiego. Budowla modrzewiowa, eklektyczna pomyślana jako towarzyskie i kulturalne centrum uzdrowiskowe. *Dvorek* miał salę balową na 100 osób z galerią dla widzów, atelier fotograficzne, traktynię, cukiernię, salę bilardową oraz salę teatralną. Na deskach tego teatru zadebiutował Stefan Jaracz w sztuce A. Fredry - syna *Consilium facultatis*. W 1933 roku zainstalowano w nim kino dźwiękowe a 1959 otwarto pierwsze, społecznie prowadzone Muzeum Pienińskie. W 1962 roku obiekt spłonął, eksponaty muzealne uratowano,
- ⁶ W pamiątkowej księdze, znajdującej się w posiadaniu rodziny Stadnickich, zamieszkałej w Osoli pod Wrocławiem, Adam Stadnicki pisze: *W 1909 r. popełniłem ten błąd życiowy, ulegając presji i namowom sekretarza generalnego Akademii Umiejętności prof. Ulanowskiego, nabyłem zdewastowany i zaniedbany w najwyższym stopniu zakład zdrojowy w Szczawnicy. Motywami dalszymi, które mnie do tego skłoniły było przepiękne położenie, bardzo sympatyczna ludność miejscowa a wreszcie obawa i groźba by Szczawnica nie dostała się w ręce spółki żydowsko-węgierskiej, która już się zawiązała i o kupno zakładu się stara. Trzeba wiedzieć, że byliśmy wtedy pod zaborem, że przeto obowiązkiem obywatelskim było ratować*

wszelkie dobra, przedsiębiorstwa, zakłady i majątki od przejścia w obce ręce - co zawsze powodowało ich zniemczenie a często dziką eksploatację i zniszczenie,

⁷ Upaństwowienie lasów nastąpiło na podstawie Dekretu PKWN z dnia 12.12. 1944 roku *O przejęciu niektórych lasów na własność Skarbu Państwa* - opublikowany w DZ. U. R. P. nr 15. poz. 82 - Dz. U. Ministerstwa Leśnictwa z roku 1945,

⁸ Kolej: budowa kolei żelaznej przygotowana była dzięki staraniom A. Stadnickiego już od 1909 roku (linia ze Starego Sącza do Krościenka). Projektantem był inż. F. Gisman. W 1910 dr Szumowski w *Sprawozdaniu ze Szczawnicy* pisał: *Nie znajdzie nikt drugiego zdrojowiska, któreby przed 70-laty zapowiadało taką świetlaną przyszłość jak Szczawnica i któreby przez brak opieki rządowej było skazane na 40 kilometrową odległość od kolei.* Sam Stadnicki w cyt. wyżej księdze pamiątkowej wspomina: *Uzyskałem w roku 1914 wstawienie do budżetu państwa kwoty 9 milij. kor. na budowę kolei Nowy Targ- Szczawnica -Nowy Sącz - już wytyczono ją i roboty ziemne koło Łącka rozpoczęto - gdy wybuch I wojny światowej wszystko wstrzymał i rozbudowę zakładu o kilka lat opóźnił.* W okresie międzywojennym, chociaż sprawa była aktualna i ciągle poruszana, jednakże z braku funduszy nie doszło do jej realizacji,

⁹ Budowa drogi ze Szczawnicy przez Jaworki do Piwnicznej do wybuchu II wojny nie została zrealizowana. Do tej koncepcji wrócono na krótko w 1958 roku podczas debat nad planem perspektywnym rozwoju Szczawnicy, niestety propozycja do planu nie weszła,

¹⁰ Powódź w Pieninach: 14-15 lipca 1934 roku powódź spowodowana gwałtownymi opadami deszczu (do 450 m/min) w 48 godzin zniszczyła wszystkie drogi wzdłuż Dunajca oraz mosty na rzece (z wyjątkiem nowego, betonowego w Krościenku i dwoma żelaznymi pod Gólkowicami i w Nowym Sączu). Szczawnica została odcięta od dowozu żywności i jak przekazuje *Kronika szalayowska - goście puciekali przez góry.*

¹¹ Kanalizacja i wodociągi: w 1928 roku A. Stadnicki miał rozpocząć budowę wodociągów. Były gotowe plany wykonane przez inż. Chudobę. Niestety finansowe obciążenie było nie do udźwignięcia przez uzdrowisko a dotacji, o które starał się gospodarz nie otrzymano. Budowę wodociągów rozpoczęto dopiero w kwietniu 1953 roku a dokumentacja kanalizacji została zatwierdzona w 1958 roku i rok później była realizowana,

¹² Pierwszy po wojnie plan perspektywny urbanistycznego rozwoju uzdrowiska i całej Szczawnicy został opracowany w Krakowie w latach 1960/61 w zespole inżynierów: Wanda Pencakowska, Teresa Zoll, Helena Graniewska (Uchwała Prezydium WRN Miasta Krakowa Nr. 206/XVII z dnia 14 sierpnia 1961 roku). Nie uwzględniono w nim projektu drogi biegnącej południowymi stokami Bryjarki, ponad Połoniny do Sewerynowki.

Bryjarka - szczyt (679 m) wznoszący się na płn. od centrum Szczawnicy (zbud. z andezytów). Na szczycie oświetlony nocą żelazny krzyż, ustawiony w 1902 roku (na miejscu starego drewnianego z 1866 roku), wykonany przez firmę J. Góreckiego z Krakowa.

Połoniny - obecnie dzielnica mieszkaniowa Szczawnicy (osiedle bloków).

- Sewerynowka* - przysiółek Szczawnicy, znajdujący się na rozdrożu szlaków turystycznych biegnących na Przysłop, Koszarki, Przehybę, w dolinie potoku Sopotnickiego, 4 km. od centrum Szczawnicy. Na potoku Sopotnica znajduje się jeden z największych wodospadów w polskich Beskidach - wodospad *Zaskalik*,
- ¹³ *Grajcarek* - rzeczka przepływająca przez Szczawnicę, powstała z połączenia Białej i Czarnej Wody. Źródła pod szczytem Wielkiego Rogacza, ujście do Dunajca w Szczawnicy Niżnej. Długość 15 km. Dawniejsza nazwa *Ruska Rzeka*, *Ruski Potok*, związana z wsiami Lemków w górnym odcinku,
- ¹⁴ *Willa Pod Modrzewiami*, *Modrzewie* - wybudowana przez Adama Stadnickiego oraz jego córkę Marię Świeżawską i jej męża Stefana w 1938 roku. Oddana do użytku i czynna jedynie sezon letni przed wojną - 1939 rok. Urządzana przez te same firmy co *Inhalatorium*. Po wojnie funkcjonująca jako szpital uzdrowskiowy,
- ¹⁵ *Grandhotel Polonia* - plany wykonano w 1928 roku (znajdują się w *Muzeum Pienińskim*). Do realizacji obiektu nie doszło,
- ¹⁶ *Hotel Exelcior*, *Willa Tatrzńska* - do realizacji planów nie doszło. Mniej więcej w tym miejscu co planowane *Hotele* wykonano w 1960 roku 12 kondygnacyjne sanatorium *Hutnik* (104 pokoje). Inwestorem było Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowo - Budowlane w Katowicach,
- ¹⁷ Dom wypoczynkowy i kaplica na *Sewerynowce*: w dolinie potoku Sopotnickiego, niedaleko wodospadu *Zaskalik* znajdowało się kilkupokojowe sanatorium dla nauczycieli astmatyków. Właścicielem willi był Związek Nauczycielstwa Polskiego we Lwowie a wybudowano go w latach 1923-26, na gruncie otrzymanym od Adama Stadnickiego. Niedaleko sanatorium, ze składek jego pensjonariuszy, wystawiono w 1928 roku modrzewiową kaplicę. Jej budowę, na zlecenie lwowskiego inwestora, kierował miejscowy cieśla Łukasz Malinowski. W 1962 roku pensjonat spłonął a kaplicę przejęła w 1967 roku parafia szczawnicka. Częściowy wystrój kaplicy i ludowe rzeźby do jej wyposażenia wykonał miejscowy rzeźbiarz Henryk Zachwieja,
- ¹⁸ *Elektrownia*: najstarsza na Podhalu elektrownia parowa, znajdowała się koło dzisiejszego wycieku wody ze źródła *Szymona* (vis a vis Parku Dolnego). Była zbudowana w 1895 roku przez dra Józefa Kołaczewskiego i zasilala 4 budynki dolnego Zakładu Zdrojowego (dzierzawionego przez dra Kołaczewskiego). Ze względu na duże koszty zlikwidowano ją w 1898 roku.
- W 1922 roku Adam Stadnicki instaluje *lokomobilę parową* (opalaną drewnem bukowym, czystą ekologicznie) w zakładzie wodoleczniczym w *Bogurodzicy*. Ta mała elektrownia zasilala budynki zdrojowe wokół Placu Dietla oraz Dworek Gościnny. Budowę elektrowni wodnej rozpoczęto w 1930 roku. Usytuowana była w centrum Szczawnicy, na potoku *Grajcarek* (obecny posterunek energetyczny). Oddana do eksploatacji z końcem 1931 roku. Pierwszym kierownikiem, mającym dwóch pracowników był Stanisław Piwowar. Początkowo zamontowano jeden generator o mocy 150 kW a w roku 1934 drugi z mocą 50 kW. Obydwa generatory dostarczała austriacka firma *Gratz*. Po zamontowaniu drugiego agregatu elektrownia nie tylko zasilala Zakład Uzdrowskiowy ale również niektóre prywatne domy. W latach 1934 - 39 wybudowano 4 linie niskiego napięcia, z których zaczęli korzystać mieszkańcy Szczawnicy. W latach powojennych cała Szczawnica została zelektryzowana.

- Wsi Jaworki, Szlachtowa, Biała i Czarna Woda podłączono do sieci w latach 1957-1960. Elektrownia ta zasilala Szczawnicę do 1962 roku, tzn. do wybudowania linii wysokiego napięcia biegnącej od Nowego Targu. Na terenie miasta zaczęto stawiać linie transformatorowe i elektryfikować wszystkie przysiółki. Jako ostatnie otrzymało prąd osiedle *Groń*, na którym w 1986 roku wybudowano stację transformatorową dla nowo budowanej kolejki linowej na Palenicę,
- 19 *Bereśnik* - szczyt (843 m), nazwa pochodzenia ruskiego od *bereza* - brzoza. W czerwcu 1989 roku otwarto tam schronisko turystyki kwalifikowanej PTTK, natomiast krzeselkowa kolej linowa została zbudowana na szczyt Palenicy (722 m) i oddana dla turystów w 1991 roku. Góra Żdźar (700 m),
- 20 *Pod Jałowcem* - pawilony znajdujące się u wylotu ulicy Zdrojowej,
- 21 Dworzec autobusowy: w latach 20-tych XX wieku (1923-24) Poczta Polska uruchomiła komunikację autobusową, łączącą Szczawnicę z Nowym Targiem i Nowym Sączem. Były to małe autobusiki na 6 miejsc dla podróżujących i bagażu. W 1927 roku włączono do eksploatacji 8 - miejscowe autobusy *Ursus*. Końcowy przystanek był w pobliżu domu *Grażyna* (dom dra Zbigniewa Kołaczewskiego). - W 1934 roku Koleje Państwowe uruchomiły swoją własną komunikację. Autobusy kursowały od stacji kolejowej w Nowym Targu, Starym i Nowym Sączu wg. rozkładu jazdy pociągów. Dworzec dla autokarów mieścił się na miejscu obecnego, który po wojnie powiększono, dobudowując podłużny pawilon - poczekalnię z kasami. - Podjazd dla autobusów *Pod baranami* - w 1924 r. niedaleko restauracji zakładowej (obecnie *Malinowa*) wybudowano mini dworzec autobusowy dla przyjeżdżających do górnego Zakładu gości. Stanowił on kryty podjazd betonowy wsparty na filarach, mogący pomieścić 2,3 autobusy naraz. Czynny był jedynie w sezonie. Skasowany po 1948 r,
- 22 Zalesienie - w latach 1951 - 53 zalesiono *Palenicę*. Wykonała to młodzież z organizacji *Służba Polsce*,
- 23 *Azalea pontica* - azalia pontyjska, różanecznik żółty. Krzew do 4 m wysokości o silnie pachnących złoto-żółtych kwiatach, często hodowany w ogrodach i parkach,
- 24 Dom nad zdrojami *Józefiny* i *Szczepana* (*Stefana*) - wybudowany w 1863 roku przez Józefa Szalaya, prawdopodobnie wg. własnego projektu. Jest to piętrowy budynek, prezentujący formę właściwą ówczesnej architektury uzdrowiskowej, z fasadą dekorowaną dwoma freskami. Stanowił wspólną pijalnię wód *Józefiny* i *Stefana*. Obiekt istnieje do dzisiaj (obecnie kapitalny remont) - płn. pierzeja Placu Dietla,
- 25 Kościół: parafialny pod wezwaniem św. Wojciecha. Został zbudowany wg. projektu Stanisława Eliasza Radzikowskiego (brata Walerego) w stylu neogotyckim i konsekrowany w 1892 roku. Wewnątrz bogata polichromia pędzla Karola Polityńskiego z roku 1923 oparta na motywach ludowych,
- 26 *Kacze* - las i pola na płn. stokach Bystrzyka, pod schroniskiem *Orlica* (około 500 m). Nazwa notowana już w I poł. XIX wieku jako *Kacza Góra*,
- 27 *Hulina* - opadające w stronę Szczawnicy lesiste stoki *Gronia* (685 m) przylegającego od płn.-zach. do *Palenicy* (722 m). U stóp *Huliny* nowy cmentarz szczawnicki,
- 28 *Dopiero w 1907 roku Adam Stadnicki kupił lasy...* - w cytowanej już wyżej pamiątkowej księdze, znajdującej się w posiadaniu rodziny Stadnickich. właściciel

Szczawnicy tak notuje: *Za przykładem przeto i pod wpływem wuja Władysława Zamoyskiego, u którego w r. 1904 byłem na praktyce w Kuźnicach - kupilem był już w r. 1907 lasy szczawnickie od hr Idy Lasockiej (połowę) a drugą część z Krzemieninami (powyżej Sewerynowki - przyp. JJB) od spółki węgiersko-żydowskiej Gasz i Szanło. Pierwszą część za 57000 złr, drugą większą za około 150000 złr. Lasy te były w znacznej części (zwłaszcza ta od Gisz) zniszczone - przez wyręb znacznych ilości drewna iglastego. Przez szereg lat ograniczałem wszelkie użytkowanie tych lasów do poboru opał dla Zakładu, zalesiałem i pielegnowałem wyręby i zalesienia,*

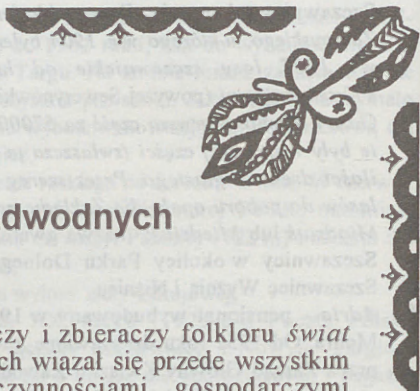
29

Miodzius lub Miedzius: nazwa gwarowa, pochodzi od miedzy, międzywsia. Część Szczawnicy w okolicy Parku Dolnego i dworca autobusowego, rozgraniczająca Szczawnicę Wyżnią i Niżnią,

30

Adria - pensjonat wybudowany w 1932 roku, wówczas własność dra Zygmunta Mohra. Od 1952 roku dzierżawione a w 1968 roku zakupione od rodziny właściciela przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Górników jako Sanatorium Górnicze otrzymało nazwę Barbórka. Budynek znajduje się na obrzeżach Parku Dolnego, obok wybudowanego w 1963 roku sanatorium Górnik.





Pozostałości wierzeń o nadwodnych demonach wśród górali

W starych publikacjach badaczy i zbieraczy folkloru *świat nadmysłowy* Górali karpackich wiązał się przede wszystkim z wypasem na halach i czynnościami gospodarczymi w chacie, zabudowaniach i obejściu. Wyobrażenia, gesty i zabiegi magiczne w szalasie, kolibie czy oborze słusznie przyciągały uwagę, i przez Górali traktowane były jako ważniejsze, warunkujące pierwszoplanowe skutki produkcyjne, i życiowo bytowe.

O wierzeniach związanych z rzeką, strumieniem, czy w Pieninach najczęściej samym Dunajcem, materiałów i spostrzeżeń fachowych jest mało (M. Gładysz 1972). Dlatego w tytule mówimy o pozostałościach, zestawiamy luźne wzmianki i jedynie pewne fragmenty wierzeń, i opowiadań, na które natrafiliśmy przypadkowo w ostatnich 20. latach. Według systematycznej klasyfikacji (L. Pelka 1987) istniało pierwotnie - a więc w czasach pogańskich i średniowieczu - kilka kategorii demonicznych istot nadwodnych. Wiadomo mianowicie o:

1. demonach wodnych,
2. demonach przybrzeżnych,
3. demonach błotnych.

Czasem mają one swoje regionalne nazwy własne. To co dziś spotykamy jest najczęściej plecionką różnych elementów, różnych atrybutów i kwalifikacji odmiennych typów demonów, wtórnie przy załamywaniu się tradycji połączonych. Góralski świat wierzeń i pełnego życia z przyrodą pozostawił do czasów współczesnych wyjątkową wrażliwość na jej piękno, potrzebę i poczucie zespolenia z otaczającym środowiskiem geograficznym (A. Brzozowska-Krajka 1986). Jest to jednak sfera intymna i dlatego przybysz, nawet życzliwy, nie otrzymuje wyczerpujących informacji o tym *co ludzie mówią*, co się dawniej uważało, w co wierzone.

Za najgroźniejszego miano demona rzek i dużych jezior, złośliwego wobec rybaków, flisaków, pasterzy i bydła, każdego korzystającego z wody (kąpiel, pranie, picie itd), powodującego wiry wodne, występowanie z brzegów, zatapianie pól, dobytku, a przede wszystkim topienie ludzi, nakłanianie do samobójstwa przez utopienie się. Jest on znany na całym

obszarze naszego kraju i poza nim pod różnymi nazwami: topielec (poznzańskie), toplec (sądeckie), topień i topnik (tarnowskie, rzeszowskie), utopiec (Śląsk), topich, topek (Warmia i Mazury), nykus (Łużyce), wodnik (Słowacja), czasem przyjmuje postać kobiecą - topielnicy, wodnicy (Mazowsze), rusalki wodnej (Podlasie), czasem określane bywa ogólnie *diabłem wodnym*. Wyjątkowo na Zamagurzu Spiskim we wsi Jeziorsko, wśród Górali słowackich, opowiada się o wodniku i jego pomocniku Złotym Jaszczurze, pilnującym przed ludźmi pobliskiego jeziora górskiego. Zachodzi w tym wypadku zapewne spłót najmniej dwóch wątków demonologicznych. W XIX wieku na Łużycach, obszarze szczególnie podmokłym (dorzecze Szprewy) występowała celna charakterystyka topielca - utopca: *Jego wrogiem jest każdy kto wody i jej darów na swoje potrzeby używa* (A. Cerny 1901). Twierdzono, że: 1. mści się on, oraz 2. wymierza karę, gdy rybak łowi w czasie zakazanym (np. w południe, w święto, podczas Mszy niedzielnej). Taką naukę zawiera opowiadanie *Parobek z Łopusznej*, zapisane na początku XIX wieku. Młody Góral idący w niedzielę z Łopusznej do Harkłowej zobaczył w potoku dużego lososia, więc rzucił się gwałtownie i chciał go pochwycić rękoma. Wtedy zranił się śmiertelnie nożem, który miał za pasem. Odtąd *straszył* w tym miejscu (L. Siemieński 1845). Tła wierzeniowego nie dopowiedziano tutaj do końca, że to demon wodny go skusił i spowodował śmierć. Opowiadający zasłonił się komentarzem jakoby była to kara za to, że żenić się z żadną nie chciał. Czas zakazany występuje powszechnie przy kąpieli w rzekach *przed św. Janem*, początkowo przed pogańskim świętem przesilenia słonecznego w Sobótkę. Demon powodował topienie się ludzi łamiących zakaz (tabu) kąpieli przed 25 kwietnia, 24 czerwca, rzadziej do 29 czerwca (L. Pelka, 1987). Są tu różne terminy bo istniało zróżnicowanie regionalne stosownych świąt wśród Słowian.

Na Mazowszu demon wodny ukazywał się jako mężczyzna z zieloną brodą, na Mazurach był *wodnym człowiekiem*, w Wielkopolsce i Małopolsce miał postać chłopca, najczęściej czarno ubranego mężczyzny (*Niemca*, możnego pana itp). Leciwa informatorka z Krościenka - Krasu (K. K. - D., ur. 1895) zapytana o zabobony rybackie i tajemnicze wydarzenia nad Dunajcem opisała ze swej młodości niepokojące spotkanie: *Bardzo wczesnym rankiem (przed świtem) spotkała nad Dunajcem nieruchomo stojącego, zupełnie na czarno ubranego pana, w kapeluszu...który nie łowił ryb ale stał w milczeniu i patrzył w wodę. Bardzo się go bałam...Na słowa chrześcijańskiego pozdrowienia cały skoczył jak ukąszony... I nie wiem co się z nim stało, bo nie śmiałam się obrócić.* Opowiadanie spełnia warunki spotkania z demonem wodnym: czas, miejsce, wygląd, poczucie zagrożenia i reakcja spotkanej postaci na znak wiary chrześcijańskiej. Kiedy indziej do pasterzy na hali przyszedł *jakiś chłop* i chciał grzać się przy ognisku. Odegnany zamienił się w czarnego psa, oparzony główną zapowiedzią: *Pockaj, popamiętos mie ty, dziś jesce w kaluzce wody utopis sie.* Gdy winny poszedł krowy wiązać w południe, upadł i w kaluży deszczowej *zaloł się, i nic z niego nie było* (zmarł). (B. Bazińska 1967).

Z Pienin (Krościenko, Sromowce, Szczawnica) są też inne ślady wierzeń w topielca - utopca. Księdzu proboszczowi w Krościenku rybacy powiedzieli,

że nocą z rzeki wychodzą węgorze i jedzą na polach zielony groszek (B. Krzan, 1988). Stary rybak - amator z Zawodzia (K. B., ur. 1907) pytany w tej sprawie zdecydowanie zaprzeczył. Powiedział - *Nie, to nie węgorze... Ludzie inaczej mówią. Ale co mówią nie chciał wyjawiać. Czas, miejsce i potrawa zdradzają tradycje o demonie. Według rejestracji powojennych na Podhalu (1960) właśnie topielec lubi jeść bób i groch na polu* (B. Bazińska, 1967). W Obidzy w Beskidzie Sądeckim (1976/7, informator ur. 1885) zanotowano: *Zrobili buta i postavili. Topielec włożył jedną nogę, nie udawało mu się, a potem dwie i go złapali i bili... A topielec mówił do tego miesięczka (tzn. Księżycy): świeć, świeć, świeć! byś nie biłbyś. Ten sam informator przekazał: Był groch w polu i one ze rzeki przechodzili na groch i chcieli je (zapewne: boginki - J. T.) złapać.* (U. Lehr, 1983). Jest tu wiele niejasności:

1. but, nie wiadomo czy specjalnie zrobiony, raczej samolówki - stępcy, czy zaczarowany,
2. słowa *modlitwy* do Księżycy unikalne, wykazują dawno stwierdzony związek podległości topielca - utopca wobec Księżycy - bóstwa,
3. magiczna nielogiczność (bili ludzie),
4. zapewne źle zanotowano wypowiedź informującego, który mówił w liczbie mnogiej o przechodzących do grochu (topielec i boginki, albo same boginki). W tradycji o demonach wodnych *jest oczywiste*, że są one ciekawe i wkładają nogi do znalezionej buta. (H. Biegeleisen, 1929).

Stary rybak Michał Kacwin (ur. 1860, zm. 1946) z Krościenka opowiadał w rodzinie, że boginki wyjadają mu ziarna grochu z łanu rosnącego na stoku opadającym do Dunajca. Poradzono mu na noc położyć na polu but, żeby się złapały. Ale rankiem złapał dzieciaki z sąsiedniej wsi (J. M. Kacwin, 1992). O boginkach, demonach przybrzeżnych, wiadomo z Podlasia, Mazowsza, Lubelskiego i Podhala. Znany gawędziarz ludowy z Zakopanego Adam Pach powiada: *W usypiskach leśnyk siedziały boginki. Dziewki o obstornyk (obfity, potężny - J. T.) piersiak, co na młodych chłopów okrutnie były zawzięte. W potokach klaskały piersiami, coby zwabić ku sobie... Taki, co się im w pazdurki dostał, całe życie się dziewczek i bab wystrzegał* (A. Pach, 1977). O boginkach - co na Dunajcu w księżycową noc prały bieliznę swymi *cyckami* - wspominają Górale (J. Wiktor 1948, J. M. Kacwin, 1992). O innych charakterystycznych elementach związanych z demonem wodnym, czy innymi demonami brzegowymi w Pieninach ostatnio już nie słychać (np. zakaz przeklinania nad wodą, rzucanie pieniędzy na ofiarę, ziele przytulia).

Demon wodny w różnych częściach kraju przybierał różną postać zwierzęcą: psa, barana, konia, kozła, królika, kaczki, gęsi, ryby i raka (H. Biegelesen 1929). W Korczewie opodal Drohiczyzna nad Bugiem do dziś przetrwała tradycja o ukazywaniu się, przy dwóch źródłach-czarnego barana (R. Chybowski, nauczyciel, informacja 1993). Sprzyjały temu częste i groźne wylewy Bugu oraz ożywiony spław trawet i łodzi ze zbożem (do XVIII wieku), folklor flisaków i rybaków. W badaniach z Obidzy (Beskid Sądecki) i Istebnej (Beskid Śląski) w 1976-1977 topielec miał postać małego dziecka

z długimi włosami, czasem z gęsimi łapami i rogami na głowie. W szerszych badaniach na terenie Beskidu Śląskiego w 1970 roku zanotowano, że demon wodny przybiera postać zwierząt: psa, niedźwiedzia, krowy, barana, żaby i raka. W Istebnej wyraźnie (w 1970, i w 1976/7) wystąpił on w dwóch typowych wcieleniach: jako *rak wielgi* oraz *czarny baran* (U. Lehr, 1983).

Dlatego warto zastanowić się nad treścią fresku w starym kościele parafialnym, przy rynku, w Krościenku. Przebudowano go po wielkiej powodzi w połowie XVI wieku i wówczas ozdobiono. Jakub Korab z Nowego Targu namalował tam w 1589 roku (umieścił datę) postać św. Krzysztofa. Kompozycja przedstawia patrona przewoźników i flisaków boso stającego w rzece. Jej nurt symbolizuje między innymi (brak całości malowidła) postać rybaka z wędką i koszykiem oraz wyobrażenie dużego raka. Rak ten *jest wielgi*, wielkości ponadnaturalnej, tylko o połowę mniejszy od stojącego obok mężczyzny, do którego groźnie wyciąga potężne szczypce (B. Krzan, 1988, ilustracja poza tekstem). Kompozycję można odebrać powierzchownie, bez zastanowienia, jako *opis rzeczywistości*, ale można szukać dodatkowego sensu. Bo *rzeczywistość* ta jest pozorna, umowna i symboliczna. W Dunajcu i wartkich potokach Pienin nie było raków; występowały rzadko, na odcinkach wolno płynącej wody, pod nawisłymi, korzenistymi brzegami, w szczątkach konstrukcji drewnianych (mosty, młyny).

Ogromny rak, prawie rozdeptywany stopą św. Krzysztofa, może świetnie ilustrować wierzenie w demona wodnego, zagrażającego rybakom i wszystkim korzystającym z rzeki. Wierzenie w utopca-raka sięgać więc może XVI wieku i wcześniej. W Beskidzie Wyspowym nad Stradomką założono w 1245 roku klasztor cystersów w Szczyrzycu. Tam około 1455 roku mnich Jan Szarłat wybierał i przepisywał z innych ksiąg potrzebne w klasztorze teksty: kalendarze, zespół modlitw niezbędnych do nabożeństw, cudowne opowiadania, tablice astrologiczno-kalendarzowe, hymny... Sam napisał po polsku wiersze, charakteryzujące prace gospodarcze w kolejnych miesiącach. Jako potrzebne przepisał także cztery opowiadania poświęcone walce z demonami. Nie chodziło tu o ludzi *opętanych* i przykłady egzorcyzmów. We wszystkich opowiadaniach podano prostą, łatwą do zapamiętania formułę dla odpędzenia demona: *A Słowo stało się ciałem*. Widocznie wierni przychodzący do powiadzi, albo słuchający kazań oczekiwali wskazówek, jak skutecznie obronić się przed innymi demonami: wodnymi, przybrzeżnymi, polnymi czy leśnymi. (K. Dobrowolski, 1927).

Dalekim echem po topielcu - utopcu jest zapewne również epitet - *ancybur* w znaczeniu: antychryst, diabeł, bestia - stosowany przez niektórych Górali pienińskich w stosunku do starych, silnych i przebiegłych szczupaków. Określenia: obstorny (gruby, potężny), plugoć (paskudnik), študer (spryciarz), wereda (szkodnik, brzydal) czy rabszic (klusownik), zbój - uznano za niewystarczające. W wyraźnej emocji towarzyszącej niektórym opowiadaniom rybackim dźwięczą nuty zabobonnego szacunku i bojaźni przed demonem wodnym. *Taki ancybur siedzi kajsik tam... (w głębinie toni)* i jest bezkarny, i groźny. Na koniec nasuwa się refleksja ogólniejsza. Materiały

zbierane przez ostatnie 170 lat pozostają w zgodzie z obserwacjami z Podhala, Pienin i Beskidów. Topielec-utopiec jest demonem nizinnych rzek i jezior, śródlądowych głębin wodnych. Płytkie potoki górskie o kamienistych łóżyskach, nawet górny bieg Dunajca, nie były miejscem częstego występowania demona. Młaki i strumienie pozostawały terenem działań boginek. Inne typy środowiska: lasy, hale, osuwiska, turnie, jaskinie - były obszarem działań innych demonów. Do ich zwalczania potrzebni byli czarownicy. Wierzenia związane z Dunajcem giną wraz z rodzinnymi tradycjami rybackimi (zawód z pokolenia na pokolenie) i całym folklorem rybackim (J. Tyszkiewicz, 1992).

Bibliografia

- B. Bazińska, *Wierzenia i praktyki magiczne pasterzy w Tatrach Polskich*, Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala, T. VII, Wrocław 1967,
- H. Biegeleisen, *U kolebki. Przed ołtarzem. Nad mogiłką*, Lwów 1929,
- A. Brzozowska - Krajka, *Górale postawa wobec przyrody Tatr*, Podtatrze. Lato - jesień 1986, s. 37-47,
- A. Černý, *Istoty mityczne Serbów Lużyckich*, Warszawa 1901,
- K. Dobrowolski, *Przyczynki do dziejów średniowiecznej kultury polskiej z rękopisu szczyrzyckiego*, Kraków 1927,
- M. Gładysz, *Z problematyki badawczej w Karpatach Polskich*, Ludowa kultura w Karpatach, Bratislava 1972, s. 63 - 73,
- J. M. Kaewin, *Rybackie tradycje Pienin*, Nowy Targ 1992, maszynopis,
- B. Krzan, *Klejnot zagubiony w górach*, Krościenko 1988,
- U. Lehr, *Ludowe wierzenia w demony wodne*, Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie, t. VIII, 1983, s. 49 - 54,
- A. Pach, *Drzewiej pod Giewontem*, Warszawa 1977,
- L. Pelka, *Polska demonologia ludowa*, Warszawa 1987,
- J. Tyszkiewicz, *Jak Górale lowili ryby w Dunajcu*, Szczawnica 1992,
- J. Wiktor, *W górskim słońcu*, Warszawa 1948.





Niektóre problemy pogranicza polsko-słowackiego po II wojnie światowej

20 maja 1945 roku władze czechosłowackie oddały Polsce w formalne posiadanie ziemie północnej Orawy i północnego Spisza według stanu sprzed Monachium, i w tym samym dniu cofnęły swoją służbę ochrony granic na granicę przedmonachijską.

Jak wynika z poufnego listu wicestarosty powiatu nowotarskiego Jana Witka do Wojewody Krakowskiego, 20 maja sowiecki Komendant Ochrony Granicznej w Nowym Targu dosłownie w ostatniej chwili poinformował Starostwo, że delegacja rządu czechosłowackiego oczekuje przedstawicieli polskich w Trstenej.¹

Delegacji polskiej przewodniczył wspomniany Jan Witek, a delegacji czechosłowackiej mjr Milan Polak. Po formalnym przywróceniu granicy przedmonachijskiej mjr Milan Polak zgłosił w imieniu swoich władz trzy dezzyderaty następującej treści:

1. *Aby polskie władze przepuściły wszystkie czechosłowackie organy i funkcjonariuszy państwowych, i publicznych, którzy na tym terenie do dnia dzisiejszego się znajdują, a to z całym swoim prywatnym majątkiem,*
2. *Aby były Republice Czechosłowackiej względnie Słowacji oddane wszystkie ruchomości urzędów i instytucji, które były na tym terenie stworzone przez były rząd słowacki lub jego organy,*
3. *Aby polskie władze nie czyniły trudności przy przesiedlaniu tych mieszkańców i ich rodzin na odstąpionych terenach, którzy pragną przenieść się na Słowację².*

Jan Witek sugerował wojewodzie krakowskiemu, aby na punkt drugi zgodził się tylko na zasadzie wzajemności, to znaczy że Polsce zostanie zwrócony majątek przywłaszczony przez państwo słowackie po zajęciu polskiego Spisza i Orawy.

W zakończeniu listu wskazywał na konieczność objęcia służby przez polskie organy graniczne. Ta ostatnia sugestia, jak i nagleca prośba o natychmiastowe sprowadzenie dwóch kompanii Wojska Polskiego, była podyktowana niesłychanie napiętą sytuacją na Spiszu i Orawie³.

Dopiero w ciągu lipca i sierpnia wojsko polskie zajęło północny Spisz i górną Orawę. Władze polskie nie spieszyły się z przyjęciem tych ziem pod

swoją administrację. Przez cały rok po zakończeniu wojny urzędowali tu jeszcze słowaccy nauczyciele, żandarmii, urzędnicy, którzy prowadzili gorliwą agitację za przyłączeniem do Czechosłowacji. Wejście wojska polskiego położyło kres anarchii.

W tym czasie w prasie słowackiej pojawia się wiele artykułów mówiących o tym, że Polska otrzymała w 1920 roku ziemie północnego Spisza i północnej Orawy jako rekompensatę za Zaolzie: *Przypomnijmy, że to naruszenie historycznych ziem Słowacji na korzyść Polski stało się w wyniku kompromisu, że Słowacy musieli ponieść tę ofiarę w interesie ścisłego współdziałania z krajami czeskimi, na korzyść gospodarczych i innych interesów w Czechosłowacji*⁴.

Tego typu interpretacja postanowień Konferencji Ambasadorów będzie powtarzać się w wystąpieniach pewnej części nacjonalistów słowackich i ich organizacji, w tym również wśród emigracji słowackiej w Stanach Zjednoczonych.

L'udový Denník słowackie czasopismo wychodzące w Pittsburgu w numerze z 7 maja 1946 roku zamieściło całą kolumnę poświęconą tym częściom Spisza i Orawy, które powróciły do Polski. Kolumna ta zawierała między innymi memoriał *Komitetu Wyzwoleńczego Spisza i Orawy* wydany w Trstenej i w Spiskiej Wsi 23 lutego 1946 roku oraz *Manifest Związku Słowackiej Młodzieży* ogłoszony na wiecu w Trstenej 24 sierpnia 1945⁵.

Obydwa dokumenty (mocno nagłośnione w Pittsburgu) zawierały przegląd dziejów sprawy spisko - orawskiej od 1919 roku, przy czym podkreślona w nich została *nie ulegająca wszelkim wątpliwościom słowackość Spisza i Orawy*. Istnienie pewnych polonizmów w języku wytłumaczono sąsiedztwem granicznym, przy czym gwarę górnoorawską czy górno-spiską uznano za słowacką. Fakt pewnej świadomości narodowej polskiej na tych terenach przed 1914 rokiem położono na karb *renegatów*, jak ks. F. Machaya czy ks. E. Sikorę, którzy rzekomo kierowali się swymi ambicjami i potrafili obalamucić niektórych ludzi.

Oba dokumenty zawierają opis starań słowackich po 1920 roku o to, aby z powrotem przyłączyć skrawki północnej Orawy i północnego Spisza do Słowacji, co znalazło prawny wyraz w ustawie *Państwa słowackiego* Nr. 325/39 z 22 grudnia 1939 roku. Przy czym o udziale Słowacji w ataku na Polskę u boku Niemiec żaden z tych dokumentów nie wspominał.

Wspomniane dokumenty mocno akcentują fakt, że Rosjanie urządzili na tych ziemiach spis ludności, który wykazał, że 99% ludności uważa się za Słowaków. Do danych tych trzeba odnieść się jednak z dużą rezerwą, ponieważ zaraz po II wojnie światowej występowała duża fluktuacja na linii Polak - Słowak, Słowak - Polak. Przyczyn tego zjawiska należy szukać w skomplikowanej historii tych ziem.

Otóż na Spiszu i Orawie o narodowości nie zadecydował język, który był jeden, to znaczy miejscowa gwarą, a jej polskiego rodowodu nie kwestionowali

nawet wybitni uczeni czescy czy słowaccy (Pasternak, Polivka, Czambel). Nie zadecydowała historyczna polskość tych ziem, czy też pierwotność i ciągłość polskiego osadnictwa. Zadecydowało poczucie narodowe i trudno ten fakt kwestionować. Ale proces tworzenia się świadomości narodowej przebiegał tutaj w specyficznych warunkach. Przed I wojną światową kształtowały ją trzy kulturowe ogniska: dom, w którym przetrwały tradycje polskiej mowy i polskich obyczajów; szkoła, w której uczono węgierskiej historii; i kościół, w którym rząd dusz sprawował słowacki *farár*.

Po pierwszej wojnie światowej, czasie tak zwanego niedoszłego plebiscytu i związanej z nim kampanii, czynnik ekonomiczny zaczął odgrywać dość istotną rolę w kształtowaniu poczucia narodowego znacznej części górali, gdy nafta, mąka, cukier, olej rozpoczęły chwiejny, stałe zmieniający się proces przyjmowania raz narodowości polskiej, raz słowackiej. Warto również dodać, że wielu górali z terenów spornych, zaczęło dość szybko żałować swego kroku z przyczyn czysto ekonomicznych, spowodowanych dewaluacją pieniądza polskiego, czego nie było w Czechosłowacji.

Podczas II wojny światowej, kiedy rząd słowacki po zajęciu polskich części Spisza i Orawy, stworzył tutaj w celach propagandowych przysłowiowy *kraj mlekiem i miodem płynący*, wzrosło znacznie słowackie poczucie narodowe tej ludności. Należy zaznaczyć, że tylko ludność Spisza i Orawy otrzymywała specjalne przydziały, natomiast mieszkańcy pozostałych części Słowacji byli w nieco gorszych warunkach tak, że często Słowacy z głębi kraju przyjeżdżali tutaj na zakupy produktów żywnościowych i odzieży. W ślad za uprzywilejowaniem ekonomicznym szła specjalna propaganda prowadzona przez duchownych i nauczycieli. Słowackość zaczęła opłacać się sowicie, ale zarazem okupacja wyrządziła tym ludziom niedostrzegalną dla nich samych krzywdę moralną. Odebrała ich poczuciu narodowemu wartość decyzji ideowych, zostawiając przeważnie tylko uzasadnienie ekonomiczne.

Powrót ziem północnego Spisza i północnej Orawy do wyniszczonej II wojną światową Polski spowodował nagle pogorszenie warunków życia tej ludności, co przyczyniło się do wzrostu niechęci wobec władz polskich. Niechęć ta nie była bezzasadna, gdyż władze polskie popełniły tu cały szereg poważnych błędów, na przykład w okresie rządów państwa słowackiego środkami płatniczym na Spiszu i Orawie były słowackie korony. Polska wprowadzając złote nie zorganizowała żadnej wymiany koron, których miejscowa ludność miała dużo. Ta sytuacja dała stronie przeciwnej pretekst do propagandy nakłaniającej górali do składania koron w banku w Starej Wsi. Granica nie była jeszcze wtedy strzeżona i wiele osób właśnie w tym banku zdeponowała swoje oszczędności. Później strona czechosłowacka nie pozwoliła przenieść tych koron z powrotem do Polski, natomiast zaproponowała, aby za nie górale kształcili swoje dzieci w Słowacji, co też wielu uczyniło, nie mając innego wyboru.

Sytuacja uległa pewnej poprawie, kiedy to przy starostwie powiatowym w Nowym Targu został powołany 15 lutego 1946 roku na okres

przejsiowy, osobny referat spisko-orawski. Na wniosek działającego w Krakowie Komitetu Spisko - Orawskiego, kierowanego przez Walerego Goetla i Ferdynanda Machaya, wojewoda krakowski powierzył radcostwo prawne tego referatu drowi Józefowi Diehlowi, adwokatowi, byłemu przedstawicielowi rządu polskiego oraz Międzynarodowej Podkomisji Plebiscytowej na Spiszu i Orawie w 1920 roku⁶.

Do zakresu działania nowotarskiego referatu spisko-orawskiego należało opracowanie planu ogólnej odbudowy i zagospodarowanie kresów południowych powiatu nowotarskiego oraz czuwanie nad jego wykonaniem. Referat spisko - orawski przy pomocy *Caritasu* podjął akcję zaopatrzenia ludności w żywność i artykuły przemysłowe, starając się w ten sposób odeprzeć oskarżenia *Związku dla Oswobodzenia Górnego Spisza i Orawy*, że władze polskie dążą do wyniszczenia gospodarczego słowackiej ludności. Z inicjatywy referatu spisko-orawskiego Ministerstwo Skarbu zarządziło w końcu lipca 1946 roku rejestrację i późniejszą wymianę nieobiegowych koron słowackich, oraz oszczędności w walucie czesko - słowackiej, co położyło kres pogłoskom o niepewności rządu polskiego co do przynależności tych ziem w przyszłości. Równocześnie Prezydium Rady Ministrów powołało na czas od 1 marca 1946 do 31 marca 1947 roku fundusz specjalny na zagospodarowanie tych ziem. To wszystko przyczyniło się do pewnej poprawy ogólnego stanu kresów południowych.

Rząd polski, chcąc pozbawić rząd czechosłowacki argumentu o rzekomym prześladowaniu Słowaków na północnym Spiszu i Orawie powołał 5 czerwca 1946 roku specjalną międzynarodową Komisję Koordynacyjną do spraw Spisza i Orawy, która po zbadaniu sprawy na miejscu zbila cały szereg argumentów strony przeciwnej. Komisja zaleciła jednak miejscowym władzom bardzo ostrożne traktowanie ludności przyznającej się do narodowości słowackiej.

Powstanie w 1947 roku Związku Czechów i Słowaków w Polsce i jego działalność pogłębiło jeszcze przekonanie, że słowackość się oplaca. Od tej pory nasiliło się rozstrzyganie sporów sąsiedzkich, jako sporów o charakterze narodowościowym⁷.

W 1947 roku powstały także pierwsze szkoły słowackie. Od razu pojawiła się jednak zasadnicza trudność wynikająca z tego, że dzieci przychodzące do słowackiej szkoły nie znały języka, w którym miały pobierać naukę. Powodowało to dosyć dziwne sytuacje, na przykład we Frydmanie w kilka tygodni po utworzeniu szkoły słowackiej, na lekcji historii wstał uczeń z prośbą: *Panie powiedzcie nam po naszymu. Jak to po waszemu?* - padło pytanie. *Po polsku, bo my po słowacku tylko w szkole słyszymy i nic nie rozumiemy.* Także rodzice prosili: *Uczcie tak, żeby nasze dzieci coś rozumiały i umiały, uczcie po polsku.* A dowiedziawszy się, że jest to niemożliwe zaczęli masowo przepisywać dzieci do polskiej szkoły. Dlatego w tej miejscowości (a także w kilku innych) na miejsce dwóch szkół polskiej i słowackiej, utworzono jedną z polskim językiem wykładowym a język słowacki wprowadzono jako nadobowiązkowy, lub jako jeden z obowiązujących przedmiotów⁸. Chyba takie rozwiązanie w tym początkowym okresie, kiedy w większości Ci, którzy

uważali się za Słowaków uczyli się dopiero języka słowackiego, było zdroworozsądkowe, podejmowane przez ludzi za obopólną zgodą. Związek Czechów i Słowaków w Polsce był jednak innego zdania, traktując to jako przejaw nacjonalizmu polskiego.

Po zawarciu polsko - czechosłowackiego układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej (10 marca 1947 roku) władze polskie zaczęły na północnym Spiszu i Orawie wcielać w życie leninowską politykę narodowościową. W myśl tej zasady o skomplikowanych, trudnych sprawach narodowościowych zaczęli decydować wbrew ich historyczno- ekonomicznej złożoności ludzie, którzy nigdy nie zgłębili tego problemu. Biuletyny i listy redagowane przez Komisję do Spraw Narodowościowych przy KC PZPR pogłębiały jedynie zamęt. Słowacy tu mieszkający zaczęli omijać zupełnie władze powiatowe, zwracając się wprost do władz centralnych, które szły im we wszystkim na rękę nie sprawdzwszy zarzutów na miejscu.

W marcu 1957 roku w Krakowie odbył się zjazd założycielski *Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce*. Ówczesny prezes Towarzystwa mówił o 35 tys. Słowaków żyjących na północnym Spiszu i Orawie, podczas gdy faktycznie mieszkało w tym okresie ogółem (tj. zarówno Polaków, jak i Słowaków) 27 746 osób.

Wiosną 1957 roku pogłębił się nastrój tymczasowości politycznej tych ziem. Zdezorientowany góral bardzo często słyszał celną argumentację: *Te ziemie nie będą należeć do Polski. Przesuną granice. Jak będziesz wyglądał?*

Pojawił się również na nowo problem szkół słowackich. Niezbyt zręczny taktycznie memoriał w sprawie szkół słowackich, jaki Zarząd Okręgu ZNP w Krakowie przesłał pod koniec czerwca 1957 roku do Ministerstwa Oświaty w Warszawie dał pretekst do wysunięcia poważnego zarzutu szowinizmu narodowego pod adresem nauczycieli polskich na terenie pisko - orawskim, a także władz lokalnych w Nowym Targu. Największe oburzenie wywołał punkt drugi memoriału, w którym postulowano, aby w miejscowościach, w których znajdowały się niżej zorganizowane szkoły polskie i słowackie tworzyć szkoły wspólne o klasach paralelnych. Być może stanowisko nauczycieli nie było pozbawione racji, opierało się na realiach (stałe bowiem występowała bariera językowa, wynikająca z tego, że Słowacy mówili w domu polską gwara), jednak w ówczesnej sytuacji był to błąd taktyczny.

W sierpniu Amerykański Komitet Wyzwolenia Spisza i Orawy z siedzibą w Chicago (*American Liberation Committee for Spis and Orava*), wystosował specjalną rezolucję wraz z listami do Papieża Piusa XII, do Kardynała Wyszyńskiego oraz Władysława Gomułki w obronie uciskanych *sióstr Słowaczek i braci Słowaków*⁹. W rezolucji między innymi czytamy: (...) *Komitet dla oswobodzenia ziem północnego Spisza i górnej Orawy na podstawie różnych wiarygodnych wiadomości zapoznając się z położeniem, nierównością społeczną, ograniczeniem religijnej, narodowej i ludzkiej swobody Słowaczek i Słowaków żyjących na ziemiach pn. Spisza i górnej Orawy przyłączonych do Rzeczypospolitej Polskiej uprzejmie ale stanowczo żąda od odpowiednich czynników państwowych i kościelnych, aby do tego czasu zanim te ziemie*

pn. Spisza i górnej Orawy, tymczasem przyłączone do republiki Polskiej nie zostaną przyłączone do republiki Czechosłowackiej, jako część ziemi słowackiej, uczyniły właściwe i ostre zarządzenia, aby nasi bracia Słowacy i siostry Słowaczki, żyjący na spornej ziemi pn. Spisza i górnej Orawy przyłączeni wbrew swojej woli do Rzeczypospolitej Polskiej pomimo wszelkim zasadom ludzkich praw, nie byli w żaden sposób ograniczani w swoich obywatelskich, religijnych, narodowych prawach i żeby za swoje religijne i narodowe poczucie słowackie nie byli prześladowani. Komitet dawał do zrozumienia, że gotów jest całą sprawę przekazać ONZ.

Akcja Amerykańskiego Komitetu Wyzwolenia Spisza i Orawy spowodowała, że na życzenie najwyższych władz partyjnych wyciszono spory narodowościowe, a Towarzystwo Społeczno - Kulturalne Czechów i Słowaków w Polsce odcięło się od całej sprawy i zobowiązało się rozwijać wyłącznie działalność określoną statutem.

Z ciekawą inicjatywą wystąpił mniej więcej w tym czasie Uniwersytet Jagielloński. Rada Wydziału Filozoficzno-Historycznego powołała 25 kwietnia 1957 roku zespół naukowców dla zbadania kwestii łączących się z Orawą i Spiszem. W skład zespołu weszli profesorowie: Batowski, Dobrowolski, Lepszy, Siemiński. Całą sprawą żywo interesowali się również: ówczesny prorektor prof. St. Grzybowski i prof. W. Goetel.

Działalność zespołu polegała na zbieraniu materiałów i kontaktach z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, Komisją d.s. narodowościowych KC PZPR i Towarzystwem Społeczno - Kulturalnym Czechów i Słowaków w Polsce. W piśmie do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego Rada Wydziału Filozoficzno - Historycznego wskazała na konieczność nawiązania w powyższych kwestiach współpracy z uczonymi w Bratysławie, motywując to tym, że nauczyciele polscy z tamtych stron, oczekują pomocy ze strony Uniwersytetu Jagiellońskiego, wobec wysuwanych ze strony przeciwnej argumentów o bezpodstawności praw polskich do tych ziem. W zakończeniu czytamy: *Uniwersytet Jagielloński zawsze poświęcał baczność uwagę naszym kresom południowym, przyczyniając się do wszechstronnego zbadania wszelkich zagadnień naukowych z ziemiami tymi związanych. Dowodem tego są liczne prace profesorów i uczniów UJ poświęcone tym zagadnieniom i stwierdzające polskość tych ziem (Nitsh, Semkowicz Malecki, i inni).*

Niemniej, jest możliwe, że mimo doskonałego ugruntowania owych badań i ich wyników, sytuacja obecna wymaga poprowadzenia nowych studiów, uwzględniających warunki wytworzone po roku 1945 i z roku 1947¹⁰.

W piśmie do Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu im. Komenskiego w Bratysławie, Rada Wydziału Filozoficzno-Historycznego UJ zwróciła się z propozycją odbycia wspólnej narady, w kwestiach naukowych dotyczących pogranicza polsko-słowackiego, w szczególności zaś Spisza i Orawy. Uważając, że może to najlepiej przyczynić się do powstania stałych wytycznych w interesujących obie strony sprawach. Wytyczne takie i prace szczegółowe, rzucą światło na kwestie, dotąd niedostatecznie zbadane i często błędnie wykładane przez nauczycielstwo. W zakończeniu pisma konstatowano:

(...) Uniwersytet Jagielloński, który kształtali nauczycieli, uważa iż ma obowiązek przyczynić się do lepszego poznania przez nich zagadnień pogranicza. Będzie bardzo pożądane, jeśli takie samo stanowisko zajmie Uniwersytet Bratysławski, a niewątpliwie zechcą wziąć w tej sprawie udział także odpowiednie placówki Polskiej i Słowackiej Akademii Nauk. Niemniej, Uniwersytet stoi na stanowisku, że ze względu na fakt, iż głównymi działaczami na pograniczu są nauczyciele, obowiązek ich informowania spoczywa właśnie na wyższych uczelniach.

Przytoczyłam fragmenty obu pism, ponieważ nic nie straciły na aktualności, pomimo iż od tamtej chwili upłynęło 35 lat.

Przypisy

- ¹ Pismo poufne wicestarosty powiatu nowotarskiego Jana Witka do Obywatela Wojewody w Krakowie, Nowy Targ 23.05.1945, L:0.1/45. Dawniej w Archiwum MSZ, obecnie Archiwum Akt Nowych (AAN),
- ² Protokół spisany 20 maja 1945 roku w Trstnej w sprawie porozumienia co do ponownego ustalenia granic między Słowacją a Rzeczpospolitą Polską na stan przed rozstrzygnięciem w Monachium. Odpis z odpisu Nowy Targ 23.05.1945. Dawniej w AMSZ obecnie AAN,
- ³ op. cit. przypis 1,
- ⁴ Bratysławski Čas z 15.12.1945,
- ⁵ Zagadnienie granic polsko - czeskich w prasie czeskiej 1.1.1946-30.06.1946 Archiwum PAN, K III-36, 64,
- ⁶ Starosta powiatowy Skibiński do Prezydium Rady Ministrów w Warszawie 23.05.1946 Nowy Targ, L.S.P. 34/34/46, APAN, K.III-36, j.369, Do Obywatela Wojewody Krakowskiego 16.10.1946, L.S.P. 34/84/46, K.III-36, j.369,
- ⁷ J. Bryda, *Stosunki narodowościowe na Spiszu i Orawie*. Pamiętnik (maszynopis) 1957, APAN, K.III-36, j.369,
- ⁸ Inspektorat Szkolny w Nowym Targu do Komitetu Spisko - Orawskiego L:1489/46 z 28.03.1946, APAN, K.III, j.369. J. Bryda, ibidem, s. 5-7. Inaczej stosunki narodowościowe na Spiszu i Orawie przedstawia tisiowiec A. Bielovodský (właściwe nazwisko A. Miškovič) w swej tendencyjnej książce, *Severné hranice Slovenska*, Bratislava 1946, s. 138-144,
- ⁹ APAN, K.III, j.369; Zob. też omówienie obszerne listów *Gazeta Krakowska*, nr 235 z 2.10.1957,
- ¹⁰ APAN, K.III - 36, j.369.





Franciszek Martinczak (1910-1988) - lekarz i historyk medycyny

Martinczak (Martinčák, Martinsak) Franciszek (1910-1988) lekarz, historyk medycyny, dr hab. n. med., mgr filozofii. Urodzony 2 września w Jurgowie, wsi na Pogórzu Spisko-Gubałowskim (do 1918 roku należącej do węgierskiej części monarchii habsburskiej). Syn Andrzeja, chłopca i Agnieszki z d. Wojtas. Szkołę powszechną z językiem słowackim i węgierskim ukończył w Jurgowie. Do gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego, typu neoklasycznego uczęszczał w Nowym Targu, które ukończył w 1928 roku. Korzystał ze stypendium starosty spisko - orawskiego dra Jana Bednarskiego (1860-1926) lekarza, działacza narodowego i społecznego.

Rozpoczął studia na Wydziale Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale w 1930 roku przeniósł się na Wydział Filozofii. W Krakowie mieszkał w Katolickim Domu Akademickim w jego góralskim skrzydle, korzystając ze stypendium mieszkaniowego dla studentów Podhala ufundowanego przez ks. Wita Maśnickiego. Uczestniczył w życiu kilkudziesięciu Podhalan, Spiszaków i Orawian studiujących w Krakowie. Dyplom magistra filozofii uzyskał w 1933 roku.

Przez rok był nauczycielem łaciny i greki w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Katowicach. Brat Jan (1902-1988) ksiądz, zapewnił mu finansowanie studiów lekarskich, które rozpoczął w 1935 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim.

W wojnie obronnej 1939 roku został zmobilizowany do Wojska Polskiego i przydzielony do Szpitala w Złoczowie w woj. tarnopolskim. Po dokonaniu czwartego rozbioru Polski przedostał się w cywilnym ubraniu przez granicę niemiecko - radziecką do Guberni unikając losu kolegów, którzy zostali zamordowani w 1940 roku w Katyniu. Schronił się u brata Jana na probostwie w Szczyrku. Po ogłoszeniu przez Niemców otwarcia roku akademickiego 1939/40 w Uniwersytecie Jagiellońskim udał się do Krakowa i 6 września 1939 roku był świadkiem podstępnego aresztowania profesorów Uniwersytetu przez Niemców. W związku z włączeniem Jurgowa do Republiki Słowackiej, urodzeni w tej wiosce otrzymali obywatelstwo słowackie. W grudniu 1939 roku został przyjęty do Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Bratysławie, gdzie 29 marca 1941 roku otrzymał dyplom doktora wszech nauk lekarskich.

Praktykę dyplomową odbył w 1941 roku w Sanatorium Robotniczej Ubezpieczalni Społecznej w Wyżnych Hagach (Vyžne Hági), w 1942 roku w Państwowym Szpitalu w Spiskiej Sobocie (Spišská Sobota) k. Popradu i w Klinice Okulistycznej Uniwersytetu w Bratysławie. W 1942 roku na podstawie państwowego egzaminu dla fizyków uzyskał uprawnienia do pracy w publicznej służbie zdrowia. Od 1942 do 1948 roku pracował jako państwowy okręgowy (powiatowy) lekarz i ogólnie praktykujący w Spiskich Vlachach (Spišské Vlachy) na Spiszu w Słowacji. W 1944 roku brał udział jako lekarz oddziałów powstańczych w Słowackim Powstaniu Narodowym. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Słowację uniknął wywiezienia w głąb Rosji dzięki Cyganom, którzy wystąpili w jego obronie.



Franciszek Martinczak

Foto Sztuka Bielsko-Biała

(ze zbiorów Bolesława Martinczaka)

W 1948 roku jako repatriant wrócił do Polski. Nostryfikował dyplom lekarski 21 maja 1948 roku w Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Osiedlił się w Szczyrku w Beskidzie Śląskim i podjął pracę w Ośrodku Zdrowia. Pracował jako lekarz ogólny i pediatra. Początkowo przyjmował pacjentów w prywatnym mieszkaniu. W 1950 roku otworzył Ośrodek Zdrowia i aptekę w lokalu do tego dostosowanym. Poza pracą w Ośrodku Zdrowia był dyrektorem Państwowego Prewentorium dla Dzieci w Szczyrku. W 1954 roku popadł w konflikt z miejscowymi i powiatowymi władzami państwowymi i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z powodu brata księdza i sióstr zakonnych, które pracowały w Prewentorium, jako opiekunki dzieci zagrożonych gruźlicą, oraz własnej postawy antykomunistycznej.

W listopadzie 1955 roku został zwolniony z pracy z zakazem jej podjęcia w powiecie bielskim z uzasadnieniem, że *dopuszczał się obrazy pracowników aparatu władzy ludowej, których nazwał szpiczlami*,

konfidentami UB i komunistami. Miejscowa ludność w liście z 15 marca 1956 roku podpisanym przez blisko sto osób, prosiła o pozostawienie na terenie Szczyrku dr Martinczaka Franciszka, do którego mamy pełne zaufanie. W 1956 roku podjął pracę w Żywcu, gdzie pracował jako lekarz przemysłowy, między innymi w Fabryce Papieru *Solali*, lekarz poradni dla dzieci i powiatowy inspektor orzecznictwa. Po uzyskaniu I stopnia specjalizacji w zakresie radiologii w 1964 roku był lekarzem radiologiem w Powiatowej Przychodni Obwodowej w Żywcu. Posiadał także specjalizację II stopnia w zakresie

organizacji ochrony zdrowia, którą uzyskał w 1968 roku. Specjalistą II stopnia w zakresie radiologii został w 1968 roku. W latach 1968-1969 pracował w Zawierciu na stanowisku kierownika Pracowni Radiologicznej w Szpitalu Miejskim nr 1 oraz w Miejskiej Przychodni. Od 1970 roku pracował w Bielsku-Białej jako radiolog w Państwowym Sanatorium Gruźlicy i Chorób Płuc *Stalownik*, w przychodni Międzyzakładowej *Lenko, Welux* oraz w Szpitalu Kolejowym w Wilkowicach. W 1977 roku przeszedł na emeryturę, pracując do końca życia w prywatnej praktyce w Szczyrku-Buczkowicach, gdzie mieszkał.

Poza pracą zawodową rozwijał swoje zainteresowania historią i filozofią medycyny. Specjalizował się w historii kontaktów medycyny polskiej, słowackiej, czeskiej i węgierskiej. Współpracował z Zakładem Historii Medycyny Akademii Medycznej w Krakowie. W 1962 roku uzyskał w Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Krakowie stopień naukowy doktora nauk medycznych na podstawie pracy *Jan Ewangelista Purkyně i uczeni polscy* (promotor: prof. dr Kazimierz Lejman). Praca została opublikowana w *Arch. Hist. Med.* 1969, t. 32, nr 3/4, s. 289-403 oraz w postaci odbitek z *Arch. Hist. Med.* wydanych w 1970 roku przez Polskie Towarzystwo Historii Medycyny w nakładzie 200 egz. (ss. 117). Pod kierunkiem prof. Tadeusza Bilikiewicza (1901-1980) z Gdańska, historyka medycyny i psychiatry podjął się napisania monografii o historii medycyny na Spiszu, skąd



*Franciszek Martinczak podczas uroczystości nadania stopnia dra nauk medycznych
Uniwersytet Jagielloński - 28.VI.1962 r.*

(Fotografia ze zbiorów Bolesława Martinczaka)

pochoǳił, i gǳie pracował do 1948 roku. Rozprawa: *Medycyna na Spiszu w okresie od 1412-1770 r.*, 255 ss. mspś, stała się podstawą do uzyskania dnia 24 października stopnia naukowego doktora habilitowanego w zakresie nauk medycznych - historia medycyny, nadanego przez Radę Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku (recenzenci: prof. dr Stanisław Konopka, prof. dr Stanisław Szpilczyński, prof. dr Marian Pelczar). Praca została opublikowana w skończonej wersji: *Medycyna na Spiszu w latach od roku 1412 do 1770 (W dwusetną rocznicę przyłączenia do Węgier miast spiskich zastawionych Polsce w 1412 r.)*, Arch. Hist. Med., 1971, t. 34, nr 3/4, s. 253-299, oraz w języku słowackim: *Medicina na Spiši v rokoch 1412-1770 [w:] Spiš. Vlastivedný zborník*, Košice 1973, č. 3-4, s. 133-249. Rozprawa dotyczy dziejów medycyny na Spiszu na pograniczu etnicznym polsko-słowackim i politycznym polsko-węgiersko-austriacko-niemieckim i jest oparta na źródłach w językach: łacińskim, polskim, słowackim, czeskim, węgierskim i niemieckim.

Był pierwszym i jest do tej pory jedynym lekarzem w regionie Śląskiej Akademii Medycznej (województwa: katowickie, bielsko-bialskie, częstochowskie) habilitowanym z zakresu historii medycyny. Zajmował się biografistyką, np. *Prof. ortopedii Vitězslav Chlumský (karta z działalności we Wrocławiu i Krakowie)*, Arch. Hist. Med., 1974, t. 37, z. 1, s. 93-101 i filozofią medycyny, np. *Pogląd Henryka Fryderyka Høyera na zagadnienie przyczynowości (Karta z dziejów filozoficznej myśli lekarskiej w Polsce)*, Arch. Hist. Med., 1972, t. 35, nr 4, 431-436. Prowadził badania nad historią zjazdów lekarzy słowiańskich (praca w maszynopisie), czego efektem był artykuł: *Geneza zjazdów Związków Lekarzy Słowiańskich*, Arch. Hist. Med., 1980, t 43, z 1, s. 37-43. Kilka jego, przyjętych do druku maszynopisów znajduje się w teczce redakcyjnej Arch. Hist. Med.: *Dr med. Jan Bednarski (1860-1926)*, 12 ss. mspś; *Jan J. Petrycy odkrywca i popularyzator walorów leczniczych uzdrowisk spiskich*, 7 ss. mspś *Stanowisko Henryka Høyera w rozwoju histologii polskiej*, 7 ss. mspś.

Czynnie uczestniczył w XVIII Międzynarodowym Kongresie Historii Medycyny, który odbył się w Warszawie i Krakowie w 1962 roku oraz IX w Poznaniu w 1967 roku i XI w Szczecinie w 1976 roku *Zjazdach Polskich Historyków Medycyny*. Uczestniczył czynnie w pracach Oddziałów w Krakowie i Katowicach Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, w Zarządzie którego od 1980 roku był członkiem Komisji Rewizyjnej.

Dorobek naukowy Martinczaka był pionierskim i jest trwałym wkładem w udokumentowanie polsko-słowacko-czeskich stosunków w kulturze medycznej. Swoim dorobkiem naukowym udowodnił, że można pracować naukowo na prowincji, z dala od ośrodków naukowych. Proponowanego Martinczakowi podjęcia dydaktyki w zakładzie historii medycyny w Śląskiej Akademii Medycznej nie zrealizował.

W 1943 roku zawarł związek małżeński z Agnieszką z d. Korsch z Kieźmarku (Keźmark) na Spiszu. Miał dzieci: Marię, zmarłą we wczesnym

dzieciństwie, Bolesława, mgra pedagogiki i Włodzimierza, technika budowlanego. Zmarł 2 lutego 1988 roku w Szczyrku, tamże jest pochowany.

Bibliografia

A. Bielovodský (Alojz Miškovič), *Účast Hornoravcov a Spišiakov v narodnom a politickom živote slovenskom* [w:] *Severně hranice Slovenska*, Bratislava [1946] s. 161 (mylnie podano imię Ján Martinčák),

J. Ciągwa, František Martinczak, *Medicina na Spiši v rokoch 1412-1770* [recenzja] *Wierchy*, Warszawa- Kraków 1977, R. 45, t. 83, s. 290-291; Tamże, *K dejinám Slovákov v Polsku a k ich kultúrnemu vývinu* [w:] *Zachraniční Slováci a národné kultúrne dedičstvo*. Matica Slovenska. Martin 1984, s. 195-199,

J. W. Chojna, *Bibliografia zawartości Archiwum Historii Medycyny w latach 1924-1973*, Arch. Hist. Med. 1973, t. 36, z. 4, s. 388; A.Śródka, S.Wajs: *Bibliografia zawartości Archiwum Historii Medycyny w latach 1974-1982*, Arch. Hist. Med. 1984, t. 47, z. 2, s. 302,

XVIII Międzynarodowy Kongres Historii Medycyny. Warszawa - Kraków 17-24 września 1962. Streszczenie referatów. Warszawa 1962, s. 96,

Katalog rozpraw doktorskich i habilitacyjnych, 1962. Warszawa - Poznań 1963, s. 280, St. Krupa, Jan Janczy (28.VI.1912-11.VIII.1968), *Podhalanka*. Pismo Związku Podhalan. Ludźmierz 1990, r. 9, nr 2, s. 42,

F. Martinczak, *Medycyna na Spiszu w epoce baroku* [w:] *Pamiętnik XI Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny*. 23-25. IX. 1976. cz. 1. Szczecin 1977, s. 73-93,

Osobný soznam lekárov na Slovensku, in: *Lekárska ročenka*, Bratislava, Lekárska komora 1944, s. 105,

A. Puzio, *Dwudziestolecie Oddziału Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji w Katowicach*, Arch. Hist. i Fil. Med. 1988, t. 51, z. 2, s. 273, 275, 276 (nazwisko zniekształcone: Martińczak, Martynczak),

Polski almanach medyczny na rok 1956. Opr. Z Woźniewski. Warszawa 1957, s. 211,

Spis fachowych pracowników służby zdrowia. wyd. 2 Warszawa 1964, s. 218,

Korespondencja i wywiady autora z lat 1991-1992 z: Matica slovenská. Slovenská národná knižnica. Martin; Agnieszką Martinczakową i Bolesławem Martinczakiem, zamieszkałymi w Szczyrku; J. Ciągwą, pochodzącym z Jurgowa, zam. w Katowicach i udostępniony rękopis J. Ciągwy: *Rodacy spisy i orawscy w Uniwersytecie im. Jana Amosa Komenskigo*, rękopis 1986,

rozmowy autora z F. Martinczakiem w latach 1976-1979,

Archiwum Zakładowe Akademii Medycznej w Gdańsku, dokumentacja przewodu habilitacyjnego F. Martinczaka,

Archiwum Zakładowe Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach,teczka personalna,

Beskidzka Izba Lekarska w Bielsku-Białej,teczka personalna,

Zbiory Muzealne Głównej Biblioteki Lekarskiej 45/4135, F. Martinczak,

Czesko - polskie stosunki lekarskie w latach 1819-1869 na tle działalności Jana Ewangelisty Purkyně'go, maszynopis [1959] ss. 168.

Aneks 1

Ks. prof. Józef Tischner był pierwszym *recenzentem* tekstu w maszynopisie. W liście do Autora napisał:

Dziękuję serdecznie za pracę o Doktorze Martinczaku. Nie odpisywałem, ponieważ chciałem pokazać tekst mojej matce, która знаła doktora o wiele lepiej. Brat mojej matki (Józef) ożenił się z siostrą Doktora Martinczaka, stąd spowinowacenie. Matka znalazła tylko jedną małą nieścisłość: nazwisko matki Doktora brzmi Wojtas (z domu Wojtas) a nie Wojas. Matka dodaje również szczegół: ojciec Doktora (Andrzej) zmarł w młodym wieku na tyfus. Wdowa (Agnieszka) kształciła syna z ogromnymi wyrzeczeniami.

Żadnych innych szczegółów nie jestem w stanie dodać. Nasze kontakty były dość rzadkie, aczkolwiek bardzo serdeczne. Doktor nie miał łatwego życia. Był bardzo oddany chorym. Miał ogromny ładunek górskiej fantazji.

Myślę, że postać dra Martinczaka jest postacią wartą szczególnego upamiętnienia. Należał do pokolenia inteligencji chłopskiej, którą los zmusił do pracy około ruin - odbudowywał kraj po pierwszej a potem po drugiej wojnie. W gruncie rzeczy do końca życia pozostał góraliem.

Z wyrazami serdecznego oddania

ks. JÓZEF TISCHNER

KRAKÓW, 31.XII.1992.

Aneks 2

Zamieszczamy apel Beskidzkiej Izby Lekarskiej wystosowany do Radnych Miasta Szczyrku.

Apel!

V Okręgowego Zjazdu Lekarzy Beskidzkiej Izby Lekarskiej

z dn.26.03.1993 r.

w sprawie: nadania imienia Braci Martinczaków ulicy w Szczyrku

Okręgowy Zjazd Lekarzy zwraca się do Radnych Miasta Szczyrk z propozycją nazwania jednej z ulic Szczyrku imieniem Braci Martinczaków - lekarza i księdza; zasłużonych dla Regionu Podbeskidzia.

SEKRETARZ

OKRĘGOWEJ RADY LEKARSKIEJ

lek. med. ANIELA PTAK

PRZEWODNICZĄCY

OKRĘGOWEJ RADY LEKARSKIEJ

lek. med. RYSZARD BATYCKI





Nové dokumenty o životě Stanilawa Hieronyma Konarského ze Slovenska

Prvním místem, kde se usadil piaristický řád na Slovensku bylo spišské město Podolinec. Ke slavnostnímu aktu založení koleje, jejímž fundátorem byl spišský palatin kníže Stanislaw Lubomirski došlo v prosinci 1642. Piaristé sem odešli před válečnými nebezpečími z moravské koleje v Lipníku nad Bečvou. Kolej byla začleněna nejdříve k piaristické provincii Germania, kde se původně nacházely všechny piaristické koleje, které od roku 1631, kdy přišli první piaristé do Mikulova na Moravě, za Alpami vznikly. Koncem 17. století byla součástí polské viceprovincie a později do slovenské piaristické provincie.

Začlenění do polské piaristické provincie pro Podolinec, odkud se rozšířili piaristé jak do Polska, tak do Uher, nebylo náhodné.¹ Podolinec byl totiž součástí tzv. spišských lén polského království na Slovensku. Vedle koleje ve Varšavě, která byla založena pouze o několik dní dříve, patřil k nejstarším kolejím v polské řádové provincii. Jeho historii je dána i lokalizace dokumentů zachovaných k dějinám této koleje. Část se jich zachovala v archivu provincialátu uherské provincie v Budapešti,² další část tvořila jádro piaristického archivu polské provincie v Krakově,³ značná část dokumentů zůstala jako součást kolejního archivu na Slovensku, kde se trosky v padesátých letech 20. století zničeného archivu zachránily ve ŠOA Bratislava-vidiek v Pezinku, kde byly částečně zveidovány. Později tento materiál přešel do ŠOBA v Levoči, kde vznikla jednoduchá, ale poměrně přesná evidence.⁴

Posláním podolinské piaristické koleje bylo vedle pedagogického a misionářského působení v oblasti svého regionálního zaměření sloužit v rámci polské piaristické provincie jako noviciát. Bylo tedy nutno, aby většina budoucích členů piaristického řádu z území Polska prošla tímto ústavem, složila zde řeholní sliby, doplnila své vzdělání dvouletým kursem a stala se právě zde řádným členem piaristického řádu.⁵ Vzhled k tomu, různějším disciplínám může se historie podolinského noviciátu pochlubit mnohými jmény, která dodnes vzbuzují úctu mezi kulturními lidmi zejména v Polsku.⁶

Nejnámější osobností v tomto směru byl jistě Stanislaw Konarski. Narodil se 30. 9. v Żarczycach u Jedrzejowa ve šlechtické rodině. Absolvoval piaristické gymnázium v Piotrkově a oblíbil si piaristický řád natolik, že se stal jeho členem. V roce 1741 byl řádovým provincialem a v roce 1742 založil jeden

z nejpokrokovějších a nejznámějších vzdělávacích ústavů v Polsku vůbec - Collegium nobilium ve Varšavě. Byl významným diplomatem ve službách polských králů, nadaným spisovatelem a řečníkem, rozuměl dobře i přírodním vědám a matematice. Těžce prožíval na sklonku života první dělení Polska mezi velké evropské státy. Zemřel dne 3. 8. 1773.⁷

V Podolinci působil Stanislaw Hieronymus Konarski nejdříve jako novic od roku 1715. Mládenec, který dosud užíval jména Hieronym přijal jméno Stanislaus S. Laurentio. Po zakončení noviciátu 29.8.1718 zde zůstal ještě dále studovat, protože tu působilo velmi známé filozofické učení. Později interně studoval ještě teologii. Zároveň zde působil jako učitel a později od roku 1722 jako profesor. Vyučoval postupně stále vyšší třídy základní školy a zejména gymnázia. V pedagogické kariéře postupoval poměrně rychle, takže v roce 1721/1722 působil jako profesor nejvyšší šesté třídy gymnázia - rétoriky. Potom odešel do piaristické koleje ve Varšavě, kde se vedle výuky a studia věnoval také skládání básní. Z Varšavy byl mladý Konarski odeslán v roce 1725 provinciálem polské provincie P. Paulem Bystrzawowským a S. Andrea na studia do piaristického Collegia Nazarena v Římě. Tím se začala jeho slavná životní pout', při níž mu bylo dáno poznat evropskou současnost i dějiny z mnoha zorných úhlů a vydat o tom svědectví v podobě rozsáhlého díla.⁸

Ve slovenském materiálu piaristů z Podolince uloženém v ŠOBA v Levoči je poměrně pestré a značné množství materiálu od 17. do 19. století. O pramenech, které se týkají působení, života a díla Stanislawa Konarského, lze bez nadsázky říci, že patří k nejcenějším složkám fondu a mohly by být zařazeny do první kategorie. Ukazuje to např. kniha o mystériích, které pořádalo jakési podolinské (nebo spišské) náboženské bratrstvo, jimiž byl Podolincec ve svém širším okolí velice dobře znám.⁹ Kniha se jmenuje Album officialium oratorii majoris titulo visitationis B. (eatae) V. (irginis) Mariae... Byla vedena v letech 1698 - 1738. Její titulní starana je ozdobena barevnou barokní ornamentální malbou.⁹ Do knihy se zapisovaly povinnosti členů bratrstva, tak jak je stanovil řeholník, který za úspěch mystérií zodpovídal, tedy zpravidla ředitel první (větší) oratoře. Tato řádová funkce se většinou přidružovala k úřadu profesora nejvyšší (šesté) gymnaziální třídy rétoriky. Ve dvou případech zastával tuto funkci i mladý Stanislaw Konarski. V koleji se zúčastnil řízení dvou slanstí. Rozdělení funkcí a úkolů na nich je právě v této knize popsáno velice podrobně. Dne 2. listopadu (tedy těsně na začátku tehdejšího školního roku) 1721 se konalo první velmi slavností a okázalé mysterium. Druhé, méně rozsáhlejší se uskutečnilo v témže školním roce třetí neděli po velikonocích tedy 25. dubna 1722. Mysterií se většinou zúčastňovali nejen žáci a studenti gymnázia, ale i jejich příbuzní a bohatí příznivci školy a jejich vedení bylo pro příslušného klerika velkou poctou.

V aktovém materiálu z doby, kdy Konarski působil v Podolinci, nenajdeme již více informací, ačkoliv se dochovaly ještě např. záznamy o půjčování knih z kolejní knihovny nebo některé materiály o životě novicu¹⁰ a účetní záznamky. Také na krátké období jeho provincialátu v roce 1742 nejsou v podolinských knihách, které zachycují dopisy a nařízení provinciála, žádné přímé vzpomínky.¹¹



Kolegium w Podolińcu (VIII.1993)

Fot.: W.Preidl

Nepostradatelný životopisný materiál k osobnosti P. Stanislawu Hieronymu Konarského a S. Laurentio přináší až kniha zemřelých členů piaristického řádu z let 1754 - 1798 *Liber in quo religiosum inscribitur renovatus*.¹² Životopis je napsán na čtyřech nefoliovaných stranách knihy k úmrtnímu dni Konarského, tedy k 3. srpnu 1773. Konarski zemřel ve Varšavě ve věku 73 let po 58 letech působení v piaristickém řádu. Porovnáme-li životopis s běžnými záznamy v knihách zemřelých, které se vedly ve všech kolejích a pro každou provincii bývaly vždy stejné, vidíme, že Konarského životopis je mnohem rozsáhlejší, než tomu bývá u většiny záznamů o ostatních členech řádu. Bylo to vzhledem k významu jeho osobnosti jako reformátora řádového školství pro piaristickou řeholi. Životopis uvádí všechny obory, kterými se Konarski zabýval i nejzávažnější události z jeho života. Velkou pozornost věnuje např. události z roku 1771, kdy polský král Stanislav August Poniatowský udělil Konarskému medaili s nápisem *Sapere aucto*. Šlo tedy o známé Horatiovo heslo k podpoře samostatného myšlení a usuzování, čímž sám král ocenil Konarského základní myšlenky jeho školním reformem.

Nejzajímavějším a dosud neznámým materiálem v levočském archivu je však literární dílo - panegyrikon - *Plausus publici indignissimorum in Christo filliorum redeunti post sex annos assistentatu absoluto reverendissimo Patri P. Vincentio a Christo exassistenti generalli per minimum omnium filliorum fr(atr)em Stanislaus Hieronimus a S. Laurentio. Dedicati Anno Domini 1719*. Oslavná řeč na polského piaristu, který tehdy dosáhl významného postavení v generalátu řehole, což se dosud stávalo pouze zřídka,¹³ byla napsána do sešitu, který byl vevázán do sborníku literárních a divadelních prací piaristické koleje v Podolinci, s literární produkcí z let 1716 - 1723.¹⁴ Není jisté, zda řeč do sborníčku sám Konarski, který byl ještě tehdy pouze řádovým bratrem (bylo mu 19 let), přepsal. Jeho autograf se nachází na začátku rukopisu za titulním listem. Jednalo se vlastně o oslavnou řeč, která, ačkoliv byla nejspíše určena jako řečnické cvičení ke školní deklamaci, ukazuje již bohatý rozhled po antické literatuře a po školních znalostech vůbec.

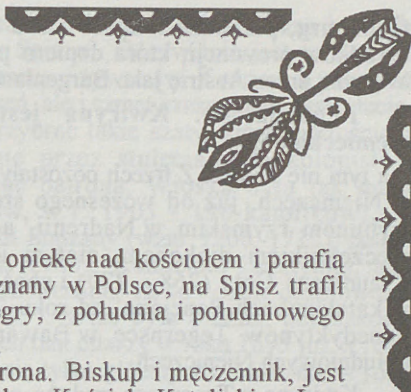
Z materiálů o Konarském uložených v ŠOBA v Levoči jsou tedy nejvýznamnější panegyrikon z roku 1719 a životopis z roku 1773. Obzvláště Konarského pochvalná řeč je dílo, o kterém se dosud v soupise děl tohoto významného polského piaristy, pedagoga a spisovatele dosud nemluvalo. Nejstarší panegyrika Konarského, která jsou ovšem tištěna, pocházejí z let 1721, 1722 a 1723.¹⁵ Začal je tedy psát již v Podolinci a vydával je ve Varšavě, kde v jejich psaní pokračoval. Panegyrikon z roku 1721 se asi do podolinského sborníku nedostalo, vzhledem k tomu, že vyšlo tiskem. Vydání staršího panegyrika z roku 1719 jistě obohatí dosud známé poznatky o díle Stanislawa Konarského, stejně jako vydání rukopisu z knihy zemřelých by přineslo nové doplňující údaje k jeho životopisu.

Poznámky

¹ Gotkiewicz, M.: *Trzy wieki kolegium podolinieckiego (1642 - 1942)*. Nasza Przyszłość, XV/1962, s. 83-113 Balanyi, G., Biró I. Biró, V., Tomek, V. A Magyar

- piarista rendtartomány története. Budapest 1943, s. 13-18; Ružička V. Školstvo na Slovensku v období neskorého feudalizmu. Bratislava 1974, s. 162, 163,
- ² Ország levéltár Budapest, fond E 150 obsahuje převážně aktový materiál k dějinám řádu. Není vyloučen ani materiál v jiných fondech. Podle Gotkiewiczze M c. d., s. 84 mají být i základní knihy k dějinám koleje (anály, seznamy studentů a pod) v řádovém archívu piaristů v Budapešti,
- ³ Podle dřívější ústní informace se v archívu nacházejí zejména seznamy piaristů,
- ⁴ Delší dobu byl uložen tento materiál v ŠOKA Bratislava-vidiek se sídlem v Modre, kde byl předběžně zaevidován a předán do ŠOBA Levoča. Zde byla zhotovena nová evidence pro snadnější orientaci v dosud neuspořádaném fondu. Děkuji ředitelům obou archívů p. PhDr. Jānu Dubovskému, CSc. a PhDr. Ivanu Chalupeckému, CSc. za umožnění přístupu do fondu.
- Další méně početné materiály k dějinám koleje v Podolinci se nacházejí ještě v ŠOBA Nitra se sídlem v Ivanke pri Nitre, viz. inventář Valach J. Zlomky fondov piaristických kláštorov v Banskej Štívnici, Krupine, Podolinci a Sv. Jure 1776-1934, b.d. a v generálním archívu řádu piaristů v Římě, viz. inventář Picanyol L. Inventarium magni tabularii ordinis scholarum piarum, Romae 1931, s. 54,
- ⁵ K pramenům z dějin noviciátu viz např. ŠOBA Levoča, piaristé Podolinec, Sluby novicov 1717-1870/2 sv./, č. kart. 2,
- ⁶ Gotkiewicz M. c. d.,
- ⁷ Podrobněji viz Bartůšek V. Stanisław Hieronymus Konarski (1700-1773). Pedagogika 1990/5, s. 558-568,
- ⁸ Buba J. Stanisław Konarski - polskie Znaki czasu. In. Pijarzy w kulturze dawnej Polski, ludzie i zagadnienia. Krakow 1982, s. 15-21., Chalupecký I. K organizácii oratória piaristov v Podolinci Návrh k prameňom. Zborník štúdií k 350. výročiu príchodu piaristov na Slovensko, Prievidza 1992, s. 78-79,
- ⁹ Rozborom knihy se podrobněji v tomto sborníku zabývá I. Chalupecký,
- ¹⁰ ŠOBA Levoča, Piaristé Podolinec. Seznamy výpůjček knih po r. 1716, č. kart. 8,
- ¹¹ ŠOBA Levoča, Piaristé Podolinec. Liber XXVI collegii Podolinensis Scholarum Piarum. In quo continuatur publicationes et installationes R. (everendissimorum) D. (omminorum) generalium, provincialium cum suo consistorio. 1739-1781. Z období provinciálátu Konarského se uvádí pouze opis oběžníku viceprovinciála a odpověď rektora v Podolinci na něj. Č. kart. 1,
- ¹² ŠOBA Levoča, Piaristé Podolinec, č. kart. 3. Podobné knihy jsou i v SÚA v Praze.
- ¹³ Srv. Picanyol L. Brevis conspectus historico-statisticus ordinis scholarum piarum. Romae 1932, s. 3-16. P. Vincentius Slegielszky a Christo byl asistentem generála piaristického řádu celkem 2x (v l. 1712-1718 a po r. 1724). Byl to druhý kněz z provincie Polonia v této funkci. Viz ŠSÚA Bratislava, Piaristé Nitra, Zoznam generálov piaristickej rehole 1617-1796. A 1/Ia/3,
- ¹⁴ ŠOBA Levoča, Piaristé Podolinec, č. kart. 5,
- ¹⁵ Nowak-Dłuzewski J. Stanisław Konarski, Warszawa 1951, s. 220-221, Picanyol L. Rerum Latinarum scriptores ex ordine Scholarum Piarum. Romae 1956, s. 104, 134, 147, 179, 180, 208 a 220 Horányi A. Scriptores Piarum Scholarum. Budae 1808, T 1, s. 229-236.

Věnováno památce P. Jana Buby (1909-1984), exprovinciála polské provincie piaristů.



O patronie Łapsz Niżnych

Siedemset lat św. Kwiryn sprawuje opiekę nad kościołem i parafią w Łapszach Niżnych. Prawie nieznan w Polsce, na Spisz trafił dzięki jego opanowaniu przez Węgry, z południa i południowego zachodu.

Najpierw przedstawmy osobę patrona. Biskup i męczennik, jest jednym z czterech Kwirynów, czczonych w Kościele Katolickim. Jego święto przypada na dzień 4 czerwca, ale było też obchodzone 12 czerwca¹. Pełnił godność biskupa Sisaku, miasta nad Sawą w dzisiejszej Chorwacji, a za jego życia na przełomie III i IV w. po Chr. miasta rzymskiej prowincji Panonia Prima (Superior). Cesarz Dioklecjan (284 - 305), sam rodem z Dalmacji, wszczął od roku 303 ostatnie prześladowania chrześcijan w państwie rzymskim na olbrzymią skalę². Poleciał między innymi więzić duchownych, a odmawiających wyrzeczenia się wiary - zgładzić. Prześladowania wspierał i kontynuował jego współrządcą we wschodniej części Cesarstwa cesarz Galeriusz (od r. 292), w latach 305 - 311 cesarz (augustus) wschodnio-rzymski. Na ten czas przypada męczeństwo św. Kwiryna. Wywieziono go z Sisaku do miasta Sabaria (dziś po węgiersku Szombathely, po niemiecku Steinamanger), leżącego w tejże prowincji Panomia i tam miejscowy prefekt Amancjusz polecił utopić go w rzece Sibaris z kamieniem młyńskim uwiązany u szyi³.

Ciało męczennika chrześcijanie przewieźli do Porta Scarabatensis, zwanego później Ödenburg, miasta położonego przez wieki w granicach Węgier, a od roku 1920 należącego do Austrii w krainie zwanej Burgenland.

W początku V wieku szczątki św. Kwiryna Biskupa w obawie przed najazdem barbarzyńców przewieziono do Rzymu. Spoczęły w mauzoleum zwanym Platonii przy kościele S. Sebastiano na Via Appia. Tamże powstaje jego pierwszy wizerunek freskowy (415 - 435), nieco później takiż fresk zjawia się w krypcie św. Cecylii w katakumbach Kaliksta. Relikwie rozesłano do S. Maria in Trastevere (1140), a potem poza Rzym - do Mediolanu i Akwilei, a nawet nadano jego wezwanie opactwu w Isola⁴.

W tych rozważaniach obojętny będzie dla nas ośrodek kultowy św. Kwiryna Biskupa w Rzymie (od V w.), za to rzućmy okiem na wyraźny trop węgierski. Sisak, jego rezydencja, leży w Chorwacji, ale ta od początku XII wieku została włączona do Królestwa Węgierskiego jako autonomiczne królestwo powiązane jedną osobą panującego Szombathely (*Góra Sobotnia*) miejsce męczeństwa, to duże miasto na zachodnim pograniczu Węgier.

Ödenburg, pierwsze miejsce kultu relikwii, to jeden z czołowych wtedy ośrodków prowincji, która dopiero po I wojnie światowej została odebrana Węgrom przez Austrię jako Burgenland.

Legenda św. Kwiryna jest owocem pogranicza węgiersko-niemieckiego.

Na tym nie koniec. Z trzech pozostałych Kwirynów dwaj czczeni byli głównie w Niemczech, już od wczesnego średniowiecza. Św. Kwiryn z Neuss był trybunem rzymskim w Nadrenii, a św. Kwiryn z Tegernsee - rzymskim męczennikiem diakonem, ciętym i utopionym w Tybrze z woli cesarza Klaudiusza Gota (268 - 270) i choć pierwotnie jego centrum kultowe było w katakumbach Poncjana, od roku 761 relikwie przewieziono do opactwa benedyktynów Tegernsee w Bawarii i odtąd jego kult rozszedł się po południowych Niemczech.

Kwiryna z Tegernsee mylono z Kwirynem Biskupem z Sisaku, błędowi temu ulegali nawet autorzy kompendiów ikonograficznych⁵. Nasz Kwiryn Biskup nie miał żadnych szczególnych właściwości orędowniczych ani wspomóżycielskich. Natomiast Kwiryn z Tegernsee chronił przed chorobami zakaźnymi (w Tegernsee było źródło lecznicze). Świętym najmocniej leczącym był Kwiryn z Neuss, notabene patron rycerzy. Wybawiał od dżumy, reumatyzmu, chorób skórnych i bólów głowy, nadto opiekował się końmi i bydłem. Jeśli bawarski kult diakona Kwiryna w jakikolwiek sposób przenikał się z kultem węgiersko-rzymskim biskupa Kwiryna, a można tak przypuszczać, wówczas tę zdolność leczenia groźnych chorób mogli wierni łączyć także z osobą świętego z Sisaku. Niemieckie środowisko (Bawarii, Austrii, Węgier), które żyło się z tymi kultami i je upowszechniało, zachowało w pamięci jeszcze jednego Kwiryna, legendarnego i nigdy nie kanonizowanego⁶. Był to biskup rodem z Lorch, który opuścił w roku 737 swą stolicę biskupią w Passawie (Bawaria) w obawie przed atakiem Awarów, objął patriarchat Akwilei i tam miał zginąć śmiercią męczeńską. Dürer wykonał drzeworyt ukazujący go w szatach biskupich z właściwymi insygniami. Nie ma wątpliwości, że na wizerunek bpa Kwiryna z Sisaku mógł się nałożyć o przeszło 300 lat późniejszy wizerunek biskupa Passawy, szczególnie, gdy sobie przypomnimy, że relikwie tego pierwszego spoczęły w miejscu domniemanego męczeństwa tego drugiego.

Ważniejsze jest inne spostrzeżenie: kult św. Kwiryna (także biskupa) podtrzymują Niemcy z południowych krain Cesarstwa oraz Węgrzy, dla których miasta *hagiograficzne* tego świętego były symbolami rozległych aspiracji Korony św. Stefana.

Wejdźmy więc na trop spiski. Jedyne znane mi miejsce, w którym obok Łapsz Niżnych św. Kwiryn Biskup cieszył się czcią na tej ziemi, to mała wówczas wieś Kurimany (Kurimann, po łacinie Villa Sancti Quirini) na dolnym Spiszu. Była to od średniowiecza po czasy niedawne wieś czysto niemiecka. Koloniści niemieccy (sądzę, że z Burgenlandu) przynieśli tu kult św. biskupa i nadali swojemu kościołowi właśnie to wezwanie, stąd i nazwa łacińska wsi. Wizytacje z lat 1700 i 1712 przytaczają zmienioną legendę. Ten kościółek

według miejscowej pamięci założył sam św. Kwiryn Biskup, a czas budowy poprzedzać miał wszelkie świątynie na Spiszu⁷. Oczywiście jest to typowe *dziecinne* podanie: XIII - wieczne Kurimany i żywot św. Kwiryna z początku IV wieku dzieli nie tylko przestrzeń zdarzeń, ale i szmat czasu: pełne tysiąclecie. To nic. Tradycja pozwala wyobraźni przybrać takie szaty, które wartościom drogocennym umożliwiają przetrwanie przez stulecia. Dla kolonistów Kurimanów tym światłem była pamięć patrona. Wioska była tak mała (w r. 1700 - 24 katolików, 9 luteranów, w r. 1903 - 190 katolików), że pozostała filią parafialną, najpierw parafii Smiżany (wzm. 1700, 1712), potem Harichowców (Pálmafalu, wzm. 1801, 1903). Kamienna świątynka, bez wątpienia gotycka, miała sklepienie prezbiterium, za to *reszta oszalowana dziurawymi deskami* (wizytator z r. 1693). Wieś była biedna, bez szkoły, nauczyciela i plebanii. Z trzech widzianych tam ołtarzy w roku 1693 już w roku 1700 dwa boczne są zniszczone, trzyma się tylko główny św. Marcina, w roku 1712 wszystkie trzy są *zbeschczeszczone, ogołocone i unicestwione* (było to po rebelii Franciszka Rakoczego II). Przed rokiem 1700 doszło nawet do zmiany wezwania: kościół przyjął tytuł św. Marcina. Myślę, że nastąpiło to w wyniku zajęcia w XVI wieku kościoła przez luteranów (do roku 1680)⁸. Jednak w czasach nowszych kościół powrócił do wezwania pierwotnego - św. Kwiryna Biskupa.⁹

Dlaczego tak się rozpisałem o Kurimanach? Uważam, że tą drogą przebiegał kult św. Kwiryna na Zamagurze. Niemcy z zachodniego pogranicza Węgier wprowadzili go na dolny Spisz zakładając *wieś św. Kwiryna*, a stąd półwiecze później, w początku XIV wieku tego patrona dowieziono świeżo powstałym Łapszom Niżnym.

I tu stajemy wobec konieczności postawienia na nowo pytań dotyczących początków Łapsz Niżnych. Wzmiankowane dopiero w latach 1340 i 1347, nadane przez Berzewicznych klasztorowi Miechowitów-Bożogrobców w Lendaku, powstały niewątpliwie w I ćw. XIV w., zapewne w drugiej dekadzie¹⁰. Stara tradycja głosiła, że kościół wzniesiono w r. 1300¹¹.

Tę wieś prawa niemieckiego polecił założyć Kokosz Berzewiczy i on też fundował tu kościół, którego architektura wykazuje jeszcze reliktowe cechy tej epoki. Miechowici przejęli tylko wcześniej założoną wieś i wzniesiony kościół. Świątynia ta miała już wezwanie św. Kwiryna. Był to kult jak najbardziej obcy Miechowitom. To nie oni go wprowadzili. Był nieznan w Małopolsce tego czasu. Miechowici ściągali tu osadników polskich i Łapsze Niżne od zarania przybrały charakter polski. Ale za Kokosza dla organizacji tej wioski z pewnością zapraszano też kolonistów niemieckich na przykład pierwszą rodzinę sołtysią. Myślę, że przyjechali oni z Kurimanów, z wsi św. Kwiryna¹². Być może poparcie dla tego kultu wyrazili kanonicy ówczesnej Kapituły Spiskiej.

Osadnicy niemieccy na Zamagurzu rozplywali się szybko w morzu polskim. Kult św. Kwiryna ostał się przeto w enklawie. Są jednak pewne dalsze ślady. Do Akademii Krakowskiej przybywają z polskiej etnicznie wsi Drużbaki Dolne

(na ziemi lubowelskiej) dwaj studenci: w roku 1469 Kwiryn syn Błażeja, a w roku 1471 Kwiryn syn Zygmunta¹³. Trzeba pamiętać, że sołtysia rodzina zasadźców tej wsi była czysto niemiecka (na przeł. XIII i XIV w.). A więc i tu ów święty zdobył pewną popularność.

Święty Kwiryn w kościele łapszańskim jest obecnie przedstawiony jedynie na pięknym obrazie olejnym na płótnie w ołtarzu głównym, obrazie wykonanym w stylu barokowym w roku 1763¹⁴. Wizytacja z roku 1693 mówi jednak o ołtarzu głównym *starej roboty* (a więc zapewne gotyckim) ze starym wizerunkiem (obrazem?) patrona. W roku 1712 ołtarze pozostawały zbeszczeszczone (przez protestanckich rebeliantów), używano portatylu, szykowano nowe. Wtedy też współwłaściciel wsi Baltazar Görgey starszy ufundował nowy zespół ołtarzowy (3 ołtarze, z tęczą i amboną), dotąd zachowany, opatrzony jego herbem. Nie wiemy, jaki wizerunek zdobił ołtarz główny, póki go nie zastąpił w roku 1763 obraz obecny.

Święty Kwiryn jest na nim przedstawiony na klęczkach, w geście adoracji, w szatach biskupich, przy czym wzorzystą delmatykę, pektorał, rękawice, pastorał oraz infulę artysta wykonał techniką aplikacji ze złożonego drewna. Brodaty biskup, w sile wieku, wznosi oczy ku niebu, aniołki niosą mu z obłoków palmę i wieniec męczeński. Pod kolanami męczennika rozpościera się łąka, wokół lesisty pejzaż, w tle wzgórze i skały. Malarz stosował kolorystykę subtelną, z przewagą brązów i błękitu.

Widać jednak, że w roku 1763 w Łapszach Niżnych mało co wniano w szczegóły życia i męczeństwa św. Kwiryna. Tymczasem wzory ikonograficzne były całkiem dokładne. Ukazywano go zawsze w szatach biskupich, przeważnie z pastorałem w prawej, a księgą w lewej ręce, często dodając atrybut męczeństwa - kamień młyński¹⁵. Znałe były też kompozycje *martyrologiczne*: Święty klęczał przy kamieniu młyńskim, płynął w rzece albo kamień u szyi wciągał go w topiel¹⁶.

W Kurimanach zachował się w prezbiterium obraz męczeństwa św. Kwiryna z końca XVIII wieku, niegdyś umieszczony w ołtarzu głównym, przetrwała też chorągiew kościelna z jego wizerunkiem zrobiona w tym czasie¹⁷. W scenie łapszańskiej jest pewien intrygujący szczegół. Na stromym zboczu skały po prawej malarz przedstawił jakby wbity skośnie przedmiot, który przypomina kołczan ze strzałami, w kolorze żółtawo-ziemistym. Jeśli moja obserwacja jest dobra, mielibyśmy do czynienia z kontaminacją legendy biskupa z Sisaku z biskupem z Passawy (por. wyżej), gdyż to ten drugi poleciał z rąk Awarów, a wtedy wiadomo z jakiej broni. Notabene, Węgrzy przyznawali się z dumą do paranteli zarówno z Awarami, jak i wcześniejszymi Hunami, stąd zresztą *Hungaria*. Obraz w kościele łapszańskim nie jest dramatyczny, cechuje go dostojność *świętej reprezentacji*. Jest przy tym znakomity warsztatowo. Czy odkryjemy kiedy jego twórcę? Chorwacja-Węgry-Burgenland-Spisz, szlakiem migracji niemieckiej, miały stulecia, zmieniało się oblicze ziemi...

Święty Kwiryn mówi dziś do górali zamagurskich innym językiem, jest o wiele odleglejszy niż siedemset lat temu. A może którego dnia przemówi po polsku?

Przypisy

- ¹ *Lexikon für Theologie und Kirche*, t. 8, Herder 1963, s. 948,
- ² J. Umiński, *Historia Kościoła*, t. I, Opole 1959, s. 62-63,
- ³ *Lexikon...l.c.*; *Acta Sanctorum*, 4 Juni,t.I, s.373; J. Braun,*Tracht und Attribute der Heiligen in der deutschen Kunst*, Stuttgart 1943, s.619; *Lexikon der christlichen Ikonographie*, t.8, Herder 1976,s.242-243,
- ⁴ Ibidem, l.c,
- ⁵ L. Réau, *Iconographie de l'art chretien*, t. III, Paryż 1959, s. 1130 K. Künstle, *Ikonographie der christlichen Kunst*, t. II, Freiburg im Brisgau 1926, s. 507-508,
- ⁶ Braun, op. cit., s. 619,
- ⁷ J. Hradzsky, *Additamenta ad initia, prograssus ac praesens status Capituli Scepusiensis*, Spiskie Podgrodzie 1903-1904,s.205 i 615,
- ⁸ Ibidem, s.206,
- ⁹ *Pamiętki hnutelne Vychodoslovenskeho kraja v tatnych zoznamoch*, Preszów 1969, s.337,
- ¹⁰ T. M. Trajdos, *Szkice z dziejów Zamagurza*, Kraków 1991, s.1,
- ¹¹ Idem, *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, Szczawnica 1992, s.12-13.
- ¹² W czasach nowożytnych Kurimany należały do dóbr ziemskich węgierskiej rodziny arystokratycznej Csákych. Nigdy nie były własnością Berzewiczych,
- ¹³ T.M. Trajdos, *Spiszacy na Akademii Krakowskiej w XV (w:) Społeczeństwo Polski średniowiecznej*, t. IV, Warszawa 1990, s. 326,
- ¹⁴ *Zabytki Sztuki w Polsce*, cz.III, t. I, z.1, opr. T Szydłowski, Warszawa 1938, s. 96,
- ¹⁵ Braun, l.c,
- ¹⁶ *Lexikon d. christl. Ikonogr.*, op.cit., s.243,
- ¹⁷ *Pamiętky... l.c.*



Wysokie Skałki, czy Wysoka

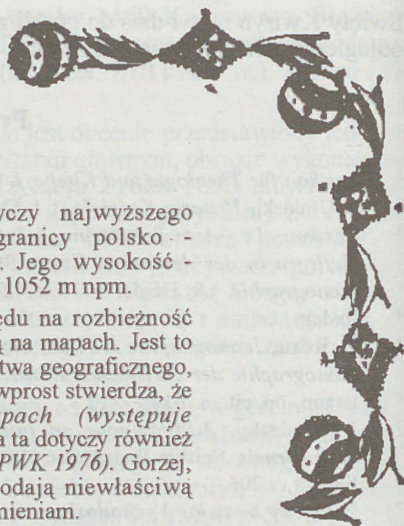
Pytanie, postawione w tytule, dotyczy najwyższego szczytu Pienin, położonego na granicy polsko - słowackiej, na południe od Jaworek. Jego wysokość - zależnie od mapy - określana jest na 1051 lub 1052 m npm.

Pytanie wymaga odpowiedzi ze względu na rozbieżność między nazwą używaną w terenie a podawaną na mapach. Jest to zatem typowe zagadnienie z zakresu nazewnictwa geograficznego, czyli tak zwanej toponomastyki. Józef Nyka¹ wprost stwierdza, że zamiast *Wysokiej na wszystkich mapach (występuje nieprawidłowa nazwa Wysokie Skałki*. Uwaga ta dotyczy również mapy turystycznej *Beskid Sądecki 1:75000 (PPWK 1976)*. Gorzej, bo i niektórzy przewodnicy szczawnicy podają niewłaściwą nazwę omawianego szczytu. Nazwisk nie wymieniam.

Nazewnictwo na mapie musi być całkowicie zgodne z nazewnictwem, przyjętym i przekazywanym drogą tradycji przez ludność z tego terenu. Niestety, mapy wydane po wojnie zawierają dużą ilość błędów, różniących się w zależności od wydania. Świadczy to o braku kontaktu informacyjnego kartografów z ludnością. Z tego względu przy omawianiu zagadnienia sięgnąłem do map z okresu międzywojennego, kiedy mapy były sprawdzane w terenie przez wojskowych, wymienionych na każdej mapie z nazwiska. Jednak i oni nie uniknęli błędu co do nazwy *Wysoka - Wysokie Skałki*.

Przy rozpatrywaniu zagadnienia korzystałem z dwóch map z lat 1936-37, (załączniki 1- 2). Natomiast w tabeli 1 dokonałem porównawczego zestawienia nazw, interesujących spostrzeżeń lub wniosków.

1. Na mapie 1 dla Wysokiego Wierchu i Durbaszki podano prócz polskich nazw również słowackie, natomiast dla *Wysokiej* na mapie przyjęto nazwę słowacką zamiast polskiej. Na mapie 2 wydanej przez Niemców istnieją tylko nazwy słowackie.
2. Na obu mapach pod *Wysokimi Skałkami* widnieje nazwa polany Pod Wysoką. Podanie tej nazwy jako pochodnej dowodzi istnienia *Wysokiej*, której właściwą nazwę pominęli wojskowi, przyjmując słowacką. Jest to przy tym niekonsekwentne.
3. U dołu tabeli 1 podałem aktualną wówczas i obecnie nazwę *Wysokiej*, takiej bowiem używali i używają mieszkańcy Jaworek.
4. Jako uzupełnienie map załączyłem fotografie oraz szkic sytuacyjny, obrazujące terenowe położenie *Wysokiej* z uwzględnieniem stanu zadrzewienia w okresie lat sześćdziesiątych. Jak widać, polana Stachurówka (siedlisko rydzów) oraz Borsuczyny były wówczas oddzielnymi obiektami, sąsiadującymi z *Wysoką*, zaś od strony Stachurówki wiodła ścieżka na szczyt. Jednakże stopniowo nastąpiło samozalesienie się, które już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych doprowadziło do połączenia się Stachurówki i Borsuczyn z Wysoką w jeden gęsty obiekt leśny,



długości około kilometra wzdłuż granicy.

5. Po słowackiej stronie granicy, na południe od *Wysokiej*, znajduje się miejscowość Folvark, doskonale widoczna z *Wysokiej* i Durbaszki. Jak podaje Zdzisław Stieber², Lemkowie, mieszkańcy Folvarku, dla *Wysokiej* przyjęli nazwę Wysoka Hora. A więc nie *Wysokie Skalki* (Stieber prowadził badania toponomastyczne dotyczące Lemków również po stronie słowackiej).
6. Właściwą nazwę potwierdza również Jan Wiktor³ słowami: *W oddali, na łańcuchu górskim spiętrzonej od południa, wystercza szczyt Wysoka, jakby ułamany grot oszczepu skierowany w błękit nieba.*
7. Jako podsumowanie przedstawionych uwag wydaje się dostatecznie uzasadnione wyrażenie opinii, że - dla omawianego szczytu - poprawna jest nazwa: *WYSOKA*. Natomiast używanie nazwy *Wysokie Skalki* nie znajduje uzasadnienia po polskiej stronie granicy.

Opracowanie niniejsze wyraża moje indywidualne zdanie. Powinno ono uzyskać aprobatę lokalnych instytucji z terenu Szczawnicy. W sprzyjającym wypadku następnym krokiem mogłoby być wystąpienie do instytucji zajmujących się kartografią o uwzględnienie odpowiedniej poprawki w najbliższych wydaniach map.

ROMAN WALEWSKI

WARSZAWA

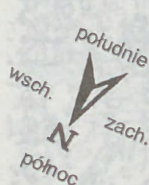
Załączniki:

Szlachetowa 1:25000. Wojsk. Inst. Geogr. 1936 r,
Szczawnica 1:25000. Niemiecka odbitka z polskiej mapy 1937 r,
Fotografie: Stan zadrzewienia wokół *Wysokiej*,
Szkic sytuacyjny granicy koło *Wysokiej*,
Tabela : Porównanie wybranych nazw na mapach.

Przypisy

- ¹ Nyka Józef: *Pieniny, przewodnik turystyczny*, wyd II, Warszawa 1966,
- ² Stieber Zdzisław: *Toponomastyka Łemkowszczyzny, cz. II. Nazwy terenowe*. Łódź 1949,
- ³ Wiktor Jan: *Pieniny i Ziemia Sądecka*. Wyd. Literackie, wyd. III. Kraków 1965,

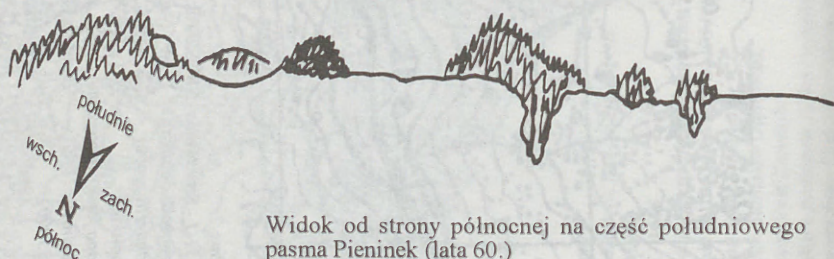




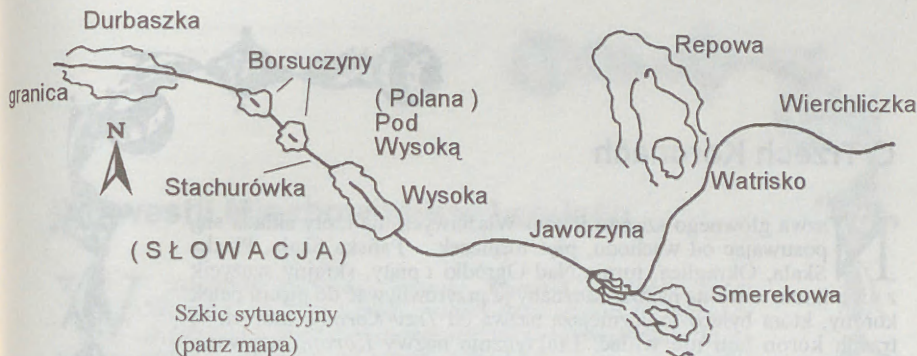
Stan zadrzewienia - na początku lat 60.

K.W. - Kapralowa Wysoka (fotografie R. Walewskiego)

Uwaga: W końcu lat 70. przez samozalesienie się nastąpiło połączenie Wysokiej, Stachurówki i Borsuczyny w jeden gęsty obiekt leśny długości około kilometra.



Widok od strony północnej na część południowego pasma Pieninek (lata 60.)

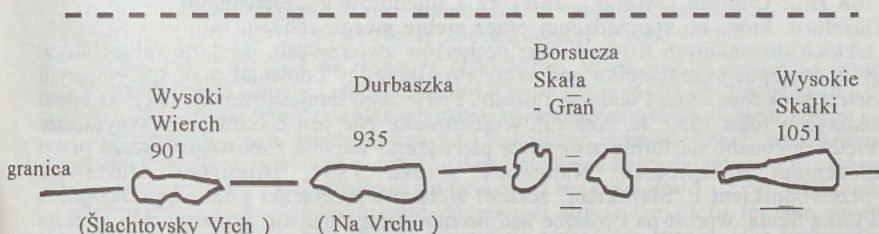


Tabela

Porównanie wybranych nazw na mapach

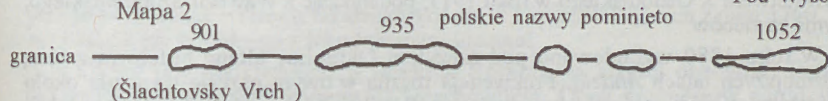
Mapa 1

(Polana)
Pod Wysoką



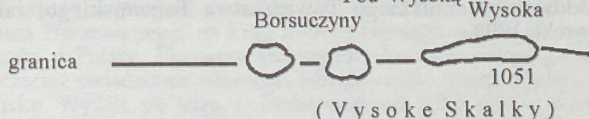
Mapa 2

Pod Wysoką



Natomiast powinno być:

(Polana)
Pod Wysoką Wysoka



O Trzech Koronach

Nazwa głównego szczytu Pienin Właściwych, na który składa się, posuwając od wschodu, pięć turniczek: - Pańska Skała, Płaska Skała, Okraglica, turnia Nad Ogródki i piąty, skrajny szczycik z niecałkiem ustaloną nazwą. Można by je przyrównywać do pięciu pałek korony, która byłaby logiczniejszą nazwą od *Trzy Korony*, których to trzech koron tam nie widać. I faktycznie nazwy *Korona* używano w środkowym okresie przeminionego wieku.

Główny szczyt Trzech Koron, Okraglicę, wznoszący się z górą pół tysiąca metrów ponad Dunajec, udostępniono w roku 1900, budując na turnicze szczytowej tak zwaną gloriętkę i schodki na nią z poręczą. Do tego czasu wspinaczka na turniczkę była wejściem, choć krótkim lecz eksponowanym, a po deszczu dość niebezpiecznie śliskim.

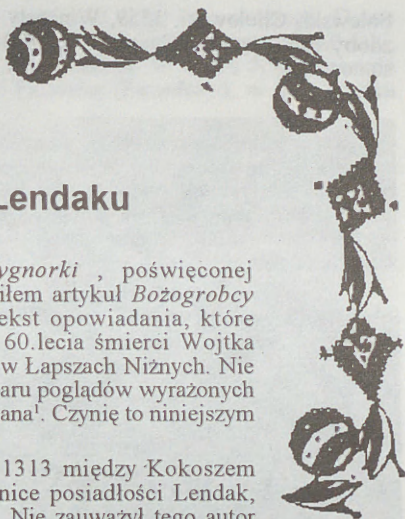
Jednym z pierwszych turystów na Trzech Koronach był w roku 1768 Brat Cyprian (Jaisage), aptekarz Kamedułów z Czerwonego Klasztoru, który na sporządzonej przez siebie swego rodzaju lotni z lekkich drewnianych listewek oraz pęcherzów zwierzęcych, wystartował z Ganku, łatwo dostępnego grzbieciku pod szczytem Okraglicy i doleciał przy sprzyjającym wietrze w okolice Łysej Polany w Tatrach¹. Pierwszego zarejestrowanego wejścia latem dokonali w roku 1830, K. Prek i P. Wojnarowski. Nie jest całkowicie pewnym, czy i kiedy dokonano na turnię szczytową pierwszego wejścia zimowego jeszcze przed założeniem ubezpieczeń. Natomiast w roku 1881, Bronisław Gustawicz z przewodnikiem P. Ślązakiem, zeszedł żlebem z przełęczki pomiędzy Okraglicą i Płaską Skałą, wprost na Podlażce nad Sromowcami Niżnymi. A pierwszego wejścia narciarskiego na Siodło pod turniczką szczytową dokonał zespół 7 narciarzy pod kierownictwem J. Gadowskiego w roku 1913, podchodząc z Wąwozu Szopczańskiego, którymś ze żlebów.

W roku 1880 wybudowano pod szczytem Okraglicy altanę bufetową zwaną w późniejszych latach *Andzią*. Frekwencja roczna w owym okresie wynosiła około ćwierć tysiąca osób, głównie kuracjuszy ze Szczawnicy i Krościenka, którzy lubili dojeżdżać tam czworokonnymi zaprzęgami. Pierwszej znakowanej czerwonym kolorem ścieżki z przełęczki Szopka doczekała się Okraglica w roku 1906. Wyznakowali ją Zygmunt Tałasiewicz i Stanisław Drohojowski, którzy w kilka tygodni później (głównie Z. Tałasiewicz i M. Madeja) wyznakowali czerwono białymi krzyżykami wejście ze Sromowca Niżnich, przez Wyżni Łazek i Koszarzysko. Wszyscy oni byli działaczami Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, założonego w Szczawnicy w roku 1893.

Władysław Midowicz

Wieliczka

¹ Za co skazany został przez biskupa nitrzańskiego na dożywotnie zamknięcie, w którymś z klasztorów spiskich.



W kwestii Miechowitów w Lendaku

W ostatnim numerze *Śpiskiej Sygnorki*, poświęconej Wojciechowi Halczynowi, zamieściłem artykuł *Bożogrobcy w Lendaku*. Jest to rozszerzony tekst opowiadania, które snulem podczas posiadów na uroczystości 60. lecia śmierci Wojtka Halczyzna, odbywanych 2 sierpnia 1992 roku w Łapszach Niżnych. Nie znalazłem tam miejsca na odniesienie się do paru poglądów wyrażonych odnośnie tego zagadnienia przez Jana Reychmana¹. Czynie to niniejszym na łamach *Prac Pienińskich*.

Już dokument wymiany dóbr z roku 1313 między Kokoszem Berzewiczym a Miechowitami określał granice posiadłości Lendak, wzmiankując między innymi wieś Wyborną. Nie zauważył tego autor cytowanej pracy. Natomiast nie ma mowy w tym dokumencie o Czerwonym Klasztorze, który powstał przecież dopiero w roku 1319.²

Reychman opowiada się raczej za Nakielskim, wyrażającym tradycyjną opinię Bożogrobców, że kościół w Lendaku zbudował pierwszy prepozyt Henryk³. Dokumenty z lat 1313 i 1325⁴ zaświadczenia kategorycznie, że fundatorami kościoła parafialnego św. Mikołaja w tej wsi byli dziedzice Kokosz i Rykolf mł. Berzewiczowie. W cytowanej pracy starałem się w przybliżeniu określić datę powołania kościoła: musiało to nastąpić między latami 1294 a 1313⁵. Natomiast Miechowici ten kościół w I i 2 ćw. XIV wieku przebudowali i rozbudowali niemal do postaci dzisiejszej. I tu jeszcze uwaga marginalna. W publikacji Reychmana zdarzył się szczególny lapsus. Jego fotografia z roku 1929 została podpisana *kościół bożogrobców w Łapszach Niżnych*. Fotografia ta przedstawia jednak widziany od absydy kościół w Łapszach Wyżnych z roku 1760, który oczywiście nie wspólnego z Miechowitami nie miał.

Cenne jest podkreślenie w artykule Reychmana ciągłej obecności Polaków w Lendaku od przejścia dóbr przez Miechowitów. Obok prepozytów narodowości polskiej byli jednak i miejscowi Węgrzy czy Niemcy, na przykład Rykolf Berzewicz w roku 1348, który przyłączył na jakiś czas do prepozytury lendackiej kościół św. Elżbiety w Kieżmarku⁶. Od początku (1315 r.), ale tylko w XIV wieku, Miechowici prowadzili duszpasterstwo w Krzyżowej Wsi i Strażkach.

Natomiast mylna jest, jak sądzę, opinia, że kościół w Łapszach Niżnych zbudowali dopiero Bożogrobcy⁷. Właśnie wezwanie kościoła (św. Kwiryna) wskazuje na fundacyjny zamysł Kokosza Berzewiczego, na krąg niemiecko-węgierski. Kult tego świętego był obcy zakonowi w Polsce. Elementy architektury kościoła datują go na początek XIV wieku, a przecież świadectwa własności Miechowitów mamy dopiero z lat czterdziestych XIV wieku. Wydaje się więc, że Berzewicz nie tylko założył wieś, ale wznosił kościół, a następnie donował Miechowitom, wraz z inkorporacją parafii.

Imiona prepozytów lendackich z XVI wieku pokazują, że obok polaków (Wincenty

Solewski, Cholowski, 1559, Wincenty ze Skierniewic, po 1564) godność tę czasem zdobywali Węgrzy (Gaspar Zula 1548)⁸. Przewaga obsady polskiej była jednak stanowcza.



Lendak na tle Tatr Wysokich (VIII.1993)

Fot.: W.Preidl

Reychman błędnie interpretuje akt sprzedaży dóbr spiskich miechowitów z roku 1593⁹. Zakonnicy zawarowali sobie nie tylko patronat kolatorski nad trzema parafiami jako *relikt* dawnego tytułu własności, ale też pełnię praw duszpasterskich i administracyjnych w tych parafiach, które nadal stanowiły w sensie kanonicznym jednostki inkorporowane do klasztoru miechowskiego. O tym jasno mówi wspomniany dokument: konwent miechowski zachowuje prawo wizytacji, reform, zarządu. Nie tylko korzysta z prawa prezenty plebanów, ale ich wyłania wyłącznie ze swego grona jako administratorów konwentu w spiskich dependencjach. Jest to o wiele większy zasięg uprawnień niż określony przez prawa kolektorskie. I choć Kapituła Spiska istotnie cały czas zachowała pewne uprawnienia zwierzchnie, to jednak respektowała istniejące od roku 1262 egzempcyjny status Miechowitów¹⁰.

Nie jest też prawdą, że lendacka placówka miała po roku 1593 charakter zwykłej parafii¹¹. Życie konwentualne w tej prepozyturze nie było już możliwe, ale utrzymano godność prepozyta i przydawano mu nadal wikariuszy zakonnych¹². Natomiast Łapsze Niżne i Hanuszowce miały status wyłącznie parafialny.

Rzeczpospolita niepokoiła się utratą w roku 1593 dóbr Miechowitów na Spiszu. Reychman wskazuje, że posłowie sejmowi (np. w roku 1604) wzywali do wykupu tych dóbr przez szlachtę polską, gdyż uszczuplono dziedzictwo ojczyście¹³. Oczywiście

w myśl prawa węgierskiego tylko szlachcic węgierski mógł tego dokonać. Dobra prepozytury nie były w chwili jej powołania częścią terytorium państwowego Polski, tym samym prawna postawa tego postulatu była mizerna. W wieku XVI obecność polską w Lendaku wzmacniał wójtowski ród Pasiutów (Paczoltów), w XVII wieku spokrewnionych z sołtysami łapszańskimi¹⁴.

Na koniec wyjaśnienia wymaga sprawa Żdiaru. Wieś ta nie istniała w średnio-wieczu i Reychman błędzi za paroma autorami polskimi i węgierskimi¹⁵. Ta czysto polska osada powstała jako teren pasterski w dobrach Miechowitów od roku 1589, zaś od roku 1593 dostała się w granice dóbr Horwath-Palocsayów¹⁶. W roku 1694 prepozyt spiski Władysław Mattyasowsky pozwolił na wystawienie tam drewnianej kaplicy-filii parafii miechowitów w Lendaku. W roku 1717 zbudował ten kościółek Franciszek Łużeński, dzierżawca Lendaku.¹⁷

TADEUSZ M. TRAJDOS

WARSZAWA

Przypisy

- ¹ J. Reychman, *Klasztor w Lendaku i jego dawna przynależność do opactwa miechowskiego*, *Nasza Przyszłość*, t. XIX (1964), s. 33-60,
- ² Ibidem, s. 39,
- ³ Ibidem, s. 40,
- ⁴ Codex diplom. Hungariae, wyd. G. Fejer, t. VIII, cz. 1, Buda 1832, nr CCLIX, cz. 2, nr CCXCIV,
- ⁵ T. M. Trajdos, *Bożogrobcy w Lendaku*, [w:] *Śpisko Sygnorka*, nr 3, 1993, s. 35-36
- ⁶ Reychman, op. cit., s. 41,
- ⁷ l.c. Powtarza go A. Skorupa, *Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza*, Kraków 1993, s. 40,
- ⁸ Reychman, op. cit., s. 44,
- ⁹ Ibidem, s. 46; por. S. Nakielski, *Miechovia sive promptuarium antiquitatum Monasterii Miechoviesis*, Kraków 1634-1643, s. 772-773,
- ¹⁰ Trajdos, *Bożogrobcy...*, op. cit., s. 34,
- ¹¹ Reychman, op. cit., s. 47,
- ¹² Nakielski, op. cit., s. 241, 979-980; Trajdos, *Bożogrobcy...*, op. cit., s. 43,
- ¹³ Reychman, op. cit., s. 49,
- ¹⁴ Ibidem, s. 51,
- ¹⁵ Ibidem, s. 54,
- ¹⁶ T. M. Trajdos, *Polskie wioski na środkowym Spiszu*, [w:] *Na Spiszu*, nr, 5 (14), 1992, s. 3-4,
- ¹⁷ Idem, *Bożogrobcy...*, op. cit., s. 44.



Źródła mineralne Szczawnicy - uzupełnienia i sprostowania¹

W roku 1892 prof. Julian Schramm dokonał rozbioru chemicznego wody ze Źródła *Jan*, Akademia Umiejętności - ówczesna właścicielka uzdrowiska, zamieszczała wiadomości o tym fakcie, gdzie tylko się dało: w prasie, w sprawozdaniach z zakładu zdrojowego a nawet wydała osobną broszurkę pt. *Wiadomości o rozbiórce chemicznym wody ze źródła Jana w Szczawnicy*, toteż zastanawiające jest, że autorka podejmując się tak obszernego tematu jakim są wody szczawnickie oparła się tylko na jednym źródle: *Kronice Zakładu*.

Woda *Jan*, o której tak mało informacji w artykule J. Jarockiej - Bieniek, została odkryta w roku 1869 przez długoletniego zarządcę górnego zakładu zdrojowego Jana Zielonkę i jego to imię wybrano na nazwę źródła.

Po zasypianiu źródła, ponownego jego wydobywania dokonał, nie jak autorka pisze Amerykanin Fang a Faug.

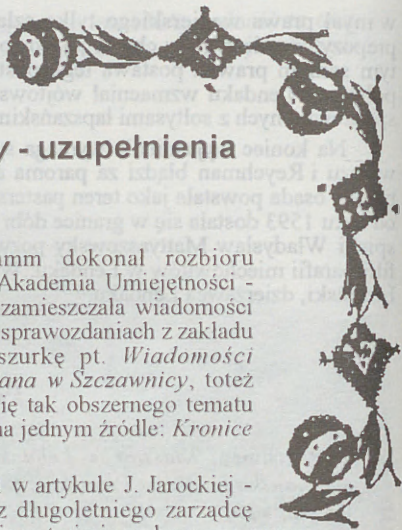
Doktor Lengyel - chemik z Pesztu - przeprowadził tylko pobieżnie badanie wody. Dopiero w roku 1892 została poddana dokładnemu rozbiorowi chemicznemu przez dra Juliana Schramma, profesora z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wodę zaliczono do szczaw alkalicznych o znacznej ilości dwuwęglanu sodowego, wolnego bezwodnika węglowego i chlorku sodowego. Suma tych trzech składników stanowiła 80 % ogólnej ilości wszystkich składników. Stwierdzono także dużą ilość dwuwęglanu żelaza, prawie taką samą jak w wodzie ze źródła *Szymon*. Jednak biorąc pod uwagę całościowy skład szczawy najbardziej zbliżona jest do źródła *Walerii*. *Jana* zalecano przy chorobach związanych ze złym trawieniem, nieżytem żołądka i jelit, oraz z niedokrwistością. Ponadto pito go jako *smaczny, orzeźwiający i pragnienie gaszący napój dietetyczny sam lub z dodatkiem wina białego*.

Pełne, dokładne rozbiory wód szczawnickich w XIX wieku dokonane zostały przez prof. dr Stopezańskiego. *Józefina*, *Stefan*, *Magdalena* i *Szymon* - ponownego rozbioru tych wód z początkiem XX wieku dokonał prof. dr Leon Marchlewski. Wody ze źródeł *Wandy* badał prof. dr Radziszewski, *Walerii* - Stopezański a *Jana* - Schramm. (jeszcze wcześniejszych analiz dokonywali dr Rhodius i dr Torosiewicz).

Zawartość jodu i bromu w wodach szczawnickich, o których tylko wspomina autorka, jest stosunkowo niska, bez porównania mniejsza niż w źródłach rabczańskich, iwonicznych i wysowskich (wymieniając tylko te najbliższe). Źródła szczawnickie, to głównie szczawy wodorowęglanowo-chlorkowo-sodowe.

Również brak informacji w artykule na temat źródła *Szymon*. Jest to, obok *Józefiny* i *Stefana*, najstarsze źródło szczawnickie. Górąle określali je nazwą *pod pagórkami*. W roku 1850 Józef Szalay założył przy źródle pierwsze prowizoryczne łazienki.





*Stary budynek źródła Walerii
Fot.: H.Zachwieja*

W latach 1863-64 uruchomiono 26 kabin. Wody ze źródła używano przede wszystkim do kąpieli. W latach następnych rozbudowano i ulepszono łazienki a pod koniec ubiegłego stulecia dodano wanny borowinowe. Łazienki funkcjonowały do roku 1910, w 1912 zostały zamknięte ze względu na to, iż budynek nie nadawał się do dalszej eksploatacji.

Szymon to szczawa alkaliczna, żelazista (0.28 procentowa szczawa wodorowęglanowo-chlorkowo-sodowo-wapniowa) poddana rozbiorowi chemicznemu w wieku XIX przez prof. Stopczyńskiego. Stosowana do ciepłych i letnich kąpieli oraz jako woda stołowa. Jeszcze jedna uwaga dotycząca *Domu nad Źródłami*. Autorka podaje, że fasada dekorowana jest dwoma malowidłami przedstawiającymi bl. Kingę i jej męża Bolesława Wstydlivego. Otóż jedno z malowideł to faktycznie bl. Kinga - patronka ziemi sądeckiej i Pienin, ale druga postać to św. Barbara - patronka kopalń i źródeł (na co wskazują atrybuty przez nią trzymane).

BARBARA WĘGLARZ
SZCZAWNICA

Wizerunki te zostały zamieszczone we wnękach na frontonie budynku w roku 1897 na zlecenie Feliksa Wiśniewskiego - dzierżawcy uzdrowiska.

¹ J. Jarocka - Bieniek: *Źródła mineralne Szczawnicy, ich odkrycie i nazwy*, Prace Pienińskie, 1992; z. 4, s. 39-46



Dom nad Zdrojami
Fot.: H.Zachwieja

Stanisław Eliasz Radzikowski - projektant czy budowniczy?

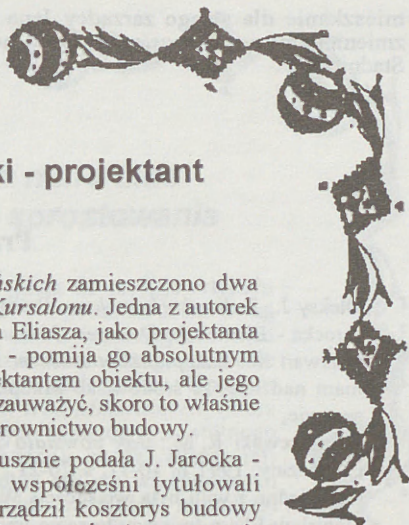
W poprzednim numerze *Prac Pienińskich* zamieszczono dwa artykuły dotyczące szczawnickiego *Kursalonu*. Jedna z autorek - Joanna Oleksy¹ podaje Stanisława Eliasza, jako projektanta budynku, druga Jolanta Jarocka - Bieniek² - pomija go absolutnym milczeniem. Co prawda Eliasz nie był projektantem obiektu, ale jego udział w powstaniu *Kursalonu* nie da się nie zauważyć, skoro to właśnie jemu, Akademia Umiejętności powierzyła kierownictwo budowy.

Twórcą projektu *Kursalonu* był, jak słusznie podała J. Jarocka - Bieniek - Maciej Moraczewski, którego współcześni tytułowali *dyrektorem budownictwa*. On również sporządził kosztorys budowy i jak donosili korespondenci z uzdrowiska *sam bezinteresownie zarządził budowę*.

Stanisław Eliasz młodszy brat Walerego (ur. około 1845 r.)³, uzdolniony artystycznie, jak jego rodzeństwo, projektował i budował w Szczawnicy prócz *Kursalonu*, kościół, i wiele pensjonatów. Pojawił się w uzdrowisku po roku 1870. W krótkim czasie zdołał pozyskać przychyłność i uznanie Józefa Szalaya. Być może miały na to wpływ dobre stosunki, jakie istniały między Szalayem a Walerym Eliaszem. Panowie znali się z częstych wycieczek, jakie Walery odbywał w Pieniny i do Szczawnicy w latach 60. ubiegłego stulecia, owocem których był *Ilustrowany Przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy* wydany w roku 1870. Szalay i Walery współzakładali razem *Towarzystwo Tatrzańskie*. Po śmierci Szalaya w roku 1876 Stanisław stał się czołowym orędownikiem kontynuacji szalayowskiej wizji uzdrowiska. Zaprzyjaźnił się z Janem Zielonką. W wielu sprawach związanych z funkcjonowaniem uzdrowiska ich stanowisko było zbieżne. Trudno dociec z jakiego powodu nagle nastąpiło takie poróżnienie między nimi, o którym pisze Joanna Oleksy.

W roku 1888 Stanisław wraz z bratem (którym? być może Walerym, bo z nim łączyły go najbliższe stosunki)⁴ nabywają działki na stoku Bryjarki, powyżej górnego zakładu zdrojowego i rozpoczynają budowę dwóch domów. Projektantem był oczywiście Stanisław. Rok później piętrowe wille nazwane *Janina* i *Ukrainka* zostały ukończone. Stanisław był już na dobre zadomowiony w Szczawnicy, kiedy Akademia Umiejętności zaczynała nosić się z myślą wydzierzawienia zakładu. Eliasz wraz z Zielonką, stanęli w rzędzie głównych oponentów. Pokusił się nawet o wydanie własnym kosztem broszury zatytułowanej *Ze Szczawnicy 1892 roku*, w której przewidywał, iż wydzierzawienie uzdrowiska przyniesie tylko same straty, nadmierne wyeksploatowanie przy mizernych nakładach.

Kiedy w roku 1893 został założony w Szczawnicy oddział *Towarzystwa Tatrzańskiego*, Stanisław został jego członkiem⁵. Wille Eliaszów pozostawały w ich rękach do 1909 roku, w tym roku nabył je Adam Stadnicki i jedną z nich przekazał na



mieszkanie dla swego zarządcy Jana Manieckiego⁶. Willa istnieje do dziś pod zmienioną nazwą *Danusia* i jest własnością PPU - Szczawnica, jako spuścizna po Stadnickich⁷.

BARBARA WĘGLARZ

SZCZAWNICA

Przypisy

- ¹ Oleksy J.: *Z dziejów kursalonu*, Prace Pienińskie, 1992, z. 4, s. 84-85,
- ² Jarocka - Bieniek J.: *Dworzec Gościnny*, Prace Pienińskie, 1992, z. 4, s. 86-87,
- ³ Pinkwart M.: *Zakopiańskim szlakiem Walerego i Stanisława Eliaszów 1988*,
- ⁴ mam nadzieję, że środowisko zakopiańskie będzie miało coś do powiedzenia w tej sprawie,
- ⁵ Remiszewski R. M.: *Jak powstało Towarzystwo Tatrzańskie w Pieninach, Hale i Dziedziny*, 1991 nr 10-11, s. 20-21,
- ⁶ jeżeli jedna z willi była własnością Walerego, to po jego śmierci odziedziczył ją syn Stanisław Eliasz (noszący to samo imię co stryj),
- ⁷ w artykule wykorzystałam materiały zaczerpnięte z *Kroniki Zakładu Zdrojowego* oraz ze sprawozdań lekarskich sporządzanych rokrocznie przez lekarza zakładowego, a dotyczących całej działalności uzdrowiska.



Kilka uwag do tekstu: Źródła mineralne Szczawnicy - uzupełnienia i sprostowania

Zapoznanie się z polemiką Barbary Węglarz do mojego artykułu nie pozwala mi nie wrócić do tematu. Na początku kilka uwag ogólnych. Artykuł mój nie miał ambicji monografii wód szczawnickich a jedynie *przyczynkarskie* zwrócenie uwagi na wcale nie mały temat jakimi są źródła mineralne w uzdrowisku. Oparłam się rzeczywiście głównie na *Kronice Zakładu Wód Mineralnych*, (która jest kopalnią wiadomości, dotyczącą różnych tematów), z istotnego według mnie powodu. *Kronika* prowadzona przez właścicieli i zarządców uzdrowiska Szczawnica wydała mi się wiarygodnym źródłem, gdyż pisana była przede wszystkim *dla siebie*, natomiast wszelkiego typu sprawozdania są informacjami *podbarwionymi na wynos* ze względu na ich zewnętrzny charakter. Dużo wątków opuściłam celowo, aby nie zniechęcać czytelnika drobiazgami i nie zaciemniać obrazu danymi typu: jaki rozbiór wody był każdorazowo wykonany (a było ich na przestrzeni lat sporo), kto tego dokonał i jaka maszyna do pompowania była zastosowana. Nie położyłam też akcentu na chemiczny skład wód ani specyfiki leczenia nimi poszczególnych chorób, gdyż uważałam, że tymi problemami winni zająć się balneolodzy. Skoro jednak tak się stało, chcę zaznaczyć, że w wielu kwestiach nie zgadzam się z autorką polemiki.

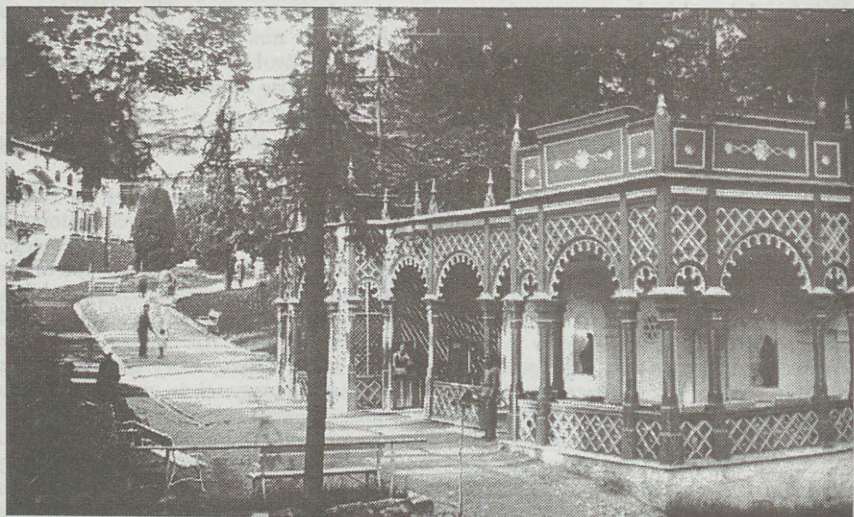
Barbara Węglarz pisze *Woda Jan... została odkryta w 1869 roku przez długoletniego zarządcę górnego zakładu zdrojowego Jana Zielonkę i jego imię wybrano na nazwę źródła*.

Otóż z cytatu, który umieściłam w moim artykule wynika jedynie, że na źródło natrafiono w 1869 roku, i że rozbiór wody powierzono prof. Beli Lengyel. Natomiast w *Sprawozdaniach Komitetu Administracyjnego dla Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy o zarządzie tegoż zakładu*, z r. 1882 czytamy: *Śp. Szalay starał się o wykrycie nowych źródeł mineralnych. Za Holenderką i domem Bogarodzica, w górze koło potoku okazało się nowe źródło mineralne, Janem zwane, które jednak przy większym zebraniu wody w potoku bywało zatopione. Śp. Szalay zasięgnął w tym względzie zdania geologa Zsigmondego z Buda Pesztu, który zjechawszy na miejsce, skazał gdzie mineralnej wody szukać trzeba. Rzeczywiście, powiodło się na wskazanym wyżej położonym miejscu odkryć nowe źródło wody mineralnej, która po uskutecznionej chemicznej analizie okazała się odmienną od innych źródeł szczawnickich i pod względem składowych części wody selcerskiej i giesshublerskiej zbliżoną. Do osadzania tego źródła użył śp. Szalay robotników z Wieliczki lecz ta robota nie powiodła się i źródło słoną wodą zatopione zostało, zaś śp. Szalay od tego czasu dalej nic nie przedsięwziął. Gdy wg. powszechnego zdania wydobycie tej mineralnej wody, było bardzo ważnym, nowym nabytkiem, więc Komitet (Akademia Umiejętności - przyp. JJB) zasięgnął zdania starszego Radcy Górnictwa p. Wachtla*

i członka Akademii prof. dra Altha, którzy zgodzili się na to, że trzeba przy użyciu świdra szukać tej wody w innym przez nich wskazanym miejscu. Tą robotą kierował pan Faulk (1880 - przyp. JJB) inżynier Amerykanin, właściciel kopalń ropy. Po użyciu świdra wydobyto wodę mineralną w dosyć znacznej ilości. Rozbiorem chemicznym zajął się prof. dr Julian Grabowski. Tyle sprawozdawca.

W tych cytatach nie ma wzmianki o tym, że źródło znalazł Jan Zielonka, i że to jego imienia użyczono zdrojowi. Nie twierdzę, że tak być nie mogło. Zielonka będąc długoletnim rządcą uzdrowiska przypuszczalnie uczestniczył przy tego typu pracach a Szalay zawdzięczając mu nie mało pragnął uhonorować go w ten sposób. Z przytoczonego powyżej tekstu wynikają jednakże jeszcze dwie informacje. Po pierwsze, że to jednak Fang (pełne nazwisko Fang a Faulk) ponownie odkopał źródło, po drugie, że jakkolwiek Julian Schramm dokonał w 1892 roku rozbioru chemicznego *Jana*, nie był on pierwszym, gdyż wcześniej zrobił to Grabowski, który także nie był ostatnim.

W roku 1909 kupił Szczawnicę Adam Stadnicki. Stadnickiego prawdopodobnie nie zadowolili poprzednie analizy źródeł, skoro w sprawozdaniu lekarza uzdrowskiego dra Kalista Włyńskiego za rok 1912 czytamy: *Jan - szczawa alkaliczno-słona, analiza tej wody nie jest jeszcze dokładnie przeprowadzona*, (podkreślenie - JJB) gdyż świeżo dopiero ukończone nowe ujmowanie źródła. Można narazie tyle o niej powiedzieć, że jest ona tak smaczna, gdyż wkrótce zacznie rugować ze stołu obce wody jak Giesshubler i Bieliner. Dalej ten sam autor w *Sprawozdaniu za rok 1913* notuje: *Jak wiadomo w r. 1912 Adam hr Stadnicki ujął na nowo wg. najświeższych wymogów techniki balneologicznej źródła Magdaleny i Jana*



Stary budynek źródła Magdaleny
Fotografia ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach

a w roku bieżącym 1913 **prof. Marchlewski przeprowadził ostateczne analizy obu źródeł** (podkreślenie - JJB). Tenże **prof. Marchlewski uważa, że woda jest w smaku wymienita i nadawać się może jako woda stołowa.**

Rozbiorów wód szczawnickich dokonali nie tylko - jak pisze Barbara Węglarz: Stopczański, Marchlewski, Radziszewski, Schramm, Rhodius i Torosiewicz, ale również - notując chronologicznie:

1810 - Rhodius (początkowo prof. UJ, później lekarz obwodu sądeckiego), 1823 - Sawiczewski, 1826 - Fonberg i Mianowski, 1827 - Schindler, 1830 - Herbich, 1840 - Torosiewicz, 1841 - Czernieński, 1865 - Stopczański, 1867 - Hoff, 1868 - Bela Lengyel, 1875 - Radziszewski, 1875 - Barański, 1882 - ponownie Stopczański, 1910 - 1913 - Marchlewski, aby nie ciągnąć dalej tej listy i przyjąć taką cezurę.

Mam również inne zdanie co do początków źródła *Szymon*. Michał Zieleniewski w swoich *Wodach lekarskich szczawnickich* (Kraków 1852) notuje: *Pomiędzy wsią Szczawnicą Niżną a osadą tamtejszą, zwaną Miedziusiem, dobyły się dwa nowozdroje, znane dopiero od 1840 roku oznaczone liczbą I i II, które dlatego iż bardzo mało wody dostarczają i zbyt są odległe od źródeł pierwszych nie weszły w używanie. Wspomnieć należy iż nawet wśród najcieplejszych mrozów woda ta nie marznie a mimo najgorędszych dni ciepłoty swej nie zmienia. Zmieszana z cukrem lub kilkoma kroplami soku cytrynowego zakwaszona burzy się i kipi. Nie jest to więc, jak chce autorka obok Józefiny i Stefana najstarsze źródło szczawnickie, gdyż odkryte zostało już po Magdalenie i prawie równocześnie z Walerią. Z kronikarskiego obowiązku należy także dodać, iż miejsce wypływu tej wody nosi nazwę *Pod górkami* a nie *Pagórkami*.*

JOLANTA JANOCKA-BIENIEK

SZCZAWNICA



Los Słowaków w Polsce

W czasopiśmie *Europa vincent* Nr 2/1993 str 52-53 ukazał się w języku niemieckim artykuł Mariána Servátka pod znamionym tytułem *Schicksal der Slowaken in Polen* (Los Słowaków w Polsce).

Artykuł zaczyna się dosyć osobliwie: *Często skarżymy się, że o Słowakach bardzo mało wiadomo w Polsce, a nawet w ogóle nic. W świecie wiadomo ogólnie o Słowakach, o ich historii, ale o ich sukcesach w różnych dziedzinach życia bardzo mało. Nie dziwi więc stąd, że po drugiej stronie Wysokich Tatr, żyjący w Polsce Słowacy dopiero niedawno zostali odkryci. To jest także przykład na to, że my bardziej troszczymy się o mniejszości żyjące w Słowacji i nadal troszczymy się (nawet jeśli nie możemy świata w jakikolwiek sposób o tym przekonać) niż o własnych ludzi za granicą.* [sic! -E.O.]

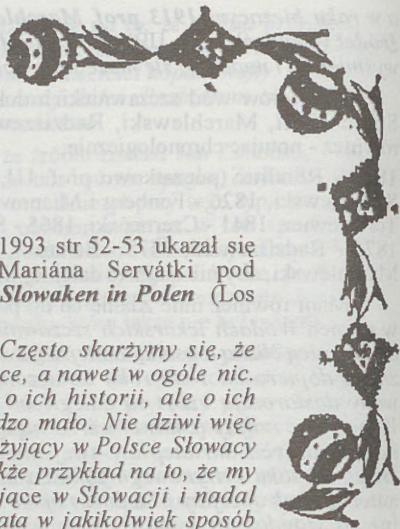
Dalej czytamy: *Słowacy nigdy nie emigrowali do Polski. Oni dostali się w 1920 roku, nie przekraczając granicy dostali się do obcego kraju i pozostali tam do roku 1939. Potem znaleźli się znowu bez paszportu bez przekroczenia granicy na ziemi słowackiej.* Autor zapomniał tylko dodać, jak to się odbyło, a mianowicie, że 1 września 1939 roku naczelny dowódca i zarazem minister obrony narodowej gen. Ferdinand Čatloš wydał rozkaz armii słowackiej, by walczyła obok Niemiec hitlerowskich. O świcie Niemcy i Słowacy przekroczyli granicę na Spiszu.

Po stwierdzeniu, że w 1945 roku, granica została tylko przesunięta (...) *które statystyczne przesunięcie się z kraju do kraju powtórzyło się, dodaje: Wtedy [Słowacy - E.O.] wrócili znowu do Polski.* Autor nie ma wątpliwości co do tego, że: (...) *w sercu są to Słowacy, którzy także nazywają siebie Spiszakami i mówią przynajmniej czterema językami: góralskim, spiskim, słowackim i polskim. Pierwszy język góralski przyjęli jeszcze z mlekiem matki, drugiego wyuczyli się ze względu na intymny związek z otoczeniem, trzeci uważali za język kultury i leżący najbliżej sercu. Za trzeci język gotowi poświęcić życie, narazić swoje szczęście na szwank. Chcieli się modlić po słowacku, co nie zawsze było możliwe. Ich walka przypomina nam mowę św. Konstantego, filozofa, przeciwko ludziom mówiącym trzema językami.*

Nie dowiadujemy się jednak czym jest dla Spiszaków na polskim Spiszu (co do których Marián Servátka nie ma wątpliwości, że są to Słowacy) - język czwarty: polski. Możemy się jednak domyśleć, z jego dalszych wywodów: *Odkryliśmy ich późno i inni chcieli ich przemocą przywłaszczyć, a oni chcieli przy tym należeć do nas.* Tu autor stawia pytanie: *A my?* I niejasno odpowiada: *Jak zawsze tak czy owak.*

Powyższe rewelacje są ponoć zawarte w książce **M. Servátka: Slovenský jazyk na Spiši v Polsce**. A wszystko to, co przeczytaliśmy w powyższym artykule jest właśnie wyciągiem z tej przygotowanej pracy. Z niecierpliwością czekamy na jej wydanie.

W artykule są błędy historyczne, wynikające zapewne z tego, że autor nie jest



z wykształcenia historykiem językoznawcą, na przykład pisze on, że gminy Spisza i Orawy należały (przed przydzieleniem do Polski) do komitatów słowackich. Elementarna znajomość historii wystarczy, by nie mieć wątpliwości co do tego, że były to komitaty węgierskie.

Można by przejść do porządku nad tym nienaukowym artykułem, gdyby nie następujące zdania: (...) *Podczas gdy w szkołach pomimo silnej asymilacji język słowacki przynajmniej lekko się zaznaczył, zniknął całkowicie z kościołów na północy Spiszu i górnej Orawie. Do niedawna odbywały się wszystkie msze wyłącznie po polsku. To miało miejsce pomimo niezliczonych listów z prośbami, petycji i interwencji tamtejszych Słowaków do polskich władz kościelnych. W Nová Belá został słowacki wyparty z kościoła Interdyktem z 1966 roku.*

I teraz następuje zdanie szczególnie mocne : (...) *To zjawisko nie znajduje żadnej analogii we współczesnej Europie i przypomina raczej ciemne średniowiecze.* [sic!-E.O.]

W całym artykule można zauważyć tendencyjność, której w żaden sposób nie da się utożsamić z warsztatem historyka. Pod koniec autor stwierdza: (...) *Sytuacja Słowaków w Polsce niewiele się w ostatnim czasie polepszyła. Podczas długich dziesięcioleci narodowego ucisku i prześladowania można odnotować pewien postęp asymilacji do tego stopnia, że ten region przypomina ostatnią wyspę (kulturową) Słowaków. W wielu rodzinach pielęgnuje się nadal ducha słowackiego dzięki wychowaniu domowemu, tradycji rodzinnej i wysokiej kulturze prostych mieszkańców wsi.*

Nie zmienia to jednak poglądu, że pod drugiej stronie Tatr w XX wieku udało się prawie całkowicie dokonać asymilacji małej, kulturowo sympatycznej [w domyśle prężnej - E.O.] mniejszości.

Na koniec należy dodać, że język niemiecki autora jest również daleki od doskonałości, jest sztuczny, myśli są urwane, brakuje prawideł gramatycznych.

EWA ORŁÓF
RZESZÓW



Prezentujemy

NA SZLAKU

GRUDZIEŃ

1993

ROK VII NR 12/54

GÓRY • TURYSTYKA • ALPINIZM

Przed i po, ale zawsze... Na szlaku!

No tak, stara zasada krajoznawcza mówi: przeczytaj o tym miejscu, zanim tam się wybierzesz; poczytaj o nim, gdy zeń wrócisz. To wielce pomaga w wyborze najlepszej trasy do zwiedzania, obiektów, utrwała też w pamięci widziane krajobrazy, czy ludzi. Tym, którzy nie mogą dotrzeć do opisywanych miejsc, służy jakby za swoje oczy. Takie oto myśli legły u podstaw powołania we Wrocławiu własnego czasopisma krajoznawczo - turystycznego. W końcu jest to ośrodek duży, nie brakuje w nim ludzi piszących i jeżdżących, a ponadto pragnących podzielić się z innymi wrażeniami ze swoich eskapad. Stąd w 1981 roku gdy stało się u nas nieco luźniej, z inicjatywy Stanisława Nosola, ówczesny Zarząd Wojewódzki PTTK zaczął wydawać własny informator. Ale od początku to nie był normalny informator-gazetka ścienna. Kierował nim zawodowy dziennikarz, obecnie *naczelny* w *Wieczorze Wrocławia* Roman Rubin. Stąd od początku zamieszczano w nim reportaże, wywiady i opisy ciekawych podróży po bliższych i dalszych częściach globu.

Początek był skromny, niemal powielaczowy, ale z roku na rok rósł poziom poligraficzny. Wreszcie w 1987 roku podjęliśmy decyzję wyruszenia na ogólnopolskie szlaki - przekształciliśmy się w magazyn o charakterze kwartalnika, później dwumiesięcznika *Na szlaku*. Zaczęliśmy werbować współpracowników po całym kraju, stopniowo rozszerzając krąg czytelników. Obecnie mamy ich we wszystkich województwach, choć nie tylu, ilu chcielibyśmy. Ale przybywa ich. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie pomoc Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki w poważnym stopniu finansującego nasze przedsięwzięcia. Reklamy mało co nam przynoszą, choć chętnie je zamieszczamy.

Od kilku lat jeszcze bardziej zawężaliśmy nasz profil zainteresowań, by stać się w końcu jedynym tego typu czasopismem w Polsce i jedynym zresztą miesięcznikiem PTTK. Po likwidacji ZW PTTK we Wrocławiu przejął nas Regionalny Ośrodek Programowy PTTK, a z kolei po jego likwidacji (ale nie z naszej winy!) - Oficyna

Wydawnicza *Sudety* Oddziału Wrocławskiego PTTK (Rynek-Ratusz 11/12, 50-107 Wrocław). Jednakże niczym organem nie jesteśmy - jednym słowem, niezależni i samorządni (wszelako z wyjątkiem finansów). Ale jakoś się trzymamy, bo redakcja generalnie nie pobiera honorariów, w tym i niżej podpisany jako naczelny. Także autorzy godzą się na symboliczne wręcz stawki. Mimo to grono ich jest wielce szacowne. Bo choć otwarci jesteśmy dla wszystkich, niezależnie od zawodu, wykształcenia, przynależności (do PTTK oczywiście), to przy znikomej wprowadzie ilości zawodowych publicystów występują na naszych łamach liczni promieniści polskiej turystyki górskiej i krajoznawstwa, znakomitości wspinaczkowe, a także całkiem liczne grono profesorskie - przy dużej z kolei ilości debiutantów, w tym także młodzieżowych. Chętnie też publikujemy listy jako wyraz troski o różne problemy gór i turystyki.

Poświęciliśmy się więc górcom - szerokorozumianym. Chodzi tu o ich piękno i różne walory krajoznawcze, ale też o problemy ich wykorzystania i zagospodarowania, o problemy ludzi żyjących w górach i z gór. Tu tradycyjna turystyka górską przeplata się z turystyką wysokogórską i alpinizmem. Omawiamy problemy techniczne, ale i artystyczne, czy moralne dotyczące gór i ludzi gór. Poczesne miejsce zajmuje problematyka ochrony środowiska - tak całych kompleksów górskich, jak i poszczególnych miejscowości, czy obiektów. Jest to jedno z najważniejszych dziś zagadnień, które musi być przyswojone absolutnie przez każdego. Staramy się wszakże robić to w formie strawnej, magazynowej, by nie znudzić czytelnika czy też odstraszyć naukową formą. Mniejmy nadzieję, że to nam się udaje. Dla równowagi, wychodząc z założenia o jedności kultury w ogóle, zamieszczamy wiersze i teksty literackie, czy paraliterackie, w miarę dobre zdjęcia (w miarę, bowiem szczupłość środków nie pozwala nam na korzystanie z lepszych technik i papierów, choć czynimy usilne starania). Drukujemy opowiadania i wspomnienia, jednym słowem - staramy się wydawać atrakcyjny dla wszystkich magazyn, bez żadnych preferencji terytorialnych, a więc ogólnopolski. Rzecz jasna, zależy nam w dużym stopniu od autorów, dobrowolnie nadsyłających nam swoje teksty. Na zamawianie u profesjonalistów po prostu nas nie stać. Zresztą, czy byłoby w tym lepszy?

Trzecią jakby działką, którą uprawiamy, to podróże zagraniczne: trekking, spływy, dalekie wędrówki piesze, ale i zwykłe wyjazdy, samochodem czy koleją. Interesuje nas oczywiście konkretna informacja o możliwości takiego czy innego rodzaju podróży, ale przede wszystkim to, czy autor ma coś ciekawego do powiedzenia o miejscach, w których był, i o ludziach, których spotkał. Przecież tylu z nas wojażuje, a każdy ma inny punkt spojrzenia, inne refleksje. Zachęcamy więc kogo się da, by podzielił się nimi z naszymi czytelnikami. To właśnie kolumna *Globtroter*. Każdy może się w niej znaleźć.

Nadmierne apetyty *Ruchu* powodują, że nie korzystamy z jego usług. Można nas kupić w wielu oddziałach PTTK i licznych sklepach turystycznych w różnych częściach kraju. Ale najlepiej zamówić prenumeratę, zawsze pewnie i z gwarancją utrzymania ceny!

Krzysztof R. MAZURSKI
Wrocław

KRYSTYNA ALEKSANDER

KROŚCIENKO N. DUNAJCEM

Zapłakała jesień żegnając Pieniny

Przystanęła jesień z rozdartym sercem,
Adyż nie wiedziała, jak winna podzielić
Paletę kolorów, ażeby kobierce
Drzewa listowiem umiały uścielić.

Na Górze Zamkowej oparła sztalugi
W stronę Sokolicy spojrzenie rzuciła
Na zieleń zgaszoną kładła brązu smugi
Wnet sprawną ręką piękno uwieczniła.

Owoc jałowca fioletem skropiła
Tarninie granatu cienką mgiełkę dała
Na głóg cyklamen z purpurą łożyła,
Żółędzie promykiem słońca wygłaskiła.

A synogarlicom utożyć kazała
W ruinach zamku z jarzębin koralu
Różaniec, bo tutaj Kinga odmawiała
Za drugą Ojczyznę i za nas górali.

Adyż zasnąć nie mogę, a zdarza się często
To słyszę jak jesień żegna się z nami
Odchodząc wzdycha, że będzie jej tęskno
Za dziedzictwem Kingi, Dunajcem, wierchami.



Krystyna Aleksander
Poetka Ziemi Pienińskiej
Fot.: W. Preidl

Wdzięczna - stwórcy

Nie potrawię myśli złapać
Ani ubrać w takie słowa
Co słowika wdzięczna mowa
Umie nucić, czasem płakać.

Nasze czoła się schylają
Gdy na szczycie gór stajemy
Przeżywamy zachwyt niemy
Bo tak wieki - milcząc trwają.

Widząc Pienin doskonałość
Stwórcy wielkość podziwiamy
J do końca przyrzekamy
Uczuć naszych wierną stałość.

W snach dziecięcych wymarzone
Wschodem słońca malowane
Chórem pszczelim rozśpiewane
Dłutem Stwórcy wyrzeźbione.

Lotem ptaka niech się wzniesie
Serce moje by w pokorze
Dziękować Ci dobry Boże
Że żyć mogę w bajek świecie.

Prace Pienińskie

Na 100. lecie zorganizowanej turystyki w Pieninach ukazał się 5 już tomik *Prac Pienińskich* wydany przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Z uwagi na niecodzienny jubileusz treść jest monotematyczna. Według mojej oceny uwagę szerszego kręgu turystów powinny wzbudzić co najmniej 3 teksty.

Pierwszy to *Towarzystwo Tatrzańskie w Pieninach - trudne początki* Ryszarda M. Remiszewskiego. Autor w sposób przekonujący i udokumentowany przedstawia Józefa Szalaya, znanego głównie z zasług dla rozwoju zdrojowiska w Szczawnicy, w rozwój turystyki w Pieninach i w powstanie Towarzystwa Tatrzańskiego. Czytamy: *Prawdziwy rozwój krajoznawstwa pienińskiego łączy się z osobą Józefa Szalaya i działalnością Towarzystwa Tatrzańskiego*. To właśnie Józefa Szalaya uważa Autor za głównego inicjatora założenia Towarzystwa Tatrzańskiego. Może to wzbudzić pewne kontrowersje, gdyż to nie Józef Szalay wymieniany jest w wielu publikacjach jako główny inicjator powołania TT.

Drugi tekst to *Z historii Oddziału Pienińskiego TT, PTT i PTTK w Szczawnicy* Stanisława Urbana. Jest to zarys historii turystyki pienińskiej, od roku 1893 do 1993, na przykładzie Oddziału Pienińskiego. W kalendarium tym przedstawiono konsekwentną, organiczną pracę Oddziału, lata lepsze i gorsze, sukcesy i porażki, uroczystości i dzień powszedni, ludzi bardziej lub mniej zaangażowanych - a wszystko to odbywa się w specyficznym dla epoki klimacie społecznym i politycznym. Moim zdaniem historia Oddziału Pienińskiego może stanowić pozytywny przykład dla obecnie działającego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Kolejny tekst, na który zwracam uwagę to *W stulecie turystyki pienińskiej* Władysława Midowicza. Jest to niestety jeden z Jego ostatnich (przed śmiercią) tekstów. W charakterystycznym dla siebie stylu, zwraca w nim uwagę na kilka znamienych, według własnej oceny, *akordów* w historii turystyki pienińskiej. Rozpoczyna od pierwszej znanej wspinaczki na Okraglicę a kończy na bardzo kontrowersyjnej budowie tamy w okolicach Czorsztyna.

Oczywiście te 3 artykuły nie zapełniają całego, liczącego 100 str., 5 tomu *Prac Pienińskich*. Ot choćby wiersz znanego poety szczawnickiego Michała Słowika-Dzwona *Diamentowy Jubileusz* napisany na przypadający w roku 1968 75. lecie powstania Oddziału Pienińskiego. Styl i forma tego wiersza oddają charakterystyczny klimat tamtych czasów.

Moje zdziwienie wzbudził okolicznościowy, krótki tekst Edwarda Moskały pod znamienym tytułem *100 lat Oddziału PTTK w Szczawnicy*. Autor dwukrotnie (a więc nie jest to przypadek) pisze, że Oddział Pieniński PTTK istnieje 100 lat. Jest to nieprawda - proszę porównać tytuł drugiego z omawianych tekstów. Oddział Pieniński PTTK istnieje najwyżej 43 lata. Przedtem był to Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Niech każde Towarzystwo zostanie przy własnej historii.

Omawiany tutaj tomik *Prac Pienińskich* wydany został na wysokim poziomie technicznym i chyba tylko pośpiech spowodował, że przeoczono kilka usterek przy lamaniu tekstów. Gratuluję Redakcji pierwszego jubileuszu, życzę wytrwałości w dalszej pracy i czekam na kolejny tomik.

JAN SIWIEC

HYR. Biuletyn Informacyjny Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, - Gliwice, 1993, nr 4, s. 5-6.

Nowe Prace Pienińskie

Ukazał się piąty zeszyt *Prac Pienińskich*, periodyku poświęconego dziejom Górali Pienińskich i Spisza, wydawanego przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Szczawnicy pod redakcją Ryszarda M. Remiszewskiego (onże członek TK - przyp. red.). Jest to numer jubileuszowy - dla uczczenia 100 rocznicy powstania Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy. Najwięcej miejsca zajmują więc materiały rocznicowe. Wstępny artykuł R. M. Remiszewskiego ukazuje kłopoty organizacyjne i programowe

towarzyszące próbom powołania Oddziału w okresie 1873-1893. Szczegółowe sprawozdanie z działalności Oddziału pod barwami TT, potem PTT i wreszcie PTTK od roku 1893 do chwili obecnej przedstawił Stanisław Urban, długoletni i aktualny prezes Oddziału. W zeszycie znalazł się też ostatni tekst Władysława Midowicza, wysłany tuż przed jego śmiercią w lutym 1993 r., o historii turystyki pienińskiej, jak zawsze pełen temperamentu. Sporo miejsca zajmują relacje z działalności Ośrodka KTG w Szczawnicy, recenzje z poprzednich numerów *Prac Pienińskich*, zestawienia wydanych publikacji, a na okrasę... trochę poezji regionalnej, spiskiej i pienińskiej. Numer ładnie wydany, z poprawną korektą, co nie było mocną stroną poprzednich zeszytów tego wydawnictwa.

Ad multos annos, Rysiu!

TADEUSZ M. TRAJDOS

BIULETYN TOWARZYSTWA KARPACKIEGO nr 31/93 str. 9

Prace Pienińskie

Systematycznie, począwszy od 1989 roku, Ryszard M. Remiszewski z Gliwic, kustosz Ośrodka Kultury i Historii Turystyki Górskiej Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK w Szczawnicy, wydaje co roku zeszyt *Prac Pienińskich* naśladujących formę powołanych do życia przed laty zmarłego Tomasza Nowalnickiego *Prac Babiogórskich*. Zeszyty są skromne, ale każdym razem coraz lepiej wydawane i zawierają nader cenne dla krajoznawców i miłośników regionu prace i przyczynki. Nie inaczej ma się rzecz z zeszytem 5. (za rok 1993), który dopiero co się ukazał.

Nowe *Prace Pienińskie* wydane zostały w wyjątkowym momencie, z jednej strony bowiem, w lipcu bieżącego roku, minęła 100. rocznica założenia Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy, co powszechnie uważa się za początek zorganizowanej turystyki w tym regionie, z drugiej zaś wspomniany Ośrodek, który jest formalnym wydawcą *Prac Pienińskich* skończył w roku ubiegłym 5-lecie działalności. Trzeba od razu powiedzieć, że aczkolwiek rocznica Ośrodka jest wyrażona nie tak imponującą liczbą jak rocznica Oddziału TT-PTT-PTTK, to przecież jego dorobek, TOUTES PROPORTIONS GARDEES, nie przedstawia się gorzej, a może nawet lepiej. Wystarczy wspomnieć, iż w ciągu owych pięciu lat ośrodek - poza swoją działalnością organizacyjną, muzealną i naukową - zrealizował aż 43 pozycje wydawnicze, a w roku bieżącym dalsze 3, wliczając w to m. in. ów 5 zeszyt *Prac*.

Zawartość zeszytu - jak zwykle - jest bardzo interesująca. Zasadnicze artykuły poprzedzone są okolicznościowymi słowami wstępnymi Marka Staffy - przewodniczącego KTG ZG PTTK oraz Edwarda Moskaly - dyrektora Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, inicjatora i twórcy sieci górskich ośrodków kulturalno-muzealnych w polskich górach. Dalej idą opracowania: Ryszarda M. Remiszewskiego (*Towarzystwo Tatrzańskie w Pieninach - trudne początki*), Stanisława Urbana (*Z historii Oddziału Pienińskiego TT, PTT, PTTK w Szczawnicy*), tegoż *Wykaz chronologiczny władz Oddziału Pienińskiego TT, PTT, PTTK w Szczawnicy od 1893-1993 roku* oraz esej historyczny zmarłego niedawno nestora turystyki górskiej Władysława Midowicza (*W stulecie turystyki pienińskiej*). Całość zeszytu dopełniają: podsumowanie pięcioletniej działalności ośrodka dokonane przez jego kustosza, dział recenzyjny gromadzący przedruki głosów i opinii o *Pracach Pienińskich* oraz poezje ludowych twórców pienińskich i spiskich.

Jedynym mankamentem omawianego zeszytu *Prac*.. jest, jak zresztą również wszystkich poprzednio wydanych wydawnictw ośrodka, jest szalenie mały nakład (300 egz.), co sprawia, że staje się on od razu białym krukiem, niedostępnym dla niemałego przecież kręgu miłośników Pienin i ich okolic.

Wiesław A. Wójcik

Prace Pienińskie, tom 5, 1993 r. Redaktor: Ryszard M. Remiszewski.

GAZETA KRAKOWSKA nr 260, str 10 z dn. 9.11.1993 r.

Pokłosie uroczystości 100. rocznicy Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy

Lista osób wyróżnionych i odznaczonych

Złoty Krzyż Zasługi
Malinowski Zbigniew
Zachwieja Tadeusz

Srebrny Krzyż Zasługi
Nietresta Irena
Zachwieja Marek

Brązowy Krzyż Zasługi
Maciąga Kazimiera
Mastalski Stanisław

Złota Honorowa Odznaka PTTK

Dziedzina Andrzej
Nietresta Zdzisław
Remiszewski Ryszard
Bochnia Bronisław
Mastalski Stanisław
Majerczak Kazimierz

Srebrna Honorowa Odznaka PTTK

Blachecka Agnieszka
Fleszar Janusz
Kaplaniak Agnieszka
Nowak Zbigniew
Rak Lucja
Krępa Jan
Szudy Helena
Twarda Izabela
Zabierek Anna

Złota Odznaka

Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży

Krępa Zofia

Dyplom i medal za współpracę - zbiorowe

Placówka Straży Granicznej
w Szlachtowej
Seksja Operacyjna GPR Szczawnica
Klub Sportowy Pieniny
Kolej Linowa Szczawnica - bez medalu

Dyplom i medale za współpracę indywidualnie

Cybulski Ryszard
Zachwieja Stefan
Gacek Józef
Jarocka - Bieniek Jolanta
Szczocarz Andrzej
Zachwieja Ewa
Majerczyk Jan

Dyplom za zasługi - emeryci

Kołaczkowski Zbigniew
Kukliński Paweł
Kołaczkowski Lesław
Krupczyński Karol
Kondracki Antoni
Treter Maria
Tumidajski Lucyna
Ciesielka Franciszek

Dyplom za zasługi - właściciele stacji turystycznych

Gabrys Jadwiga
Piecyk Ewa
Nietresta Irena
Salamon Maria
Słowik Katarzyna
Słowik Stanisław
Stec Helena
Węglarz Stanisława
Zachwieja Tadeusz
Kaplaniak Agnieszka

Medale 110-lecia przewodnictwa

Krępa Zofia
Malinowski Zbigniew
Fleszar Janusz

Wykaz delegacji Oddziałów na uroczystość 100 - lecia			
Lp.	Oddziały	Nazwiska	Sztandar
1	Bochnia	Panek Władysław Szwiec Krzysztof Kostecka Anna	
2	Tarnów	Łabno Andrzej Gasciel Mirosława Malecki Józef	
3	Bielsko-Biała	Rostocki Władysław	
4	Łańcut	Kluz Władysław	
5	Zabrze	Długosz Tadeusz	
6	Gorzów Wielkopolski	Wiśniowski Adam Losowski Józef Skudynowski Roman	tak
7	Wisła	Krzak Gustaw	
8	Tymbark	Wawrzyniak Mieczysław	
9	Warszawa Ursus	Banaczyk Mieczysław	
10	Białystok	Zdankowski Mariusz	
11	Wrocław	Chudoba Krystyn Potocki Jacek	

12	Lesko	Podlipski Marek	
13	Wadowice	Mądry Tadeusz	
		Hyrkiel Józef	
		Firek Włodzimierz	tak
14	Kluczbork	Szyska Kazimierz	
		Zaremba Franciszek	
15	Gdańsk	Bolek Zenon	
		Zaniewicz Jadwiga	
16	Nowy Sącz	Tokarski Witold	
17	Warszawa Mokotów	Nosecki Jan	
		Gajewski Józef	
		Stańczyk Krzysztof	
18	Mikołów	Krebs Eryk	
19	Myślenice	Starzak Ludwik	
		Ryzak Tadeusz	
		Maślanka Leszek	tak
20	Lublin	Wasilewski Andrzej	
		Kotowski Bogdan	
21	Będzin	Wacowska Janina	
		Wajgiel Marian	
		Sarońska Bożena	tak
22	Tychy	Kołodziejczyk Jan	
23	Olkusz	Stanek Barbara	
		Nowak Marek	
24	Rabka	Kurzeja Ignacy	
		Trybowska Alfreda	
25	Zawiercie	Bogacki Adam	
26	Gorlice	Budzioch Wiesław	
		Sliwa Władysław	
		Wantuch Zbigniew	
		Latasiewicz Krzysztof	
27	Żywiec	Kantyka Jan	
		Zaiczek	
		Niemczyk	
		Kłosowski	
		Chłopczyk	
		Latasz	tak
28	Limanowa	Mordalska Elżbieta	
		Nik Stanisława	
29	Jaworzno	Agdan Roman	
30	Zakopane	Palider Jan	
		Frytek Elżbieta	
		Albrzykowska Magdalena	tak
31	Krynica	Wrzesiak Dominika	
		Wrzesiak Wojciech	
		Winter Stanisław	
		+ 5 osób	tak
32	Kraków		tak x2
33	ZG PTTK		tak

Delegacje spoza PTTK

Schronisko Polana Chochołowska	Cieśliewicz	
Hotel Kasprowy	5 osób	
OSP Szczawnica		tak
Związek Podhalań Szczawnica		tak
Dom Turysty Zakopane		
Szkoła Podstawowa nr 1 Szczawnica		tak
GOPR		tak
KS Pieniny		tak

Wykazy sporządziła: **Kazimiera Maciąga**
(kierowniczka Biura Zarządu Oddziału PTTK w Szczawnicy)

Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach

1987

1. Z Dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,
2. Z Dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z Dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,
4. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,
5. Z Dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pieniężnym słów parę, n. 200 egz.,

1989

7. Z Dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK *Orlica* w Pieninach, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTKw Pieninach, n. 2000 egz.,
11. Z Dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz.,
12. Z Dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M.: Teksta spiska Stanisława Barabasa, n. 200 egz.,
14. Z Dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz.,

1990

15. Prace Pienińskie, zeszyt 1, wyd. 1989, n. 200 egz.,
16. Z Dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku, n. 3000 egz.,
18. Z Dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: Słownik toponimii pieniężnych, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. E. Moskała, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK *Trzy Korony* w Sromowcach Niżnych, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz., dodruk 100 egz.,
23. Z Dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. Śpisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
27. Orłof Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920, n. 100 egz.,

1991

28. Z Dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pieniężne na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jarocka- Bieniek Jolanta: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
31. Aleksander Krystyna: Lżą Kingi zakwita, n. 100 egz.,
32. Z Dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,
33. Śpisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
34. Plan Szczawnicy, n. 2000 egz.,
35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

36. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze), n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: Jak górale łowili ryby w Dunajcu, n. 100 egz.,
42. Kowalczyk Julian: Jan Pluciński - nieustrudzony budzień, n. 300 egz.,
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,

1993

44. Jarocka - Bieniek Jolanta: Przewodnik po Muzeum Pienińskim, n. 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, n. 300 egz.,
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz. dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: Prace Pienińskie - folder, n. 200 egz.,

1994

48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,



Skład osobowy Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.

Kustosz i przewodniczący Rady Ośrodka:

mgr Ryszard M. Remiszewski

Wicekustosz:

mgr inż. Wojciech Preidl

Rada Ośrodka:

Jan Zawitkowski (sekretarz Rady)

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek

mgr Julian Kowalczyk

mgr inż. Wojciech Preidl

mgr Ryszard M. Remiszewski

mgr Barbara Węglarz

Zespoły:

-historyczny:

mgr inż. Rajmund Bartyzel (Krościenko n.D.)

inż. Lesław Kołaczkowski (Szczawnica)

mgr inż. Jacek Kręczyński (Gliwice)

mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)

Witold H. Paryski (Zakopane)

dr Eugeniusz Rustanowicz (Krościenko n.D.)

prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)

mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

- dokumentacji mechanicznej:

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)

Lidia Skorupa (Gliwice)

- etnograficzny:

mgr Jolanta Jarocka - Bieniek (Szczawnica)

dr Janusz Kamocki (Kraków)

doc. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)

dr Roman Walewski (Warszawa)

mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

- spiski:

mgr Julian Kowalczyk (Lapsze Niżne)

dr Stanisław Michalczyk (Niedzica)

prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)

mgr Jadwiga Plucińska - Piksa (Kraków)

mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)

doc. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)

prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

- Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n.D.)

(stan na koniec grudnia 1993 roku)

Spis treści

Ryszard M. Remiszewski - <i>Święto Pienin</i>	3
Marcjanna Augustyn, Janusz Ślusarczyk - <i>Z XIX wiecznych peregrynacji w Pieniny</i>	7
Tadeusz Staich - <i>Właśnie Krościenko</i>	13
Ryszard M. Remiszewski - <i>Geneza Sanktuarium bł. Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach</i>	17
Jolanta Jarocka - <i>Bieniek - Adam Stadnicki Przesłanie dla Szczawnicy</i>	24
Jan Tyszkiewicz - <i>Pozostałość wierzeń o nadwodnych demonach wśród górali</i> ..	40
Ewa Orlof - <i>Niektóre problemy pogranicza polsko-słowackiego po II wojnie światowej</i>	45
Krzysztof Brożek - <i>Franciszek Martinczak (1910-1988) - lekarz i historyk medycyny</i>	52
Václav Bartůšek - <i>Nové dokumenty o životě Stanilawa Hieronyma Konarského ze Slovenska</i>	58
Tadeusz M. Trajdos - <i>O patronie Łapsz Niżnych</i>	63
Roman Walewski - <i>Wysokie Skałki, czy Wysoka</i>	68
Władysław Midowicz - <i>O Trzech Koronach</i>	74
Tadeusz M. Trajdos - <i>W kwestii Miechowitów w Lendaku</i>	75
Barbara Węglarz - <i>Źródła mineralne Szczawnicy - uzupełnienia i sprostowania</i> ...	78
Barbara Węglarz - <i>Stanisław Eliasz Radzikowski - projektant czy budowniczy?</i> ..	81
Jolanta Jarocka - <i>Bieniek - Kilka uwag do tekstu: Źródła mineralne Szczawnicy - Uzupełnienia i sprostowania</i>	83
Ewa Orlof - <i>Los Słowaków w Polsce</i>	86
Krzysztof R. Mazurski - <i>Przed i po, ale zawsze ...Na szlaku!</i>	88
Krystyna Aleksander - <i>Zapłakała jesień żegnając Pieniny</i>	90
Krystyna Aleksander - <i>Wdzięczna - stwórcy</i>	92
Jan Siwiec - <i>Prace Pienińskie</i>	93
Tadeusz M. Trajdos - <i>Nowe Prace Pienińskie</i>	93
Wiesław A. Wójcik - <i>Prace Pienińskie</i>	94
Lista osób wyróżnionych i odznaczonych	95
Wykaz delegacji Oddziałów na uroczystość 100.lecia	95
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	97
Skład osobowy Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.	99

